

HEILONGJIANG
MANDZURIA
JILIN
Władywostok
JAKUB POLIT



GORZKI TRIUMF

WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA

1937-1945



AVALON



HEILONGJIANG

Harbin

MANDŻURIA

JILIN

Władywostok

REHE

Mukden

AHAR

Kalgan

Pekin

Tianjin

HEBEI (ZHILI)

GORZKI TRIUMF

WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA

1937-1945

Kaifeng

NAN

Hankou

ZHEJIANG

Nanchang

Wenzhou

KIANGSI

FUJIAN

Fuzhou

JIANGDONG

Kanton

Shantou

TAJWAN (jap.)

WYSPY RIUKIU

mojej mamie Jadwidze

JAKUB POLIT

GORZKI TRIUMF
WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA
1937-1945

AVALON
Kraków 2013

*Wydanie publikacji dofinansowane ze środków przeznaczonych
na działalność statutową Wydziału Historycznego
Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*

Konsultacja w zakresie terminologii wojskowej
dr hab. Krzysztof Kubiak

Korekta i redakcja
Konrad Rajca

Projekt okładki
Andrzej Najder

Copyright by Jakub Polit, Kraków 2013

Wydawnictwo AVALON
ISBN 978-83-7730-047-3

Z a m ó w i e n i a p r z y j m u j e

Wydawnictwo AVALON T. Janowski Sp. j.
ul. Fiołkowa 4/13; 31-457 Kraków
tel. +48 606 750 749
zamowienia@wydawnictwoAVALON.pl

www.wydawnictwoAVALON.pl

jesteście bezimiennymi bohaterami

Dai Li

*ale są i tacy, po których nie została pamięć, zginęli
jakby nie istnieli*

/Syr 44,2/

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Prolog	
„Incydent mandzurski”	21
Rozdział I	
Wschodzące słońce i słońce białe	51
Rozdział II	
W mroku, na moście Marco Polo	93
Rozdział III	
Wchodzenie w wojnę	119
Rozdział IV	
Szanghaj, drugie Verdun.....	150
Rozdział V	
Kłęska na Północy	177
Rozdział VI	
„Holocaust w dolinie Yangzi”	206
Rozdział VII	
Taierzhuang; Chiny kontratakują.....	234
Rozdział VIII	
W stronę Wuhanu: eksodus	263
Rozdział IX	
Wuhan; marzenie o rozstrzygającym ciosie	291
Rozdział X	
Zdrada.....	323
Rozdział XI	
Ofensywa zimowa, wojna zimowa.....	359
Rozdział XII	
Osamotnieni	391
Rozdział XIII	
Kolaboracja, eksploatacja, degeneracja.....	426

Rozdział XIV	
Czerwony czynnik	460
Rozdział XV	
2 lipca 1941, decydujący dzień II wojny światowej.....	489
Rozdział XVI	
Wreszcie alianci	518
Rozdział XVII	
Piekielne lanie	552
Rozdział XVIII	
Czy Chiny wytrzymają?	585
Rozdział XIX	
Degrengolada.....	619
Rozdział XX	
Dwa szczyty	651
Rozdział XXI	
Tajny front.....	686
Rozdział XXII	
Rewanż w Birmie	717
Rozdział XXIII	
O jeden cios za wiele: <i>Ichigō</i>	754
Rozdział XXIV	
Wzlot komunistów	788
Rozdział XXV	
Tonąc u wejścia do portu	815
Rozdział XXVI	
Japonia u kresu	839
Rozdział XXVII	
W cieniu Jałty.....	869
Rozdział XXVIII	
Koniec – zbyt późno, zbyt wcześnie	899
Epilog	
Dziedzictwo	927
Summary	959
Wykaz skrótów	965
Bibliografia selektywna	967
Indeks nazwisk.....	1009

WSTĘP

Na początku grudnia 2001 r. Vicki Zhao Wei, młoda, ale już niezwykle popularna w Chińskiej Republice Ludowej piosenkarka i gwiazdka filmowa, pozwoliła się sfotografować dla nowojorskiego „Fashion Magazine” w sukience mini, której motywem była japońska bandera wojenna. W ciągu kilku następnych dni Chiny zatrzęsły się w posadach. Kaskady listów i innych protestów były tak olbrzymie, że obawiano się o bezpieczeństwo dziewczyny. Powszechnie oskarżano ją o obrazę milionów ofiar i apologię morderców. Nie pomogły sążniste przeprosiny, jakie już 9 grudnia opublikował „Beijing Evening News” oraz portal Sina.com. Publiczna skrucha, wyrażona po tygodniu w studiu telewizyjnym, także nie uciszyła burzy. Tuż potem na koncercie w prowincji Hunan robotnik, niejaki Fu Shenghui, rzucił w piosenkarkę fekaliami. Mimo upływu ponad półwiecza, odczuwana przez społeczeństwo rana okazała się tak głęboka, że jej przypudrowanie nie wystarczyło. Głęboka ignorancja młodzieży wobec wydarzeń sprzed przeszło półwiecza okazała się nie do zniesienia dla starszych generacji i obudziła upiory przeszłości¹.

Praca ta ma na celu przybliżenie wydarzeń wojennych w Azji, o których zwykle milczą szkolne podręczniki. Druga wojna światowa, wzbudzająca ciągle rosnące zainteresowanie, postrzegana jest z reguły jako konflikt europejski, choć walki w Azji trwały dłużej, a rozpoczęły się wcześniej, zaś okupacja japońska objęła tereny zamieszkane przez czterysta milionów ludzi, blisko dwukrotnie ludniejsze i większe niż podporządkowane okupacji niemieckiej (225 mln). W podręcznikach walkę z Japonią określa się zazwyczaj mianem „wojny na Pacyfiku”, choć 64% z 24 mln alianckich ofiar tej wojny stanowili w istocie Chińczycy (a 99% Azjaci, nie licząc oczywiście Japończyków)². Choć rozstrzygnięcie w zmaganiach z Cesarstwem zapadło na pewno na froncie walk z Amerykanami, więcej żołnierzy cesarza Shōwa (za życia znanego jako Hirohito) znalazło się na froncie w Chinach niż w jakimkolwiek rejonie Oceanu Spokojnego.

¹ Por.: www.zhaowei-international.com (14 IX 2012); wikipedia.org/wiki/Zhao_Wei (14 IX 2012).

² Por. W. Gruhl, *Imperial Japan's World War Two, 1931–1945*, New Brunswick and London 2007, s. 170.

Z wszystkich frontów drugiej wojny światowej front chińsko-japoński był najdłuższym, zarówno w sensie rozciągłości geograficznej, jak i czasu trwania. Żaden też inny, z wyjątkiem niemiecko-sowieckiego, nie przyniósł tak wielkiej liczby ofiar wśród żołnierzy i ludności cywilnej. Tragiczny koniec Republiki Chińskiej, której strzęp (wyszadzany jako rzekomo groteskowa skamielina zimnej wojny) przetrwał jedynie na Tajwanie, spowodował wyparcie azjatyckiego kataklizmu z pamięci świata. Triumfujące komunistyczne Chiny nawiązywały przede wszystkim do domowej „wojny wyzwolenczej”, walki z Japonią traktując jako epizod bojów z Chińską Partią Narodową (Kuomintangiem, skrót KMT). Przez lata nie powstał żaden pomnik upamiętniający miliony poległych, a weterani musieli milczeć. Żaden chiński Tolstoj nie stworzył miejscowego odpowiednika *Wojny i pokoju*.

Dla świata zewnętrznego tragedia „pokonanej w zwycięstwie” Republiki Chińskiej nie nadawała się na hollywoodzki przebój. Brakowało w niej umoralniającego zakończenia – nawet takiego, jakim dla europejskich Żydów było po Holocauście powstanie Izraela. Tuż po klęsce Japonii Republika została zamordowana przy obojętności byłych aliantów. Potworna liczba ofiar, połączona z puszczeniem z dymem archiwów przez Japończyków oraz sytuacja polityczna sprawiły, że nie pojawił się żaden chiński Instytut Yad Vashem. W przeciwieństwie do Anny Frank, z którą utożsamić się mogło każde dziecko Zachodu, tragedia w Chinach przydarzyła się ludziom o trudnych do zapamiętania nazwiskach, żyjących w niezmiernie odległym kraju. Ich losy lądowały w podręcznikowych rubrykach o enigmatycznej nazwie „wysokie straty”, często w połączeniu z podszytymi rasizmem sloganami „życie ludzkie jest w Chinach tanie”, albo „Chińczycy są fatalistami”. Do porządku dziennego przechodzono nad faktem, iż każdy z poległych i zamordowanych był odrębnym bytem, mającym swoje plany i krewnych, i że większość zamordowanych w Europie Żydów ani wyglądem, ani strojem, ani trybem życia też bynajmniej nie przypominała typowych amerykańskich przedstawicieli klasy średniej.

Wbrew wyidealizowanemu obrazowi, przeciwstawiającemu „barbarzyńcom” miłującego pokój Chińczyka, dzieje Państwa Środka bywały pełne przemocy i (często bratobójczych) konfliktów zbrojnych. Stąd pokusa, by najazd japoński traktować jako kulminację i koniec trwających od stu lat inwazji na Chiny, zapoczątkowanych w 1839 r. sławnymi wojnami opiumowymi. Pogląd ten (usankcjonowany potem przez Mao Zedonga znanym stwierdzeniem, że stulecie to zamknęło dopiero proklamowanie ChRL) jest jednak jawnie fałszywy. Kataklizm lat 1937–1945 był czymś zdecydowanie większym niż poprzednie lokalne epizody. Tamte (prócz wielkiego powstania tajpingów lat 1851–1864, będącego jednak wojną domową) miały charakter lokalny, toczyły się na peryferiach kraju i kończyły po kilku miesiącach, będąc przy tym

(mimo czasem dalekosiężnych skutków politycznych) stosunkowo mało krwawymi. Tym razem stawką było nie okrojenie terytorialne Chin lub narzucenie im takich czy innych warunków, ale zupełne zniszczenie chińskiej państwowości w dotychczasowej postaci. Widmo zagłady nadeszło przy tym nie od obcego i niepokojącego Zachodu, ale z azjatyckiego kraju, będącego częścią tego samego świata, w którym Chiny tak długo dominowały. Najeźdźcy, w przeciwieństwie do niemal wszystkich poprzednich azjatyckich napastników, nie wykazywali przy tym niemal żadnych skłonności do asymilacji; ich incydentalne zainteresowanie chińską kulturą łączyło się zwykle z lepiej lub gorzej maskowaną pogardą. Pod tym względem inwazja japońska przypominała żywo najazd mongolski i tylko z tym ostatnim głośnym kataklizmem może być w dziejach Chin porównywana.

Inwazja stała się punktem zwrotnym w historii Chin. Wbrew częstemu stereotypowi, dotknęła ona nie społeczeństwo feudalne, lecz szybko modernizujący się kraj, znajdujący się w intensywnej przebudowie. Niszczące walki wydawały się nie mieć końca, przy czym przynajmniej do 1943 r. nic nie zwiastowało jakiegokolwiek przełomu. W trakcie ich trwania struktury państwa budowanego przez Kuomintang zostały w znacznej mierze zniszczone. Ogromnie wzmocnili się natomiast, nie angażujący się zbyt w walkę, chińscy komuniści. Po nagłej kapitulacji Japonii dość łatwo zdołali zapanować nad materialnie zrujnowanym i doprowadzonym przez walki niemal do rozpaczcy społeczeństwem. W ten sposób nieudana japońska próba podboju stała się kamieniem węgielnym przyszłej ChRL – tworu wywierającego coraz większy wpływ na losy świata.

Mimo swych apokaliptycznych rozmiarów, chińsko-japońska Wojna Oporu (chiń. *Banían KangRi zhangzheng*) pozostaje w Europie niemal zupełnie nieznana. Pod tym względem większą wiedzę mają już Amerykanie, potrafiący niekiedy wymienić własnych bohaterów konfliktu – lotników zwanych „Latającymi Tygrysami”, dzielnego generała Josepha Stilwella czy pułkownika Jamesa Doolittle’a. Prawie nikt co prawda nie ma pojęcia, że w chwili, gdy owi bohaterowie przybyli bronić Chin, te ostatnie były w boju już od ponad czterech lat. Europa jednak nie posiada żadnej wizji jednego z najkrwawszych konfliktów XX stulecia, nawet tej wypaczonej. Znakomity teoretyk wojskowości J.F.L. Fuller w swej syntezie dziejów drugiej wojny światowej najwyraźniej pominął walki w Chinach, utrzymując, iż „z punktu widzenia zarówno strategicznego jak i taktycznego nie stanowią one przedmiotu godnego badań”³. Upadek Republiki Chińskiej na kontynencie, której

³ J.F.L. Fuller, *Druga wojna światowa*, Warszawa 1958, przeł. Ignacy Bukowski, s. 18. Abstrahując od prawdziwości tego stwierdzenia, można się zastanowić jakie znaczenie strategiczne miał podczas II wojny światowej front włoski czy desant w południowej Francji lub na jakie to „studium taktyczno-strategiczne” zasługują walki pozycyjne na froncie zachodnim w czasie I wojny światowej.

tajwańska resztką wyszydzona została jako rzekomo groteskowy relikw z zimnej wojny, a także izolacja od świata Chin Ludowych długo sprzyjały tego rodzaju ignoranckim i aroganckim poglądom. Choć powoli zaczęto sobie zdawać sprawę, że liczba ofiar drugiej wojny światowej w Azji z grubsza odpowiada liczbie ofiar w Europie, nie zwiększyło to intensywności studiów nad najdłuższym i najkrwawszym z azjatyckich frontów. Do dziś „publikowane na Zachodzie historie drugiej wojny często minimalizują, a nawet całkowicie pomijają wydarzenia rozgrywające się w Chinach”, mimo niepokojącej świadomości, iż „Chiang Kai-shek [Czang Kaj-szek] wyświadczył aliantom wielką – i w dużej mierze niedwuznaczoną – przysługę”⁴.

Na kolejnych stronach podjęta zostanie próba choćby szkicowego zapoznania Czytelnika z przebiegiem i rozmiarami chińsko-japońskich zmagania w latach 1937–1945. Ponieważ jednak walki na innych frontach drugiej wojny światowej są w Polsce znane bez porównania lepiej, warto może już w tym miejscu (za Wernerem Gruhlem) zamieścić poniższe zestawienie, ukazujące skalę zjawiska, o którym będzie mowa:⁵

Skala walk na froncie chińsko-japońskim, 1937–1945

Chińscy polegli	Ekwiwalent
1937, walki o Szanghaj	dwukrotność strat sowieckich pod Stalingradem
1937–1938, rzeź Nankinu	łączna ilość ofiar obu bomb atomowych zrzuconych na Japonię, 1945
1938, bitwa o Wuhan	łączne straty armii USA w II wojnie światowej
1939–1942, trzy bitwy o Changsha	sowieckie straty pod Stalingradem
1942, walki w prowincji Zhejiang	łączne straty armii USA na froncie europejskim
1944, operacja Ichigō	sowieckie straty podczas szturm Berlina, 1945

Próba opisanie dramatu lat 1937–1945 w jednym, nawet obszernym tomie musi być nieuchronnie przedsięwzięciem karkołomnym. Jak zauważył jeden z najlepszych znawców konfliktu, przeszkodami trudnymi do przezwyciężenia są brak dostępu do kluczowych materiałów, trudności językowe oraz rozległość problemu, przekraczającego bariery

⁴ A. Roberts, *Wicher wojny. Nowa historia drugiej wojny światowej*, przeł. Grzegorz Woźniak, Władysław Jeżewski, Warszawa 2009, s. 234 i 235 (sam Roberts poświęcił frontowi chińskiemu niecałe dwie strony na ogólną liczbę 559). Pierwszą jaskółką odejścia od takiego schematu jawi się praca Evana Mawdsleya, *II wojna światowa. Nowe ujęcie*, przeł. Barbara Gutowska-Nowak, Kraków 2011 [org. wydanie 2009] w której, mimo kontrowersyjności ocen, front chiński uzyskał należne mu miejsce.

⁵ W. Gruhl, *Imperial Japan's World War Two*, s. 169 (wyjątki z tabeli). Niniejszego zestawienia nie należy traktować dosłownie; jak zobaczymy, odnośnie wysokości strat chińskich, atakże sowieckich istnieją znaczne rozbieżności w historiografii. Niemniej, ukazuje ono dobrze skalę rozpatrywanego zjawiska.

jednej dyscypliny⁶. Nie można się było przy tym oprzeć na dorobku polskich autorów, gdyż (poza odpowiednimi rozdziałami w podręcznikach i niewielką publikacją Michała Klimeckiego⁷) zwyczajnie brak ich dla większości wątków zagadnienia. Ze względów oczywistych tylko niewielką część ustaleń oprzeć mogłem na własnej kwerendzie źródłowej. Nie licząc skromnych zasobów krajowych (wszelako ciekawych, gdyż odzwierciedlających zwykle japoński punkt widzenia) były to archiwalia brytyjskie, warte uwagi przede wszystkim dlatego, że Zjednoczone Królestwo było do 1937 r. głównym inwestorem w Chinach, a jego dyplomaci uchodzili nie bez racji za najlepiej poinformowanych. Z powodu tych ograniczeń niniejsza praca ma nieuchronnie charakter szkicowy. Na pewno będzie musiała zostać kiedyś zastąpiona przez w pełni naukowe ujęcie; pisana jest jednak pełną odpowiedzialnością historyka.

Literatura przedmiotu jest obszerna, ale z wielu powodów niezadowalająca. W Państwie Środka – zarówno w Republice Chińskiej na Tajwanie, jak i w ChRL – podlegała ona do niedawna ograniczeniom cenzuralnym oraz ideologicznym deformacjom, trwającym nadal (choć już w złagodzonej formie) na rządonym przez komunistów kontynencie. Monumentalna praca *History of the Sino-Japanese War (1937–1945)* (Taipei 1971) pod redakcją Hsu Long-hsuea [Xu Longxuen] i Chang Ming-kaia [Zhang Mingai] (jest to wyciąg z opracowania Ministerstwa Wojny, liczącego 101 tomów) pozostaje do dziś jedyną źródłową monografią całości konfliktu⁸. Jest to suchy rejestr faktów, prawie bez prób ich interpretacji (oprócz okazjonalnych antykomunistycznych wypadów), nadal niezastąpiony, ale ograniczony do historii militarnej i – z powodu braku konfrontacji ze źródłami japońskimi – odzwierciedlający tylko oficjalny punkt widzenia Republiki Chińskiej. Równie często wykorzystywana obszerna praca generała (w czasie wojny pułkownika) armii USA Franka Dorna *The Sino-Japanese War 1937–1941. From Marco Polo Bridge to Pearl Harbor* (New York 1974) obejmuje tylko połowę wojny, nie podając źródeł ani nawet bibliografii. Pozostaje użyteczna jako dzieło zawodowego wojskowego, będącego ponadto naocznym świadkiem opisywanych wypadków, ale z uwagi na osobistą nienawiść autora do przywódców Republiki Chińskiej jest dziełem tendencyjnym jeśli chodzi o dobór i interpretację faktów. Cenny materiał zawierają trzy obszerne tomy serii *United States Army in World War II*, powstałe

⁶ E.F. Vogel, *Preface. Regional Patterns in the China War, 1937–1945*, w: S.R. MacKinnon, D. Lary, E.F. Vogel (eds), *China at War. Regions of China 1937–45*, Stanford, Calif. 2007, s. xiv.

⁷ Por. moją recenzję tej pracy: J. Polit, *Michał Klimecki, Pekin-Szanghaj-Nankin 1937–1945*, Warszawa: Bellona 2008, ss. 248, tabl. *Historyczne Bitwy*, „Studia Historyczne”, 2009, z 2 (206), s. 185–188.

⁸ Szersza informacja o wykorzystanych pracach znajduje się w *Bibliografii* na końcu książki.

na zamówienie rządu amerykańskiego. Są to *Stilwell's Mission to China*, *Stilwell's Command Problems*, *Time Runs Out in CBI*, wydane odpowiednio w 1953, 1956 i 1959 r. Prezentują one jednak wrogą Chinom optykę Dorna i jego wojennego szefa, słynnego generała „Vinegar Joe” Stilwella, opierając się w znacznej części na papierach tych dwóch oficerów. Bez żenady przedstawiają też jako zwycięstwo amerykańskie wojnę w kontynentalnej Azji, w której udział USA był niemal żaden.

Spoglądanie na wojnę chińsko-japońską przez okulary generała Stilwella (do czego walenie przyczyniła się jego błyskotliwa i apologetyczna biografia pióra Barbary Tuchman, wielokrotnie wydawana od 1971 r.) uległo zmianie dopiero pod koniec XX w. Wówczas to Hans J. van de Ven w kilku artykułach, a przede wszystkim w solidnie podbudowanej źródłowo pracy *War and Nationalism in China 1925–1945* (London and New York 2003) odbrazował „Octowego Józia” i rzucił zupełnie nowe światło na wiele rozdziałów wojny. Krótco potem dwa dobrze udokumentowane, obszerne zbiory studiów zapoczątkowały, jak się wydaje, nową epokę w dziejach badań nad wojną. Mowa o woluminach *China at War. Regions of China, 1937–45* (Stanford. Calif. 2007) pod redakcją Stephena MacKinnona, Diany Lary i Ezry F. Vogla oraz *The Battle of China. Essays on the Military History of the Sino-Japanese War of 1937–1945* pod redakcją Marka Peattie’ego, Edwarda Drea i Hansa van de Vena (Stanford Calif. 2011). Uzupełniły one ciekawy, ale dość nierówny tom redagowany przez Jamesa C. Hsiunga i Stephena I. Levine’a *China’s Bitter Victory. The War with Japan 1937–1945* (Armonk 1992). Mniej więcej w tym samym czasie opublikowana została pierwsza (!) naukowa biografia Czang Kaj-szeka pióra Jaya Taylora (*The Generalissimo. Chiang Kai-shek and the Struggle for Modern China*, Cambridge Mass. and London 2009⁹), w której Wojna Oporu zajmuje niemal jedną trzecią obszernego tomu. Nadal jednak brakuje syntezy z prawdziwego zdarzenia. Zastępują ją praca Dicka Wilsona *When Tigers Fight. The Story of the Sino-Japanese War, 1937–1945* (London 1983) jest popularnym opracowaniem, bazującym głównie na literaturze¹⁰.

Książka ogranicza się zasadniczo do kwestii polityczno-wojskowych. Inne, przede wszystkim gospodarcze, ukazane są o tyle, o ile zaważyły na przebiegu zmagania. W tej kwestii chciałbym się wzorować na *Pierwszej wojnie światowej* prof. Janusza Pajewskiego, będącej niedoścignym wzorem zarówno ze względu na piękno języka, jak i mistrzostwo syntetyczne

⁹ Por. moją recenzję tej pracy: J. Polit, *J. Taylor, The Generalissimo. Chiang Kai-shek and the Struggle for Modern China*, Cambridge Mass. and London 2009, *The Belknap Press of Harvard University Press*, ss. 722, il., mapy, „Dzieje Najnowsze”, R. XLIII, 2011, nr 1, s. 238–243.

¹⁰ Por.: D.M. Gordon, *The China-Japan War. Historiographical Essay*, „Journal of History”, vol. LXX, No. 1 (January 2006), s. 137–182.

autora. Sprawy kultury i sztuki, zarówno chińskiej, jak i japońskiej, zostały w pracy ledwie zasygnalizowane. Ich szersze omówienie wymagałoby uwzględnienia kulturowego kontekstu, trudnego do ukazania, i rozszerzyłoby znacznie i tak bardzo obszerny tom. Autor, świadom że owe rozmiary mogą zniechęcić czytelnika, chciałby jednak wspomnieć, że na każdy znak w książce, którą trzymacie Państwo w ręce, przypada co najmniej dziesięć straconych w opisywanym kataklizmie istnień ludzkich.

Choć w Chinach tacy dowódcy jak Chen Cheng, Bai Chongxi czy Xue Yue są powszechnie znani, ich nazwiska nie mówią nic czytelnikowi nie tylko polskiemu, ale i zachodniemu. Niewiele lepiej jest odnośnie polityków i strategów japońskich, wśród których jedyną powszechnie identyfikowaną postacią pozostaje admirał Yamamoto Isoroku (nigdy jednak na froncie chińskim nie walczący) i, być może, premier Tōjō Hideki (który jednak jako szef państwa zajął się głównie wojną z Anglosamami). Niemal żadnych wspomnień głównych aktorów czasu wojny nie przełożono na języki zachodnie. Fakt ten wpłynął naturalnie na rozmiary niniejszego tomu, którego autor rzadko mógł zakładać, iż pewne kwestie są już Czytelnikowi znane.

Wspomniany już niemal całkowity brak polskich opracowań konfliktu może mieć paradoksalnie – i swoją dobrą stronę. Oznacza bowiem mniejsze uzależnienie Czytelnika od schematów i stereotypów, w świetle których postrzegano walczącą Republikę Chińską. Historiografia sowiecka i anglosaska oceniały ją zazwyczaj bezlitośnie, wskazując jak bardzo Kuomintang, którego obowiązkiem było przeciw służyć chińskiej, a nie innej, racji stanu, zawiódł oczekiwania Moskwy, Waszyngtonu i Londynu. Niniejsze opracowanie wolne jest zupełnie od owej tendencji, choć zawiera niejedną sąd dla Chin Narodowych druzgocący.

Praca ma zasadniczo charakter chronologiczny. Wyjątkiem są rozdziały poświęcone komunistom chińskim, sprawom kolaboracji oraz wywiadu, których problemowe wyodrębnienie wydawało się niezbędne i użyteczne.

Zapewne największą wadą książki jest niewielkie uwzględnienie źródeł i opracowań rosyjskojęzycznych. Jeszcze w czasach sowieckich miały one znaczną wartość informacyjną, a po rozpadzie ZSSR także i interpretacyjną. Ich brak zostanie mi na pewno surowo wytknięty przez mego imiennika, kolegę i znakomitego znawcę owych zagadnień, Jakuba Wojtkowiaka. Jednakże kwerenda w rosyjskich archiwach i bibliotekach przedłużyłaby znacznie pracę nad książką. Być może zostanie przeprowadzona przy opracowywaniu jej nowej wersji.

Historyk zdany jest na znajdujący się w jego posiadaniu materiał. Dlatego wybrane kwestie (choćby działania sił dowodzonych przez gen. Stilwella w Birmie) są ukazane znacznie obszerniej niż inne (choćby walki w tejże Birmie tzw. „Y-forces” z Yunnanu). Te ostatnie niekoniecznie były mniej ważne; po prostu zostały znacznie słabiej zbadane.

Skoncentrowanie większej uwagi na Chinach niż na Japonii, wynikające już z własnej decyzji autora, spowodowane zostało nie tylko faktem, że wszystkie walki odbyły się na kontynencie, a nie na Wyspach. Sytuacja Japonii jest bowiem, zwłaszcza po 1941 r., znana bez porównania lepiej, a jej opis znaleźć można także w dostępnej w Polsce (aczkolwiek niewielkiej) literaturze.

Piszący te słowa nie widzi powodu, by ukrywać swą sympatię zarówno dla Chin jak i Japonii. Sympatia nie oznacza jednak podejścia bezkrytycznego. Jest prawdą, iż Japonia ponosiła właściwie wyłączną odpowiedzialność za wybuch wojny, nie tylko z Chinami ale także (w 1941 r.) z mocarstwami zachodnimi. Należy jednak mocno podkreślić, że scenariusz taki nie był nieuchronny. W Tokio istniały przez cały czas wpływowe koła polityczne dążące nie tylko do uniknięcia wojny, ale (w swym skrajnym odłamie) także do „odwrócenia przymierzy”, zerwania z niemiecko-włoską Ośią i ustanowienia *modus vivendi* z Chinami oraz państwami anglosaskimi. Ich klęska była także klęską narodu i państwa japońskiego. Rola niektórych polityków pozostaje do dziś kontrowersyjna i jest zażarcie dyskutowana. Sztandarową postacią jest tu oczywiście cesarz Shōwa, za życia znany jako Hirohito. Będzie jeszcze o nim mowa: warto tu wspomnieć tylko, że jego krytycy zarzucają władcy konstytucyjnemu, że nie chciał (nie umiał?) działać jak monarcha despotyczny.

Walki na froncie chińskim zakrojone były od początku na olbrzymią skalę, pochłaniając już w swych pierwszych miesiącach życie setek tysięcy żołnierzy i znacznie większej liczby cywilów. Podobnych świat zachodni nie oglądał od czasu pierwszej wojny światowej, ponownie zaś miał je ujrzeć dopiero w roku 1941. W związku z tym warto może już w tym miejscu zapytać, czy oznacza to, że druga wojna światowa rozpoczęła się tak naprawdę na ryżowiskach Chin (historycy chińscy nie mają co do tego wątpliwości, ich racje zaś zdaje się uznawać coraz większa liczba badaczy anglosaskich). Odpowiedź musi jednak wypaść przecząco, co z pewnością nie jest wyrazem narodowości piszącego te słowa. Konflikt chińsko-japoński, choć zahaczający o interesy co najmniej pięciu innych mocarstw, był bowiem do 1941 r. konfliktem dwustronnym, w którym jedna ze stron (oczywiście Chiny) nie była wielkim mocarstwem. Na Polskę uderzyły natomiast we wrześniu 1939 r. dwie wielkie potęgi, po jej stronie zaś wystąpiły (choć co prawda tylko przeciw Niemcom, nie ZSSR) kolejne dwie. Jest natomiast prawdą, że dla Japonii, prowadzącej wielką wojnę już od 1937 r., atak na Pearl Harbor był jedynie eskalacją toczonych już od wielu lat zmagających. Dlatego przyjąć można, że Azja Wschodnia i Europa stanowiły od końca lat trzydziestych ogniska konfliktu, zlewającego się u schyłku 1941 r. w jedną prawdziwie światową wojnę.

Trudno także przyjąć, iż prawdziwym początkiem wojny chińsko-japońskiej jest dokonany w 1931 r. zabór Mandżurii, choć tezę taką popiera wielu chińskich (i nie tylko chińskich) badaczy. Kwestia ta zostanie jeszcze przypomniana w innym miejscu, omawiającym kłopoty z zawarciem traktatu pokojowego. Niewątpliwie był to pierwszy etap japońskiej agresji, po którym nastąpiło jednak kilka lat poprawnych kontaktów dyplomatycznych. W ich czasie podniesiono nawet poselstwa do rangi ambasad. Wydarzenia w Mandżurii jawią się więc jako swoisty prolog do prawdziwej, totalnej wojny i tak też w niniejszej pracy zostały potraktowane.

Lektury książki niestety nie ułatwi zastosowana oficjalna transkrypcja nazw chińskich (*pinyin*), pozostająca w całkowitej sprzeczności z duchem języka polskiego. Jest ona nieunikniona nie tylko dlatego, że Polska podpisała specjalne porozumienie zobowiązujące do jej stosowania. W realiach kurczącego się świata, w którym niejedynemu czytelnikowi ma rosnąć szansa na odwiedzenie Chin, *pinyin* jest bowiem jedyną transkrypcją w alfabecie łacińskim występującą w ChRL nie tylko w publikacjach, ale także na szyldach, drogowskazach czy biletach lotniczych. W pracy, w której czynnik geograficzny odgrywa niebagatelną rolę, zapis taki umożliwia też lokalizację wymienianych w tekście obiektów na współczesnych mapach. Jedyny wyjątek od tej reguły stanowią nazwy już zakorzenione w języku polskim, a więc Pekin (a nie Beijing), Szanghaj (zamiast Shanghai), Nankin (zamiast Nanjing), Kałgan (zamiast Zhangjiakou) i mająca u nas długą tradycję nazwa mandżurskiej stolicy Mukden, zapisywana dziś w chińskim brzmieniu jako Shenyang. Z tego samego powodu pozostawiona została nazwa Mandżuria, choć Chińczycy mówią tylko o Północnym Wschodzie (*Dong Bei*). W wersji powszechnie znanej, wywodzącej się z przeważającego na południu Chin języka kantońskiego, podano nazwy czterech tamtejszych ośrodków: Kantonu (zamiast Guangzhou), Hongkongu (zamiast Xianggang), Makau (zamiast Aomen) i Amoy (zamiast Xiamen). Wreszcie nazwisko polityka, które w *pinyinie* zapisuje się jak Jiang Jieshi, a w transkrypcji niegdyśpopularnej w krajach anglosaskich jako Chiang Kai-shek, występować będzie w mającej w Polsce jeszcze przedwojenną tradycję, choć mocno zniekształconej w stosunku do oryginału formie Czang Kaj-szek.

Główne zasady transkrypcji *pinyin* – podane tu za prof. Mieczysławem Jerzym Künstlerem – są następujące:

Jeśli chodzi o użycie liter oznaczających spółgłoski dźwięczne dla oznaczenia chińskich spółgłosek bezdźwięcznych nieprzydechowych:

- b** – wymawia się jak **p**,
- d** – wymawia się jak **t**,
- g** – wymawia się jak **k**,
- z** – wymawia się jak **c**,
- zh** – wymawia się jak **cz**.

Używając liter oznaczających spółgłoski bezdźwięczne dla oznaczenia chińskich bezdźwięcznych przydechowych:

p – wymawia się jak **ph**,
t – wymawia się jak **tch**,
k – wymawia się jak **kch**,
c – wymawia się jak **czch**.

Przy połączeniach dwuliterowych:

ng – wymawia się jak **n** tylnojęzykowe
sh – wymawia się jak **sz**.

Podobnie jak w języku angielskim wymawia się:

w – jak **u**,
y – jak **j**.

W sposób arbitralny przypisano wymowę następującym literom:

j – wymawia się jak **ć**,
q – wymawia się jak **ćch**,
x – wymawia się jak **ś**.

Dwie litery mają różne wymowy:

r – na końcu wyrazu czyta się jak **r**, na początku wyrazu jak **ż**,
u – raz czyta się jaki **u**, innym razem jak **ű**.

Nazwiska, nazwy i terminy japońskie (z jednym wyjątkiem Tokio zamiast Tokyo) oddano w powszechnie stosowanej transkrypcji międzynarodowej Jamesa Curtisa Hepburna, w wypadku nazwisk zachowując obowiązujący w tym kraju szyk, a więc najpierw nazwisko, potem imię. Zasady owej transkrypcji znane są bez porównania lepiej niż *pin-yinu*, tym bardziej, że większość spółgłosek i samogłosek *a, i, u, e, o* są wymawiane jak w języku polskim. Część samogłosek występuje czasem w postaci wydłużonej: *ō (oo), ū (uu)*. Warto jednak może przypomnieć, że spółgłoski *ch, j, sh, ts, z, w* oraz *y* wymawia się następująco:

ch – **ć (ci)**
j – **dź (dzi)**
sh – **ś (si)**
ts – **cs**
z – **dz**
w – **ł**
y – **j**

Wymienione w przypisach nazwiska autorów pochodzących z Dalekiego Wschodu zachowują formę, w jakiej figurowały w pracach, z których zaczerpnięto cytaty.

W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować memu naukowemu Mistrzowi Profesorowi Michałowi Pułaskiemu. Wszystko co wiem na temat krytycznej analizy źródeł, zawdzięczam właśnie Jemu, a pisanie niniejszej pracy (jak i poprzedzającej ją biografii Czang Kaj-szeka) wymagało zakwestionowania wielu funkcjonujących w historiografii twierdzeń. Jestem również – i zawsze będę – dłużnikiem Profe-

sora Marka Bankowicza, któremu zawdzięczam w niebagatelnej mierze moje naukowe zainteresowanie Dalekim Wschodem.

Dług wdzięczności zaciągnąłem również u Pani doktor Utako Okano z University Okayama, mej dawnej studentki a obecnie cierpliwej, wyrozumiałej i zawsze uśmiechniętej koleżanki, która chętnie i bezinteresownie przekazywała mi informacje z niedostępnych dla mnie z powodów językowych źródeł japońskich. Pan Profesor Andrzej Chojnowski z Uniwersytetu Warszawskiego hojnym i wspańiałomyślnym darem książkowym zaopatrzył mnie w szereg niedostępnych w Polsce pozycji. Profesorom Uniwersytetu Poznańskiego Jakubowi Wojtkowiakowi i Stanisławowi Żerce – kiedyś współuczestnikom wyprawy do Chin – dziękuję za możliwość zużytkowania ich niewydanych do tej pory prac. To samo podziękowanie należy się znakomitemu znawcy spraw niemiecko-japońskich, Panu Profesorowi Berndowi Martinowi z Albert-Ludwigs Universität we Fryburgu Bryzgowijskim. Pan Jarosław „Jabu” Jabłoński, świetny znawca japońskiej problematyki wojсковej, a także wydawca, podzielił się ze mną swoimi opiniami oraz pożyczył cenne woluminy ze swojego unikalnego w Polsce księgozbioru. Osobne podziękowanie należy się Panu Doktorowi Jarosławowi Jastrzębskiemu, mojemu byłemu studentowi, a obecnie koledze, zajmującemu się japońską Cesarską Flotą. Zechciał on – a był to nie lada wysiłek! – przeczytać maszynopis niniejszej pracy i zasygnalizować mi swoje uwagi i wątpliwości.

Za pomoc, uśmiech oraz cierpliwość chciałbym wyrazić wdzięczność (nie po raz pierwszy!) Pani Agnieszce Heuchert z biblioteki Instytutu Japonistyki UJ oraz pracownikom archiwów i bibliotek w Anglii oraz w Polsce. Nieoceniona okazała się też pomoc Marzeny Jantos-Gacek oraz jej męża Jerzego Gacka, od lat wspierających mnie przy poszukiwaniach niedostępnych w Polsce publikacji. Ze wzruszeniem myślałem także o Pani Wandzie Jankowskiej i Panu Donaldzie Leggu z Londynu, którzy podczas moich pobytów tam traktowali mnie niemal jak członka rodziny.

Dyrekcja Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego umożliwiła mi wyjazdy naukowe do Wielkiej Brytanii oraz wsparła finansowo wydanie niniejszej pracy. Za podjęcie się wydania tak obszernego tomu winien jestem wdzięczność krakowskiemu wydawnictwu Avalon.

Naturalnie, odpowiedzialność za zamieszczone w tej pracy sądy i opinie spoczywa tylko na mnie.

Jak wszystko co dotąd napisałem książka ta nie powstałaby bez miłości i wsparcia ze strony mojej żony Anety. Dedykowana jest natomiast mojej Mamie – za to wszystko, co Jej zawdzięczam.



Prolog

„INCYDENT MANDŻURSKI”

*Tam, w interiorze dalekiej Mandżurii,
Setki mil od ojczystych stron,
Zachodzące słońce ozłaca głazy
Pod którymi spoczywają nasi towarzysze walki*

pieśń japońska o poległych

Późnym wieczorem 18 września 1931 r. mrok otulał już Wenguan-dun, małą wioskę leżącą niespełna pięć kilometrów od Mukdenu, stolicy chińskiej Mandżurii. Gdzieś między godziną dziewiątą a dziesiątą z ciemności wynurzyły się nagle garbate sylwetki wojskowych ciężarówek. Żołnierze japońskiej Armii Kwantuńskiej, od zwycięstwa nad Rosją w 1905 r. trzymający straż nad lokalnym pasmem Kolei Południowomandżurskiej, z rutynową zręcznością wyskoczyli z maszyn i pobiegli w stronę pobliskich torów. Tuż przed dziesiątą we wsi usłyszano głośny huk eksplozji, do której dołączyły się wkrótce odgłosy ognia karabinowego. Do jedenastej cesarscy piechurzy, wspierani przez artylerię, wdarli się na teren chińskich koszar w miejscowości Beidaying. Choć pułkownik Shimamoto Masaichi prowadził ledwie pięciuset ludzi przeciw siedmiu tysiącom Chińczyków, przeciwnik, zaskoczony we śnie i bez butów, poszedł w rozsypkę bez walki. Jak stwierdzał późniejszy raport „Japończycy ostatecznie weszli do koszar (...) zastając jedynie parę grup robotników, kulisów, kucharzy, stajennych i różnego rodzaju taborytów, nie sądzących, że ich życie jest w niebezpieczeństwie. Żaden z nich nie był uzbrojony, a wszyscy natychmiast skapitulowali na widok Japończyków. Każdy z nich został zastrzelony, a żołnierze japońscy chodząc tu i tam wokół rannych strzelali do nich ponownie, dopóki nie upewnili się, że nikt nie pozostał żywy”¹.

Kosztował ledwie dwóch poległych szeregowców napastnicy wybiłi (jak się potem chępliwi) 320 przeciwników. Opanowawszy kluczowy

¹ Raport C.N. Stirlinga i R.H. Scotta z Mandżurii dla poselstwa brytyjskiego, 19 X 1931, załącznik do telegramu posła Milesa Lampsona do Foreign Office, 3 XI 1931, National Archives, London [dalej NA], WO 106/5560/No1616.

punkt obrony nieprzyjaciela, Shimamoto wezwał posiłki i wyruszył na Mukden².

W ówczesnych chińskich realiach nocna napaść wywoływać musiała strach, ale nie zdziwienie. Od roku 1911 r., kiedy to kierowani przez Sun Yatsena rewolucjoniści obalili prastarą monarchię, najludniejszym krajem świata targały konwulsje coraz straszliwszych walk wewnętrznych. W ich trakcie olbrzymie połacie Kraju Środka przeistoczyły się w „państwo upadłe” w stylu znanym dziś z Afganistanu czy Somalii. W roku 1921 do rozgrywki włączył się Związek Sowiecki, którego dwóch agentów powołało do życia Komunistyczną Partię Chin (KPCh). W chwili powstania licząca ledwie trzynastu członków (jednym z nich był Mao Zedong), była ona maleńką i uzależnioną od moskiewskich pieniędzy sektą. Świadom tego faktu Kreml zmusił swych chińskich podwładnych do sojuszu z Chińską Partią Narodową (Kuomintang, KMT), główną siłą szalejącej w kraju Konfucjusza rewolucji.

Kuomintang, wsparty sowiecką bronią i doradcami, rozgromił większość armii tak zwanych warlordów – wojskowych satrapów, którzy usiłowali rozszarpać ówczesne Chiny. Pomysł zawłaszczenia rewolucji narodowej przez komunistów poniósł jednak całkowite fiasko. Wyrosły na przywódcę Kuomintangu generał Czang Kaj-szek (Chiang Kai-shek, Jiang Jieshi) widział ZSSR na własne oczy i podróż ta pozbawiła go wszelkich złudzeń co do rzeczywistości Kraju Rewolucji. Przejrzawszy, iż KPCh zamierza Kuomintang „wycisnąć jak cytrynę, a potem wyrzucić” (określenie Lwa Trockiego), zarządził wiosną 1927 r. masowe aresztowania i rzezie. Rok później zajął Pekin i przywrócił Chinom ich kruchą jedność z czasów cesarstwa. Komuniści, których niedobitki proklamowały w odległym, wiejskim interiorze Chińską Republikę Sowiecką, zostali przez niego niemal zupełnie unicestwieni.

Głównym wyzwaniem dla narodowych, kuomintangowskich Chin pozostawała Japonia – młode wyspiarskie mocarstwo stanowiące od półwiecza zagadkę dla świata. Odległy archipelag, którego egzotyka interesowała do niedawna na Zachodzie jedynie awangardowych artystów, sprawił sensację nie tyle swą forsowną i nieoczekiwaną modernizacją, co będącym jej skutkiem szokującym zwycięstwem nad Rosją w latach 1904–1905. Od tej pory pasowana na mocarstwo Japonia, połączona nobilitującym ją sojuszem z Wielką Brytanią, uważana była za jedną z potęg światowych. W takim charakterze wzięła udział w konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., otrzymując poniemieckie kolonie na Pacyfiku oraz dawne bazy pobitej Rzeszy w Chinach. Jednakże

² *Manchuria. Report of the Commission of Enquiry Appointed by the League of Nations* [dalej: Lytton Report] Washington 1932, s. 69–70; A. Coox, *Nomonhan. Japan against Russia, 1939*, Stanford 1985, vol. I, s. 33.

fenomenalnej ekspansji Kraju Kwitnącej Wiśni stanęli raptem na drodze Amerykanie. Posiadając rozległe interesy w Chinach i na Oceanie Spokojnym oraz mając w kieszeni potężnie zadłużonych europejskich zwycięzców, spoglądali z coraz większym niepokojem na agresywną ekspansję wyspiarzy. Senat Stanów Zjednoczonych odmówił ratyfikacji traktatu wersalskiego, podcinając tym samym potężnie szanse na stabilizację powojennego świata. Natomiast na przełomie lat 1921–1922 odbyła się konferencja w Waszyngtonie, poświęcona sprawom Chin, Pacyfiku i trapiącej Amerykanów kwestii zbrojeń morskich. Sojusz anglo-japoński, którego połączone siły miały na morzu druzgocącą przewagę nad USA, został rozwiązany, a flota wyczerpanej wojną Wielkiej Brytanii zredukowana do poziomu amerykańskiej. Mocarstwom formalnie zakazano dalszej ekspansji terytorialnej w pustoszonej wojną domową Chinach. Położona naprzeciw Państwa Środka Japonia, acz wolna od długów i wyrosła na trzecie mocarstwo morskie świata, opuściła konferencję pozbawiona alianta, dyplomatycznie izolowana, zablokowana w swych planach ekspansji i rozgoryczona do szpiku kości³.

Dla młodej Republiki Chińskiej, targanej konwulsjami bratobójczych walk, gwarantująca jej granice konferencja waszyngtońska stanowiła pierwszą od lat pomyślną wiadomość w dziedzinie polityki zagranicznej. Stanowiła też kolejny etap w rozgrywce z Japonią. Stosunki z Wyspami, zawdzięczającymi impulsom z Kraju Środka początek swej kultury, miały już wówczas za sobą długą i niejednoznaczną historię. Upokorzenia, doznane przez Chiny z rąk państw Zachodu, skłoniły rządzącego w Tokio od 1867 r. młodego cesarza Meiji do wcielenia w życie forsownej modernizacji. Stanowiła ona niedościgły wzór dla nielicznych jeszcze Chińczyków pojmujących bezmiar zacofania własnej ojczyzny. Krótka wojna lat 1894–1895, w której nowa Japonia pokonała Chiny, odbierając im między innymi wyspę Tajwan, entuzjazmu tego bynajmniej nie zahamowała. Widziano w niej klęskę murszejącej i uważanej za obcą dynastii mandzurskiej, a nie narodu. Autorzy tak zwanych „stu dni reform” 1898 r. zapatrzeni byli właśnie we wzory z Tokio i – rychło obaleni przez reakcję dworską – właśnie w Tokio znaleźli azyl i ratunek. Na przełomie stuleci Japonia stanowiła istną Mekkę dla chińskiej młodzieży akademickiej, szukającej wykształcenia

³ Najlepszą jak dotąd pracą dotyczącą konferencji waszyngtońskiej jest zbiór artykułów: E. Goldstein, J. Maurer (eds), *The Washington Conference 1921–1922. Naval Rivalry, East Asian Stability and the Road to Pearl Harbor*, London 1994. W języku polskim por.: J. Polit, *Odwrot z nad Pacyfiku? Wielka Brytania wobec Dalekiego Wschodu, 1914–1922*, Kraków 1999, rozdz. IX oraz: J. Jastrzębski, J. Polit, *Konferencja Waszyngtońska 12 XI 1921 – 6 II 1922*, cz. 1, „Okręty wojenne” nr 1 (2012), s. 34–42, cz. 2 ibidem, nr 2, s. 41–51, cz. 3 ibidem, nr 3, s. 55–61. Wszystkie te prace koncentrują się wszakże na problematyce morskiej, omawiając skrótowo kwestię chińską.

w stylu zachodnim. Stanowiła też jedno z centrów działalności anty-mandzurskich rewolucjonistów, w tym Sun Yatsena, długo mieszkającego w Yokohamie pod nazwiskiem Nakayama. Setki chińskich oficerów – w tym młody Czang Kaj-szek – zdobywało wojskowe wykształcenie na Wyspach. Oszałamiające zwycięstwo tych ostatnich nad Rosją w 1905 r. mogło tylko utwierdzać w przekonaniu, że Japonia jest przewodnią gwiazdą dla krajów Dalekiego Wschodu⁴.

Rozpoczęta 10 października 1911 r. (stąd narodowe święto „podwójnej dziesiątki”) republikańska rewolucja miała szansę zapoczątkować nowy rozdział w stosunkach obu państw. Potężni brytyjscy sojusznicy Japonii zajęli w czasie walk stanowisko pozornie wyczekujące. Faktycznie sympatyzowali z celami nie tyle przewodzącego rewolucjonistom Sun Yatsena, co tego, na rzecz kogo pierwszy prezydent Republiki scedował szybko swoją władzę – generała Yuan Shikaia. Z uwagi na długie i zawile powiązania Suna z Japończykami sympatia Tokio dla republikańców wydawała się oczywista. W Chinach nie pojmowano, że w Japonii liczone raczej na rozbięcie Państwa Środka w czasie walk, nie chcąc wcale jego wzmocnienia. Rządząca na Wyspach Japońskich oligarchia była wroga modernizującym poczynaniom Yuana, z którym miała zadawnione porachunki. Póki prezydent mógł liczyć na kuratelę potężnych Brytyjczyków, stosunek ten musiał być wszakże skrzętnie ukrywany⁵.

Nagłą zmianę optyki przyniósł wybuch wojny światowej w Europie. Japonia włączyła się do niej od samego początku, podczas gdy załęknięte Chiny pozostawały neutralne. Korzystając z zaabsorbowania mocarstw – w tym najbliższych brytyjskich sprzymierzeńców – tytanicznymi zapasami, 18 stycznia 1915 r. Tokio przedłożyło prezydentowi Yuanowi zuchwały dokument, znany jako Dwadzieścia Jeden Żądań (jap. *Nijūikkajō Yōkyū*). Jego przyjęcie faktycznie przekształciłoby młodą Republikę w japoński protektorat na wzór Korei. Niechęć Stanów Zjednoczonych, a przede wszystkim dyplomatyczna interwencja rządu brytyjskiego, zaalarmowanego tajnymi kanałami przez dyplomację chińską i obawiającego się wyparcia z Państwa Środka, sprawiły, że w ostatecznym traktacie z 25 maja najbardziej upokarzająca grupa żądań została pominięta. Nastąpiło jednakraptowne i właściwie całkowite przewartościowanie obrazu Japonii w oczach Chińczyków. W młodym wyspiarskim Cesarstwie dostrzeżono nagle nie wzór do naśladowania,

⁴ O kontaktach Sun Yatsena i innych rewolucjonistów chińskich z Japończykami por.: H.Z. Schiffrin, *Sun Yat-sen and the Origins of the Chinese Revolution*, Berkeley 1970, rozdz. VI; M.B. Jansen, *The Japanese and Sun Yat-sen*, Cambridge Mass. 1954.

⁵ M. Ikei, *Japan's Response to the Chinese Revolution of 1911*, „Journal of Asian Studies”, vol. XXV, No. 2 (1966), s. 213–227; J. Polit, *Mocarstwa wobec Rewolucji Xinhai*, „Azja-Pacyfik”, tom XIV (2011), Toruń-Warszawa 2011, s. 87–106.

ale nienasyconego drapieżce, którego celem jest nie tyle zabór określonych terytoriów, ile całkowite zniszczenie suwerennych Chin⁶. Rola, jaką odegrali Japończycy w zniweczeniu monarchicznych planów Yuan Shikaida, wybuch wojny domowej w Chinach i japońskie wpływy w rządzącej w Pekinie od 1916 r. wybitnie niepopularnej klice Anfu wzmocniły jeszcze takie postrzeganie sąsiada⁷. 7 marca 1916 r. na tajnym posiedzeniu gabinet Ókumy Shigenobu ustanowił jednym ze swych celów „ustanowienie japońskiej hegemonii (jap. *kyō seiryoku*) w Chinach drogą zniszczenia ich jedności i stabilności”⁸. Chińczycy mścili się w jedy-ny skuteczny sposób jaki im pozostał, bojkotując i paląc towary japońskie, eksportowane głównie na rynek Państwa Środka. Choć bojkot ów przechodzić miał różne fazy, faktycznie nie ustał aż do 1945 r⁹.

Krwawe walki wewnętrzne lat 1916–1928 sprowadziły Chiny na dno upadku. Na ich początku Tokio zdołało całkowicie uzależnić od siebie rządzący w Pekinie reżim Anfu, udzielając mu w 1918 r. szeregu pożyczek sponsorowanych rzekomo przez prywatne banki, a potem ogłaszając, że udzielił ich w istocie rząd japoński¹⁰. Jednakże ciągle ustępstwa wobec sąsiada, podsumowane przyznaniem mu w 1919 r. na konferencji pokojowej w Paryżu poniemieckich obszarów w Chinach, przyczyniły się do wybuchu w Pekinie przełomowej rewolucji moralnej, znanej jako Ruch 4 Maja. Podczas fali demonstracji, stanowiących narodziny chińskiej opinii publicznej, młodzież pobiła ministrów oskarżanych o wysługiwanie się Tokio. W walce z Japonią hartowała się dopiero powstająca, nowoczesna chińska tożsamość narodowa¹¹.

Oligarchia japońska, która po śmierci cesarza (jap. *tennō*) Meiji sprawowała rządy w imieniu jego następcy, niepoczytalnego Yoshihito

⁶ J. Polit, *Odwrót znad Pacyfiku?*, rozdz. III; R.J. Gowen, *Great Britain and the Twenty-One Demands of 1915: Cooperation versus Effacement*, „The Journal of Modern History”, vol. XLIII, No. 1 (March 1971), s. 76–106.

⁷ J. Polit, *Odwrót znad Pacyfiku?*, rozdz. IV.

⁸ K. Yim, *Yuan Shih-k'ai and the Japanese*, „Journal of Asian Studies”, vol. XXIV, No. 1 (November 1964), s. 70. O upadku Yuana i japońskiej w nim roli piszę szeroko w pracy *Odwrót znad Pacyfiku?*, rozdz. IV.

⁹ B. Junji, *Japanese Industrialists and Merchants and the Anti-Japanese Boycott in China 1919–1928*, w: P. Duus, R.H. Myers, M.R. Peattie (eds), *The Japanese Informal Empire in China*, Princeton N.J. 1989, s. 314–329.

¹⁰ H.-p. Shao, *From the Twenty One Demands to the Sino-Japanese Military Agreements 1915–1918: Ambivalent Relationship*, w: A. Coox, H. Conroy (eds), *China and Japan. A Search for Balance since World War I*, Santa Barbara 1978, s. 37–57.

¹¹ Por.: T.-t. Chow, *The May Fourth Movement: Intellectual Revolution in Modern China*, Cambridge Mass. 1960. O najbardziej projapońskim (i najbardziej znienawidzonym) ministrze kliki Anfu pisze Madleine Chi: *Tsao Ju-lin (1876–1966): His Japanese Connections*, w: A. Iriye (ed.), *The Chinese and the Japanese. Essays in Political and Culture Interactions*, Princeton 1980, s. 140–160.

(1912–1926), znanego również pod pośmiertnym imieniem Taishō, nie miała jednolitej wizji polityki wobec sąsiada. Baron Shidehara Kijūrō, dzierżący przez większą część lat dwudziestych tekę ministra spraw zagranicznych, był zwolennikiem „dyplomacji ekonomicznej”, polegającej na szukaniu na kontynencie gospodarczych, a nie terytorialnych korzyści. Na początku chińskiej rewolucji narodowej lat 1925–1928 rząd, w którym zasiadał unikał konfrontacji ze współpracującym wówczas z Sowietami, dynamicznym Kuomintangiem, którego patriotyczny ferment kierował się (nie bez inspiracji Kremla) głównie przeciw Wielkiej Brytanii. Inną koncepcję miał Tanaka Giichi, w latach 1927–1929 jednocześnie premier i szef dyplomacji, którego poczynania doprowadziły do krwawego starcia z kuomintangowską Armią Narodowo-Rewolucyjną (ANR) pod Jinzhou na półwyspie Shandong. Wbrew przypisywanemu mu potem, apokryficznemu „memoriałowi barona Tanaki” (będącemu najprawdopodobniej fałszywką Kominternu), polityk ten dążył jednak wyłącznie do wymuszanych siłą politycznych korzyści, a nie do wielkich podbojów w Azji¹². Po kruchym zjednoczeniu Chin przez Czang Kaj-szecha oba te programy nadal współzawodniczyły ze sobą w Tokio. Dowodem tego był powrót Shidehary na stanowisko sternika dyplomacji w gabinetach Hamaguchiego Osachiego (1929–1931) i Wakatsukiego Reijirō (od 14 kwietnia 1931).

Tymczasem w Chinach rząd Czang Kaj-szecha wcielał w życie ambitne i – o ironio – wzorowane na japońskich plany modernizacji kraju. Tworzono nowe kodeksy prawne (cywilny, karny i handlowy), budowano szkoły, drogi i lotniska, zakazano wielożeństwa, przymusowych małżeństw i krępowania stóp dziewczętom. Jest prawdą, że – jak niegdyś w Japonii i równolegle w kemalistowskiej Turcji – przemiany były udziałem głównie ludności wielkich miast, chłopskie zaś wnętrza kraju ciągle tkwiło w przerażającej nędzy i zacofaniu. Jednak cudzoziemcy i Liga Narodów – ówczesny odpowiednik ONZ – byli pod wrażeniem i nie szczędzili pochwał. Autorytet Chin rósł. Do 1931 r. mocarstwa zachodnie zwróciły rządowi Czanga niemal wszystkie swe posiadłości i eksterytorialne dzielnice w Państwie Środka, stwierdzając, że nowe Chiny potrafią zapewnić bezpieczeństwo życia i mienia cudzoziemców. Wyjątkami – prócz Hongkongu i tak zwanego *settlementu* w Szanghaju – pozostawała tylko położona w Mandżurii sowiecka kolej Wschodniochińska oraz bazy i posiadłości japońskie, coraz bardziej anachroniczne i coraz bardziej koncentrujące na sobie chińską nienawiść.

Wciśnięta między sowiecką Syberię i japońską Koreę kresowa, mroźna Mandżuria znajdowała się w specyficznym położeniu politycz-

¹² J.J. Stephan, *The Tanaka Memorial (1927): Authentic or Spurious?*, „Modern Asian Studies”, vol. VIII (1973), s. 733–745.

nym. Choć na prawie milionie kilometrów kwadratowych jej powierzchni rozrzucone były prochy ponad stu tysięcy japońskich żołnierzy, poległych tu w latach 1904–1905 w walce z carskimi wojskami, pożoga chińskiej wojny domowej osmałiła ją jedynie przelotnie. W 1931 r. trzy prowincje mandzurskie żywiły ledwie trzydzieści milionów ludzi, ale posiadały ogromne bogactwa mineralne, takie jak węgiel czy ropa naftowa. Obce inwestycje w regionie, warte ponad miliard dolarów, rozwijały się burzliwie. 76% z nich należało do Japonii (reszta do Sowietów), przy czym większość stanowiły nakłady w transport, kopalnie i handel¹³.

Od upadku dynastii Qing ogromną krainą rządził twardo, ale stabilnie Zhang Zuolin, ogłoszony marszałkiem byłym bandyta, ze zmieniającym się pretendującym do władzy nad całymi Chinami. W czerwcu 1928 r. budzącego postrach satrapę wyparły ostatecznie z Pekinu rewolucyjne wojska Czang Kaj-szeka, nie one jednak stały się przyczyną równie rychłego, co spektakularnego zgonu Zhanga. 4 czerwca pancerny pociąg dyktatora Mandżurii wysadzony został w powietrze przez komando Armii Kwantuńskiej pod wodzą pułkownika Komotō Daisaku. Zamachowcy, działający bez wiedzy ówczesnego rządu w Tokio, liczyli iż zniknięcie Zhanga wywoła na terenie jego władztwa chaos, dla spacyfikowania którego niezbędna będzie okupacja japońska. Mord wydał wszakże owoce całkowicie przeciwne¹⁴. Ledwie 28-letni Zhang Xueliang, syn i następca zamordowanego warlorda, gładko przejął władzę w Mandżurii, nie kryjąc przy tym nienawiści do zabójców swego ojca. W odwecie podniósł nad swym władztwem flagę Kuomintangu choć, z racji dysponowania ćwierćmilionową armią, był bardziej sprzymierzeńcem niż podwładnym rządu Czanga w dalekim Nankinie. W 1930 r. umocnił swoją quasi-niezależną pozycję, pomagając Kuomintangowi w zdławieniu niezmiernie groźnej wojskowej rebelii. Dla przeciwstawienia się Japończykom brakowało mu jednak nie tylko środków, ale i charakteru. Bez kręgosłupa moralnego, miłośnik kobiet i szybkich samochodów (u jego ojca zamięłowania te przesłaniała jednak żądza władzy) popadł ponadto w narkomanię, z której miał wprawdzie się wydobyć, ale za słoną cenę. U progu 1931 r. zszokowany korespondent „New York Timesa” ujrzał w nim, na miejscu znanego mu osobiście, zabójczo przy-

¹³ R.H. Myers, *The Japanese Economic Development of Manchuria 1929–1945*, New York 1982, s. 20 (tabela); por. też: H.P. Bix, *Japanese Imperialism and the Manchurian Economy, 1900–1931*, „The China Quarterly” vol. LI (1972), s. 425–443.

¹⁴ P.A. Dull, *The Assassination of Chang Tso-lin*, „Far Eastern Quarterly”, vol. XI (August 1952), No. 4, s. 453–463; G. MacCormack, *Chang Tso-lin in Northeast China, 1911–1928. China, Japan and the Manchurian Idea*, Dawson 1977, s. 248 i n.; J. Polit, *Lew i smok. Wielka Brytania a kryzys chiński, 1925–1928*, Kraków 2006, s. 486–489.

stojnego amanta „schorowaną, wychudłą, zaćmioną narkotykami postać (...) wrak fizyczny i umysłowy”¹⁵.

Gdzie młody władarz Mandżurii spędził fatalną noc 18 września, nie jest jasne. Wedle jednej wersji, widziany był w mukdeńskiej operze w towarzystwie rozbawionego grona, do którego, obok pięknych kobiet, należał też konsul brytyjski. Wedle innej, leczył się ze swej narkotykowej przypadłości (oficjalnie: „z gorączki”) w miejscowym szpitalu. Sam marszałek usiłował potem pogodzić te sprzeczności, twierdząc, iż z łoża cierpień wyruszył na „spotkanie dyplomatyczne” z konsulem (ostatecznie możliwe), i że towarzyszące mu kobiety były pielęgniarkami (możliwe znacznie mniej)¹⁶. Wersja, że areną wydarzeń była opera pekińska i tamtejszy Szpital Rockefellera, wydaje się być nieporozumieniem¹⁷. Wszystkie relacje zgadzają się, że gdy nadeszły hiobowe wieści, było już sporo po północy. Młody człowiek, blady i wstrząśnięty, szukał początkowo oparcia w morfinie. Następnie usiłował skontaktować się ze sztabem swej mandżurskiej wielkiej armii. Znajdujący się po drugiej stronie telefonu oficer zakończył w pewnym momencie rozmowę słowami: „Nie mogę mówić dłużej. Do pokoju wchodzi Japończycy”¹⁸.

W sytuacji zaognionej przez światowy kryzys gospodarczy japońscy wojskowi nie zamierzali przyglądać się chińskiemu odrodzeniu z założonymi rękami. Okryci chwałą weterani wojny z carską Rosją, żywiący sentyment do dawnego brytyjskiego sprzymierzeńca i powściągani pamięcią własnej młodości, w czasie której obce mocarstwa robiły co chciały w Japonii, zdążyli już opuścić szeregi armii. Ich młodzi następcy płonęli nacjonalistycznym żarem, podsycanym przez wpływy sowieckiego marksizmu. W opublikowanym w 1923 r. manifestie młody radykał Kita Ikki (1883–1937), związany z tajnym Stowarzyszeniem Czarnego Smoka (*Kokuryūkai*; „Czarny Smok” oznaczał tu rzekę Amur) wzywał do podboju Azji od Syberii po Indie i zdruzgotania Imperium Brytyjskiego („multimilionera rozkraczanego nad światem”) oraz Sowietów („wielkiego obszarnika północnej półkuli”). Japonia powinna „podnieść szlachetny sztandar azjatyckiej ligi i objąć kierownictwo federacji światowej” skoro, w obliczu mnożącej się ludności Cesarstwa „wielkie przestrzenie, mogące wystarczyć populacji liczącej co najmniej dwieście czterdzieści czy dwieście pięćdziesiąt milionów będą absolutnie nieodzowne w ciągu

¹⁵ H. Abend, *My Life in China, 1926–1941*, New York 1943, s. 152–153.

¹⁶ A. Shai, *Zhang Xueliang. The General Who Never Fought*, Basingstoke 2012, s. 28. Zhang, który dożył stu lat (zmarł 14 X 2001 r. na Hawajach) pozostawił różne (sprzeczne ze sobą) relacje o tym wydarzeniu.

¹⁷ R. Mitter, *The Manchurian Myth. Nationalism, Resistance and Collaboration during the Manchurian Crisis, 1931–1933*, Berkeley 2000, s. 73.

¹⁸ Ibidem.

najbliższych stu lat”¹⁹. Emanowanie pobliskiej myśli bolszewickiej, przechodzącej przez sito rodzimego szowinizmu, rodziło zaskakujący amalgamat, jak w wypadku Sano Manabu i Nabeyamy Sadachiki, dwóch byłych prominentnych komunistów, którzy odkryli nagle, że rozerwanie „stalowych okopów wściekłego kapitalizmu” wymaga nie rewolucji, ale zbrojnego oswobodzenia ludów Azji przez armię zupełnie nowej Japonii²⁰. Zaskakująca konsolidacja Chin pod wodzą Czang Kaj-szeka stawała na drodze owym mirażom. Co gorsza, światowy kryzys ekonomiczny, który rozpoczął się jesienią 1929 r. niewiele zaszkodził opartej na srebrze gospodarce chińskiej, Cesarstwo ugodził jednak wyjątkowo boleśnie. Japoński eksport między 1929 a 1931 r. spadł o 43% wartości; szczególnie ucierpiały zakłady sprzedające tekstylia dla Chin oraz rolnicy produkujący eksportowany do USA jedwab²¹. Wiara biznesu w wyższość czysto gospodarczej ekspansji została boleśnie podcięta. Wzrosła za to zachwłość radykałów, twierdzących, iż reprezentują ubogich. Nawet tacy szacowni przemysłowcy, jak były prezes Kolei Południowomandżurskiej Matsuoka Yōsuke zaczęli głosić, iż wyjściem jest tylko stworzenie przez Japonię w Azji „wielkiego bloku gospodarczego” i że kraj ma prawo do użycia siły by bronić „po prostu swoich praw do istnienia”²².

Czyż w takich okolicznościach pomysły cywilów, a zwłaszcza ministra spraw zagranicznych Shidehary Kijūrō, stale szukającego jakiegoś *modus vivendi* z Czang Kaj-szkiem, nie były nie tylko głupotą, ale zwyczajną zdradą? Radykałowie w mundurach służący w Armii Kwantuńskiej – na obszarze, gdzie japońskie interesy gospodarcze zostały szczególnie przez kryzys naruszone – nie mieli co do tego wątpliwości. W sztabie armii zawiązany został spisek, którego mózgami byli trzej młodzi pułkownicy: Ishiwara Kanji, Itagaki Seishirō i Doihara Kenji. Ishiwara, idealista wierzący w odrodzenie Azji, któremu służba w Chinach w latach 1920–1921 zaszczepiła pogardę do zacofania tego kraju, a późniejsze studia w Niemczech wiarę w przewagę nowoczesnej broni, wskazywał, że pochłonięte kryzysem gospodarczym mocarstwa nie użyją siły z powodu Mandżurii. Jesień 1929 r., kiedy to Sowieci broniący swych interesów w strefie Kolei Wschodniochińskiej przeprowadzili bezkarną ko-

¹⁹ Cyt. za: Tsunoda Ryusaku (ed.), *Sources of Japanese Tradition*, New York 1958, s. 776. Szerzej na temat Kity: G.M. Wilson, *Radical Nationalist in Japan: Kita Ikki*, Cambridge Mass. 1969, zwł. 64–67 (plan podboju Azji).

²⁰ Por.: G. M. Beckmann, *The Radical Left and the Failure of Communism*, w: J. Morley (ed.), *Dilemmas of Growth in Prewar Japan*, Princeton 1971, s. 164–171.

²¹ K. Ohkawa, M. Shinohara, L. Meissner, *Patterns of Japanese Economic Development. A Quantitative Appraisal*, New Haven 1979, tabele A 26, A 27. W 1929 r. eksport japoński do Chin wynosił 334,6 mln jenów (13,3% całości); w 1931 r. tylko 155,8 mln (10,9%).

²² Cyt. za: I. Iriye, *Failure of Economic Expansionism, 1918–1931*, w: B. Silberman, H. Harootunian (eds), *Japan in Crisis*, Princeton 1974, s. 265.

lonialną ekspedycję przeciw armii Zhang Xuelianga, unaoczniała tak słabość tej ostatniej, jak i bierność mocarstw. Interesy Stalina w Mandżurii nie wychodziły jednak poza ową kolej, a poza tym był on akurat skupiony na ludobójczej kolektywizacji swego imperium. Ponieważ Armia Kwantuńska dysponowała tylko – mimo swej dumnej nazwy – najwyżej 14 tysiącami często rozproszonych ludzi, niezbędny był element zaskoczenia, precyzyjny plan, a także konsultacje z japońskimi dowódcami pobliskiej Armii Korei oraz kolegami w Sztabie Generalnym i Ministerstwie Wojny w Tokio²³. Nie jest jasne, jak wielu tych ostatnich pojmowało, że chodzi o coś więcej niż rutynowe przygotowania sztabowe na wypadek „niepokojów”. Jest jednak jasne, iż wywiad (słynny Drugi Oddział) dał do zrozumienia, że „jeśli coś się wydarzy” w Mandżurii, tamtejsze wojska mogą „liczyć na sympatię” kolegów w stolicy²⁴. Dowódca Armii Kwantuńskiej, generał Honjō Shigeru, w konspirację nie był wciągnięty (choć musiał się wiele domyślać i poparł ją, gdy zaczęła działać), nic zaś o niej nie wiedział rząd Wakatsukiego Rejirō w dalekiej stolicy. Z początkiem września głucho wieści zaczęły jednak dosięgać ludzi najlepiej poinformowanych. Saionji Kimmochi, ostatni żyjący doradca sławnego cesarza Meiji i doradca jego wnuka, młodego Hirohito, wymógł wówczas na Sztabie Generalnym by wysłano do Mandżurii generała Tatekawę Yoshitsugu celem ostudzenia atmosfery.

Próba wylania oliwy na marszczące się fale doprowadziła tylko do przyspieszenia sztormu. Początek dała mu eksplozja na torach Kolei Południowomandżurskiej. Co właściwie w sensie materialnym zniszczył ów wybuch, który zmienił losy Azji Wschodniej, do dziś pozostaje niejasne. Późniejsze śledztwo, prowadzone przez Ligę Narodów, stwierdziło, iż wszystkim, czego można być pewnym, jest fakt iż „jakaś eksplozja bez wątpienia miała miejsce na torach lub w ich pobliżu”²⁵. Owo „w pobliżu” jest warte uwagi; są dowody iż niedługo potem po szynach przejechał pełną parą pociąg jadący z Changchunu w kierunku południowym. Ludzie pułkownika Itagakiego, którzy natychmiast wyrośli jak spod ziemi nie zapominając o zabraniu aparatów fotograficznych (!) utrzymywali jednak, iż zaskoczyli na gorącym uczynku żołnierzy chińskich z armii Zhang Xuelianga. Stoczyli z nimi zwycięską potyczkę, czego dowodem miały być demonstrowane wszem i wobec umun-

²³ Na temat spisku: S. N. Ogata, *Defiance in Manchuria. The Making of Japanese Foreign Policy 1931–1932*, Berkeley 1964, rozdz. 4; o Ishiwarze: M. R. Peattie, *Ishiwara Kanji and Japan's Confrontation with the West*, Princeton 1975, zwł. 49–74 (poglądy głównego bohatera); B. Birolli, *Ishiwara. L'homme qui déclencha la guerre*, Paris 2012, s. 107–136 (spisek mandżurski).

²⁴ J. Weland, *Misguided Intelligence: Japanese Military Intelligence Officers in the Manchurian Incident*, „Journal of Military History”, vol. LVIII, No. 3 (July 1994), s. 455–456.

²⁵ Lytton Report, s. 71.

durowane trupy. Jednak dokonujący nazajutrz wizji lokalnej kapitan Armii Kwantuńskiej Katakura Tadashi (nie wtajemniczony w spis) uznał, że zwłoki rozrzucone były po pobojowisku w sposób „nieprzekonujący”. Aparycją wcale nie przypominały żołnierzy i jego zdaniem – które wszakże zachował dla siebie – mogły być dostarczone *post factum*. Sprawa nasuwała aż nazbyt mocno skojarzenia z ciałami „chińskich dywersantów”, które pułkownik Komotō kazał podrzucić przed trzema laty na miejscu wysadzenia pociągu Zhang Zuolina. Jeśli dziwni polegli (z których osobliwym trafem żaden nie został schwytany żywcem, by móc potwierdzić japońską wersję wydarzeń) nie byli nawet – jak podejrzewał Katakura – pośmiertnie umundurowanymi robotnikami pracującymi w japońskiej strefie kolejowej, to pochodzić mogli po prostu z grona zabitych w pobliskich koszarach w Beidaying²⁶.

Martwi Chińczycy, kimkolwiek byli, niczemu jednak nie mogli już zapobiec. Od rana 19 września stolica Mandżurii Mukden znajdowała się już w rękach 29. Pułku z 2. Dywizji Armii Kwantuńskiej. Obsadzono arsenał, koszary oraz lotnisko mieszczące sześćdziesiąt samolotów. Choć armia Zhanga nie stawiała oporu, na ulicach miasta zastrzelono około siedemdziesięciu chińskich policjantów. Nieco wcześniej – była już o tym mowa – w niedalekich koszarach w Beidaying doszło do masakry²⁷.

Mniej gładko poszło w Changchunie, gdzie dysponujący czterdziestoma działami dziesięcioletni garnizon chiński odmówił złożenia broni. Korzystając z artylerii, sprowadzonej zawczasu z Korei, rozprawiono się z nim do końca dnia, przy stratach własnych wynoszących 155 ludzi (w tym 67 zabitych). Sprawca rzezi w Beidayingu, japoński pułkownik Shimamoto, doznał przy tym lirycznych nastrojów, którymi podzielił się z cudzoziemcami:

„Jakże cudowną jest rzeczą wygrać walkę przeciw blisko dziesięciu tysiącom Chińczyków, o których sądzono, iż należą do najsilniejszych z chińskich armii, bronionych przez kuloodporne ściany i najbardziej nowoczesną broń, podczas gdy nasz batalion składał się tylko z 25 oficerów i 674 żołnierzy. Można rzec, iż zostało to dokonane przez:

*Łaskę Boga
Chwałę cesarskiego tronu
Boską protekcję*²⁸

²⁶ Ch.-t. Liang, *The Sinister Face of the Mukden Incident*, New York 1969, s. 12–15; Wywiad Alvina Cooxa z Katakurą Tadashi, A.D. Coox, *Nomonhan*, vol. I, s. 32.

²⁷ *Zatarg zbrojny między Japonią a Chinami – przebieg działań wojskowych*, attaché wojskowy w Tokio major Henryk Floyar-Raychman do Oddziału II, 1 X 1931, Archiwum Akt Nowych, Warszawa [dalej AAN], OIISzG-616–146, s. 1 (11) i n.

²⁸ Cyt. za: *Sino-Japanese Clash in Manchuria. Events on Night September 18/19th*, raport attaché wojskowego poselstwa brytyjskiego dla sir Milesa Lampsona, 22 X 1931, NA, WO 106/5561, s. 25.

Posel brytyjski w Pekinie, „stary spec od Chin” sir Miles Lampson, notabene zwykle pobłażliwy dla wyspiarzy, był mniej zachwycony:

„Bez względu na rozmaite „za” i „przeciw” odnośnie ostatniego incydentu i uczucia rozdrażnienia japońskich wojskowych, oraz w pełni biorąc pod uwagę krytyczny stan sytuacji, taka systematyczna rzeź jest całkiem niewybaczalna oraz całkowicie niegodna armii jednego z wielkich mocarstw czy narodu zwykle tak rycerskiego jak Japończycy”²⁹.

Generał Honjō, którego wieści o wybuchu zaskoczyły w wannie w jego kwaterze głównej w odległym Port Arturze, zdążył w tym czasie podjąć już pewne kluczowe decyzje. Najpierw poprosił Hayashiego Senjūrō, dowódcę pobliskiej Armii Korei o posiłki, potem zaś – przed szóstą po południu 19 września – zażądał od Tokio przysłania z metropolii trzech dywizji aby przywrócić porządek „w całej Mandżurii” (jap. *zen Manshu*)³⁰. „Chińczycy – wyjaśniał w oficjalnej, propagandowej proklamacji – nie tylko zburzyli tor kolejowy, lecz strzelali do naszego wojska. Jest to prowokacja pod adresem Japonii, dlatego też nie zawahałem się użyć najostrzejszych środków odwetowych”³¹.

Przybyły z Tokio generał Tatekawa przywitany został na dworcu kolejowym przez pułkowników Itagakiego i Ishiwarę, wyjaśniających, że podobna okazja dla Japonii – mniejsza o to czym spowodowana – już się nigdy nie powtórzy. Zmiękczony już przed wyjazdem przez uczestników spisku przebywających w stolicy, martwił się jedynie, że penetracja zajmowanej przez Sowieców strefy Kolei Wschodniocchińskiej może sprowokować wojnę trudniejszą niż z Chinami. Itagaki zapewnił go, że się myli, określając po cichu gościa pogardliwym mianem *koshinuke* („sparaliżowany ze strachu”). Niektórzy obecni na miejscu japońscy dyplomaci sprawiali pewne problemy. 19 września Morishima Morito, wysłannik konsula generalnego w Mukdenie Hayashiego Kyuijiro, przybył do Itagakiego, oznajmiając mu, iż reakcja wojska jest całkowicie nieadekwatna do okoliczności. Odpowiedniej lekcji udzielił mu wówczas obecny przy rozmowie – i głęboko zaangażowany w spisek – major Hanaya Tadashi. „Dzielny ten oficer wyszarpnął szablę z pochwy i zamierzył się na uciążliwego cywila, który robił wszystko, by pokrzyżować plany armii. Hanaya wykrzykiwał przy tym, że zabije każdego, kto będzie usiłował się wtrącać”³². Nie wszyscy jednak urzędnicy konsularni byli równie „uciążliwi” – i odważni. W Harbinie konsul generalny Ohashi Chūichi osobiście zaapelował o ochronę mieszkańców w mieście pię-

²⁹ Lampson do Foreign Office, 3 XI 1931, NA, WO, 106/5560/No1616.

³⁰ Ibidem, s. 32 i 34.

³¹ Cyt, za: A. Zischka, *Japonia*, przeł. Jan Fruhjem, Warszawa 1937, s. 291.

³² E. Russell of Liverpool, *Rycerze busido. Krótka historia japońskich zbrodni wojennych*, przeł. Tadeusz Wójcik, Warszawa 1961, s. 17; S. Ogata, *Defiance in Manchuria*, s. 58–59.

ciu tysięcy japońskich poddanych (w tym tysiąca Koreańczyków), lejąc wodę na propagandowy młyn Armii Kwantuńskiej.

Ochrona interesów japońskich rzeczywiście bywała potrzebna, ale niekoniecznie przed Chińczykami. Itagaki i Ishiwara starannie przygotowali swą akcję. W Jiandao wynajęta przez nich grupa Koreańczyków celowo wszczęła zamieszki. W Harbinie tajni agenci Doihary rzucili bomby na japoński konsulat³³.

Rząd chiński, próbujący powstrzymać pochód agresorów, miał w znacznej mierze związane ręce. W momencie inwazji Czang Kaj-szek zaangażowany był głęboko w ofensywę przeciw komunistycznej Armii Czerwonej. W jej trakcie, 27 maja, wiecznie spiskujący przeciw rządowi przywódcy jednej z kuomintangowskich frakcji powołali w Kantonie rebeliancki tak zwany Rząd Wojskowy (chiń. *Jun Zhengfu*) jako wyzwanie dla legalnych władz w Nankinie. Chaosu dopełniła jeszcze katastrofalna powódź w dolinie Yangzi. Czang, który jako wykształcony w Tokio zawodowy wojskowy wiedział czym byłoby bezpośrednie starcie z Japończykami miał nadzieję, że prowokację Armii Kwantuńskiej zgasić można środkami politycznymi. 19 września, tuż po inwazji, zanotował w skrupulatnie prowadzonym diariuszu:

„Japońscy bandyci wykorzystali bunt warlordów i naszą wewnętrzną niezgodę by najechać Północny Wschód. (...) Nasz nieład wewnętrzny postępuje. Rebelianci nie wyrażają skruchy... Choć poszliśmy sprzeciwić się Japończykom, brakuje nam sił”³⁴.

Zdanie przywódcy podzielał całkowicie młody Zhang Xueliang, któremu niedawne zderzenie z Sowietami unaocznilo całą prawdę o nicości jego wojsk. Obawiając się prowokacji telegrafował jeszcze 7 lipca do podległych mu władz:

„Jeśli będziemy prowadzić w tej chwili wojnę z Japonią, nasza strona na pewno przegra, a strona japońska będzie się domagała cesji terytorium oraz odszkodowania. Północny Wschód zostanie zatopiony w otchłani piekieł i może nigdy nie być odzyskany. Jest rzeczą absolutnie konieczną unikanie konfliktów i powinniśmy postępować drogą prawną”³⁵.

21 września przedstawiciel Chin w Lidze Narodów, znakomity dyplomata Alfred Sze oznajmił, iż jego rząd ufa, że owa działająca dotąd sprawnie organizacja międzynarodowa powstrzyma agresorów i przywróci sprawiedliwość. Politycy Zachodu liczyli raczej, iż rząd w Tokio,

³³ J. Weland, *Misguided Intelligence*, s. 458.

³⁴ Diariusz Czang Kaj-szeka, 19 IX 1931, cyt. za: D.A. Jordan, *The Place of Chinese Disunity in the Japanese Army Strategy during 1931*, „The China Quarterly”, No. CIX (March 1987), s. 52.

³⁵ Cyt. za: P.-ch. Chu, V.K. Wellington Koo. *A Case Study of China's Diplomat and Policy of Nationalism*, Hong Kong 1981, s. 122.

którego dyplomacją kierował szanowany w świecie Shidehara Kijūrō, powstrzyma militarną samowolę Armii Kwantuńskiej. Wierzył w to także nie należący do Ligi Waszyngton, choć sekretarz stanu Henry L. Stimson, oburzony złamaniem sygnowanych przez jego kraj traktatów, postanowił podjąć bezprecedensową współpracę z genewską organizacją. „Nikt dobrze zaznajomiony z niskim stopniem inteligencji i inicjatywy chińskiego żołnierza – donosił tymczasem konsul USA w Dairenie, William R. Langdon – nie oceni inaczej niż jako absurd pomysłu, że zaminował on i wysadził tor kolejowy i zaatakował strzegących tego toru żołnierzy. (...) Ostatni zamach został zaplanowany z premedytacją, by pozbawić wszelkiego znaczenia rosnący w siłę rząd Północno-Wschodni [Zhang Xuelianga – J.P.] oraz by zdruzgotać coraz bardziej niebezpieczną i wrogą Północno-Wschodnią Armię i przetrzeć drogę dla wznowionej japońskiej aktywności gospodarczej”³⁶.

W dniu chińskiego apelu do Genewy odwiedził Czang Kaj-szeka przebywający akurat w Nankinie szef Sekcji Zdrowia Ligi Narodów, Polak, dr Ludwik Rajchman. Podczas rozmowy tłumaczonej przez Song Ziweną (wówczas wicepremiera i ministra finansów) padły zapewnienia, że Liga powstrzyma agresorów. „Znam Japończyków i znam japońską psychologię – odpowiedział gorzko Czang. – Pozwolą raczej by Tokio i Wyspy Japońskie zostały zniszczone, niż wycofają się z Mandżurii”. Tegoż wieczora chiński przywódca zapisał w diariuszu słowa, które z dzisiejszej perspektywy brzmią doprawdy niesamowicie: „Wraz z japońską agresją na Chiny zaczęła się druga wojna światowa. Ciekawe, czy mężowie stanu na świecie są tego świadomi”³⁷.

Na chińską scenę polityczną najazd podzielał, wedle słów Li Zongrena, „niczym piorun rozdzierający ciemne chmury wojny domowej”³⁸. Rebelianci kantońscy, których wojska we wrześniu wkroczyły już do południowej części prowincji Hunan, zadeklarowali gotowość do rozmów. Przy pośrednictwie Cai Yuanpeia, uczonego ogólnie poważanego jako autorytet moralny, rozpoczęły się one w Szanghaju. Były to wszakże pozory: za kulisami szef dyplomacji insurgentów, Eugene Chen, sugerował Brytyjczykom, że „Kanton powinien współpracować z Japonią w rozwiązaniu kwestii Mandżurii”³⁹. Zgoda narodowa była wszakże pożądana, bowiem jednocześnie przez kraj przetaczała się fala oburzenia wobec Japonii. Ulica wzywała do natychmiastowej walki, zupełnie

³⁶ Langdon do charge d'affaires w Tokio Neville'a, 28 IX 1931 (kopia przekazana Departamentowi Stanu), FRUS 1931, vol. III, Washington 1946, s. 86–87.

³⁷ Cyt. za: K. Furuya, *Chiang Kai-shek. His Life and Times. Abridged English Edition by Chung-ming Chang*, New York 1981, s. 325.

³⁸ T.-k. Tong, Li Tsung-jen, *The Memoirs of Li Tsung-jen*, Boulder Col. 1979, s. 286.

³⁹ D.A. Jordan, *The Place of the Chinese Disunity in the Japanese Army Strategy*, s. 54.

nieświadoma szaleńczo beznadziejnej dysproporcji sił. Na wiecach piętnujących rzekome tchórzostwo rządu rej wodzili zwolennicy komunizmu i ludzie typu warlorda Feng Yuxianga. Ten, jako pozbawiony sił zbrojnych, pałał teraz chęcią zmierzenia się z Japończykami. 28 września nankińscy studenci dotkliwie pobili ministra spraw zagranicznych Wang Zhengtinga („C.T. Wanga”). Jego następcą Czang Kaj-szek mianował wirtuoza dyplomacji Wellingtona Koo, dając dowód typowej dla niego gotowości do pojednania. Jako premier i p.o. głowy państwa u boku Zhang Zuolina był Koo ścigany przez Kuomintang jako „przestępca” i – po powrocie z emigracji w Kanadzie – zaszył się bezpiecznie w kwaterze głównej Młodego Marszałka. Do swych obowiązków wziął się z profesjonalizmem i energią.

25 października Koo próbował wysondować, czy ZSSR – jedyne, prócz Japonii, państwo mające interesy w Mandżurii – nie chciałby zając stanowiska wobec tamtejszych wydarzeń, jako sygnatariusz potępiającego wojnę paktu Brianda-Kellogga. Wicekomisarz spraw zagranicznych Lew Karachan polecił wówczas odpowiedzieć – cynicznie powołując się na stanowisko Kremla wobec prób pośrednictwa w czasie niedawnej agresji sowieckiej na Chiny – że Pakt Kelloga nie przewiduje, by ktokolwiek występował w obronie jego postanowień⁴⁰. Było jasne, że Moskwa panicznie obawia się sprowokowania Armii Kwantuńskiej, co japońscy wojskowi rozumieli wręcz wyśmienicie.

Starający się zachować spokój Czang Kaj-szek przyjął 17 października przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji. Oznajmił, że Japończycy usiłują wykorzystać zaabsorbowanie świata wielkim kryzysem gospodarczym, tak jak w 1915 r. skorzystali z szalejącej wojny, by przedstawić Chinom prowadzające je do roli wasala ultimatum, znane jako Dwadzieścia Jeden Żądań. Jednakże „w żadnym wypadku Chiny 1931 roku, które nie są takie same jak Chiny w roku 1915, nie ustąpią wobec gróźb użycia siły ani nie będą w jakikolwiek sposób negocjować póki wojska japońskie nie zostaną wycofane, a *status quo* przywrócone”⁴¹.

W Tokio słaby gabinet Wakatsukiego Reijirō miotał się między świadomością, że inwazja Mandżurii oznacza wyzwanie dla całego porządku międzynarodowego, a szowinistyczną reakcją ulicy, zachwyconą błyskającym w Chinach samurajskim mieczem. Trzeźwych głosów nie brakowało: w memorandumach z 23 września i 9 października poseł w Chinach Shigemitsu Mamoru ostrzegał, iż zabór Mandżurii oznacza ruinę stosunków z krajem, w którym jest akredytowany i początek

⁴⁰ Notatka Karachana z 25 X 1931, Dokumenty Wnieszniej Polityki SSR [dalej: DWP SSR], t. XIV, Moskwa 1968, s. 590.

⁴¹ Poseł Lampson do markiza of Reading, 28 X 1931, NA, FO 405/269/F7385/1391/10.

bojkotu gospodarczego. Szef dyplomacji Shidehara groził rezygnacją, jeśli armia zajmie leżący już w strefie interesów sowieckich Qiqihar. Jednakże, jak gorzko zauważył wspomniany już konsul w Mukdenie Hayashi, 16 listopada osobiście interweniujący w Tokio, „choć nasza armia weszła do Qiqiharu, w rządzie nie znalazł się nikt, kto wziąłby na siebie odpowiedzialność i ustąpił. Obcym państwom mówiono jedynie półprawdy. Przy takim obrocie wypadków, nie było żadnej nadziei na poprawę naszych stosunków z zagranicą”⁴². Trudno w tym wypadku nie zgodzić się z opinią ambasadora brytyjskiego, iż „cywilni członkowie gabinetu lepiej przysłużyliby się swemu krajowi i sprawie światowego pokoju rezygnując w momencie, w którym odkryli, iż stracili kontrolę nad sytuacją”⁴³.

Polityka premiera, w tajnych telegramach próbującego zatrzymać armię, lecz jednocześnie usprawiedliwiającego ją na forum Ligi Narodów, przynosiła skutki odwrotne od zamierzonych. „Dzień za dniem mijał, a ekspansja wciąż trwała – skarżył się Wakatsuki już po wojnie. – Miałem rozmaite konferencje z ministrem wojny Minami [Jirō]. Codziennie pokazywano mi mapy, na których Minami ukazywał przy pomocy linii granicę, poza którą armia się nie posunie i prawie codziennie owa granica była ignorowana wraz z informacjami o dalszej ekspansji, ale zawsze z zapewnieniem, że to już posunięcie ostatnie”⁴⁴.

„Najlepsza strategia to przejęcie inicjatywy i posuwanie się na północ Mandżurii, walka ze wszystkimi całą naszą siłą, w celu osiągnięcia definitywnego rozwiązania problemu – oznajmiał tymczasem w charakterystyczny dla siebie sposób Ishiwara. – Jeśli rząd nie zaakceptuje naszego punktu widzenia, nie musimy się nim przejmować. Nasza determinacja starczy za impuls dla ustanowienia nowego reżimu, a trudności dnia dzisiejszego staną się jutro błogosławieństwem. Stworzymy bowiem raj, w którym Chińczycy będą rządzić się sami”⁴⁵.

Ostatnie słowa były być może naiwną deklaracją utopisty, ale w Państwie Środka musiano je odbierać jako kpinę.

Na początku listopada, w bagnistym kraju w łuku rzeki Nonni, marsz Armii Kwantuńskiej powstrzymały spalone przez Chińczyków drewniane mosty. Przybyły je odbudować niespełna tysięcosobowy oddział pułkownika Hamamoto Kisaburo dostał się w zasadzkę zorganizowaną przez przeważające siły generała Ma Zhanshana i został zdziesiątkowany. Sytuację uratował osobiście pułkownik Ishiwara, ściągając

⁴² Cyt. za: I. Nish, *Japanese Foreign Policy in the Interwar Period*, Westport Conn. and London 2002, s. 76.

⁴³ R. Craigie, *Behind the Japanese Mask*, London 1945, s. 27.

⁴⁴ *Judgment of the IMFTE* [International Military Tribunal for the Far East], Tokyo, b.d. [1949], s. 561.

⁴⁵ Cyt. za: B. Birolli, *Ishiwara, l'homme qui déclencha la guerre*, s. 141–142.

5 listopada wsparty przez lotnictwo batalion z 3. Brygady Piechoty. Potyczka, w której strona japońska straciła 36 zabitych i 144 rannych – wobec około dwustu ludzi u przeciwnika – dała generałowi Ma tytuł bohatera narodowego w Chinach, a Armii Kwantuńskiej kolejny pretekst do dalszych „działań pacyfikacyjnych”. 13 listopada sztab generalny w Tokio otrzymał telegram od generała Honjō z jego prośbą „by mógł działać na własną rękę w pewnych okolicznościach” – i nazajutrz takiej zgody udzielił⁴⁶. Dzień wcześniej Stalin zakazał podległej Moskwie Kolei Wschodniocińskiej przewożenia broni i sprzętu dla strony chińskiej.

17 listopada 1931 r. prawie 6 tys. żołnierzy japońskich oraz dwa dywizjony lotnictwa w przejmującym wietrze i temperaturze minus dwunastu stopni uderzyło na Qiqihar broniony przez cztery razy więcej Chińczyków. Centrum miasta padło po dwóch dniach walk, najcięższych w całej kampanii. Japończycy stracili około 400 zabitych, 278 rannych i niemal tysiąc wyeliminowanych z powodu odmrożeń. Stanowiącej trzon sił 2. Dywizji brakowało zimowych mundurów. Generał Ma miał 500–600 poległych oraz tysiąc do trzech tysięcy rannych⁴⁷. Lecz ów człowiek będący chwilowym bożyszczem chińskiej ulicy był w istocie typowym – choć ponadprzeciętnie bitnym – warlordem Państwa Środka, nieokrzesanym, niepiśmiennym oraz żadnym złota i choćby iluzorycznych splendorów. Na początku grudnia Itagaki w tajnym, osobistym spotkaniu miał przeciągnąć go na stronę japońską, ofiarowując „bohaterowi znad Nonni” eksponowane, choć czysto tytularne stanowiska w montowanym przez siebie reżimie⁴⁸.

11 grudnia Rada Ligi Narodów, obradująca – co wzbudzało swoją sensację – z udziałem amerykańskiego „obserwatora”, Prentissa Gilberta, postanowiła wysłać do Mandżurii komisję śledczą. Przewodził jej Anglik lord Lytton, w skład zaś wchodził, z racji naruszenia przez Japonię traktatów waszyngtońskich i Paktu Kellogga, także Amerykanin John McCoy. Wszelako dokładnie w tym dniu w Tokio upadł umiarkowany, lecz bezsilny rząd Wakatsukiego, w którym szefem dyplomacji był baron Shidehara. Kolejny gabinet sformował sędziwy Inukai Tsuyoshi, jak się pocieszano „idealista, zawsze zdecydowany zwolennik konstytucji i konstytucyjnych metod”⁴⁹. Potomek samurajów, czytający

⁴⁶ J.N. Penlington, *The Mukden Mandate: Acts and Aims in Manchuria*, Tokyo 1932, s. 53.

⁴⁷ Dane za: A.D. Coox, *Nomonhan*, vol. I, s. 41–42. Wysoką liczbę ofiar odmrożeń (dziewięćset, z czego trzystu zmarło) podkreśla Bruno Birolli (*Ishiwara, l'homme qui declencha la guerre*, s. 149).

⁴⁸ H.L. Boorman, R.C. Howard (eds), *Biographical Dictionary of Republican China* [dalej cyt. Boorman], vol. II, New York 1968, s. 459–460 (podaje zaniżone straty obu stron).

⁴⁹ *Biographical Notes in Regard to the Members of the New Inukai Ministry*, w: Lindsay do sir Johna Simona, 15 XII 1931, NA, FO 410/93/F40/40/23.

po angielsku i po chińsku, był przeciwnikiem politycznego awanturnictwa: nazywano go nawet „bogiem rządu konstytucyjnego” (jap. *kensei no kami*). Jednakże większość członków jego gabinetu, z wojowniczym Arakim Sadao w fotelu ministra wojny, gotowa była żyrować wszelkie poczynania Armii Kwantuńskiej. Działo się tak mimo płynących z Nankinu alarmów, iż „rząd niezdolny do kontrolowania swej armii zagraża cywilizowanemu światu”⁵⁰.

Niebawem, 24 grudnia, władze chińskie opuściły atakowane z powietrza Jinzhou, oddając w ręce japońskie w istocie całą Mandżurię właściwą. Izolowane placówki na północy – jak zajęty dopiero 5 lutego Harbin, gdzie mieszkalo sto tysięcy emigrantów rosyjskich – obsadzone miały być nieco później. Jednakże *Blitzkrieg* Armii Kwantuńskiej dobiegł zasadniczo końca. Niedawne olbrzymie władztwo marszałka Zhang Xuelianga, większe od Niemiec i Francji razem wziętych, zmieniło pana zaskakująco niskim dla najeźdźców kosztem, choć ich oficjalne straty (jakoby tylko 66 zabitych i 99 rannych) były co najmniej dziesięciokrotnie zaniżone⁵¹. Moralnie zdruzgotany Zhang Xueliang, z wojskiem które nie tyle zostało pobite, co nie walczyło, przekroczył Wielki Mur. Wywoził z sobą fortunę w wysokości stu milionów yuanów (jedna trzecia w złotych sztabach), przez co dworzec w Jinzhou „przypominał ul, a wszelki dostępny pojazd był wciągnięty do służby i załadowany żołnierzami, zwierzętami, bagażami, do ostatniego cala wolnej przestrzeni”⁵². Nigdy już nie miał zobaczyć swego kraju.

Trudniejszym od połknięcia fantastycznej zdobyczy okazało się jednak jej strawienie. Prominentów chińskich, przywykłych do ciągłych zmian reżimów w ich ojczyźnie, cechowała teoretycznie nadzwyczajna giętkość polityczna. Jednak nienawiść do Japończyków była tak wielka, że Armia Kwantuńska miała problemy z kandydatami na Quislingów. W Mukdenie, skąd wyjechali wszyscy urzędnicy chińscy, ani jeden tubylec nie chciał objąć funkcji burmistrza – okoliczność mocno żenująca dla najeźdźców, głoszących że działają „w interesie ludności miejscowej” – i prowizoryczną radę miejską obsadzić trzeba było wyłącznie Japończykami. Dopiero 20 października obrotny pułkownik Doihara (zwany „japońskim Lawrence’em” w nawiązaniu do głośnego agenta brytyjskiego z lat wojny światowej) wyszukał odpowiedniego chińskiego figuranta⁵³. On

⁵⁰ Słowa ministra Chena cytowane w telegramie posła USA w Chinach Nelsona T. Johnsona do Stimsona z 3 I 1932, FRUS 1932, vol. III, *The Far East*, Washington 1948, s. 4.

⁵¹ Nad Nonni, jak już wspomniano, Japończycy mieli około czterystu poległych; w szturmie Harbinu padło ich 31. Prawdziwe straty japońskie (pochodzące z tajnych danych Armii Kwantuńskiej) podaje Coox.

⁵² R. Mitter, *The Manchurian Myth*, s. 87.

⁵³ J.N. Penlington, *The Mukden Mandate*, s. 251, 257.

również – razem z będącym *spiritus movens* sprawy swym kolegą Itagakim – uruchomił osobistość mającą dać oficjalne namaszczenie całemu japońskiemu przedsięwzięciu. Był nim ostatni cesarz chiński Puyi, po wypędzeniu przez rewolucjonistów z Zakazanego Miasta w 1924 r. mieszkający w koncesji japońskiej w Tianjinie. Obecnie, wywieziony w tajemnicy przez Doiharę do Port Artura w Mandżurii, przywitany tam został przez Itagakiego niosącego wymyśloną osobiście pięciokolorową flagę Mandżukuo. Barwy owego nowego tworu państwowego (czerwona, niebieska, biała i czarna w rogu żółtego tła) symbolizować miały pięć zamieszkujących go narodowości – Mandżurów, Mongołów, Chińczyków, Japończyków i Koreańczyków. Ku oburzeniu i wściekłości bezsilnego Puyi, marzącego o powrocie na historyczny tron przodków, ustrój nowego „państwa Mandżurii” (to bowiem oznaczała jego nazwa) miał okazać się ustrojem republikańskim⁵⁴.

Jako cel istnienia Mandżukuo zapowiadana była „harmonia pięciu ras” (jap. *gozoku kyōwa*). Utopista Ishiwara „dowodził, że Mandżuria u swego zarania nie była terytorium chińskim, lecz otwartym dla wszystkich ludów Azji, tak więc rozciągnięcie japońskiej władzy na ten obszar nie jest agresją czy kolonizacją, ale raczej próbą unikalnego eksperymentu: budową wzorowego państwa opierającego się na zasadzie rasowej harmonii”⁵⁵. Podobnie myślący uniwersyteccy marzyciele przekonywali, iż Japończycy mogą odegrać w Chinach podobną rolę co dawni dżurceńscy czy mandżurscy zdobywcy, pomagając zbudować szczęśliwe i zgodne społeczeństwo⁵⁶. Jednakże „Ishiwara karmił się marzeniami; Itagaki dbał o to, co uważał za możliwe”⁵⁷. Decydenci, którzy objęli istotną władzę, wyłuszczyli od razu, że chodzi o harmonię kierowaną. Japoński „lud Yamato” stanowić miał „serce” (jap. *kakushin*), „sworzeń” (jap. *chūjiku*) i „oś” (jap. *chūsū*) całej piątki. Zajmując „kierowniczą pozycję” (jap. *shidōteki yakuwari*) Japonia stać się miała „głową pięciu ras” (jap. *gozoku kyōwa no sentō*), „siłą napędową rasowej harmonii” (jap. *gozoku kyōwa no suishinryoku*), a Japonia miała się stać (co zapowiadało, że Mandżukuo to dopiero początek) „przywódcą azjatyckiego kontynentu” (jap. *Ajia tairiku no meishū*)⁵⁸.

⁵⁴ Pu Yi, *Byłem ostatnim cesarzem Chin*, przeł. J. Mach, Łódź 1988, t. I, s. 204–206; J.F. Johnson, *The Twilight in the Forbidden City*, Hongkong 1985, s. 448 i n.

⁵⁵ Cyt. za: M. Peattie, Ishiwara, s. 160.

⁵⁶ D.-m. Tao, *Japan's War in China: Perspectives of Leading Japanese Sinologists*, w: D.P. Barret, L.N. Shyu (eds), *China in the Anti-Japanese War, 1937–1945. Politics, Culture and Society*, New York 2001, s. 31–43.

⁵⁷ B. Birolli, Ishiwara, *l'homme qui déclencha la guerre*, s. 155.

⁵⁸ L. Young, *Imagined Empire: The Cultural Construction of Manchoukuo*, w: P. Duus, R.H. Myers, M. Peattie (eds), *The Japanese Wartime Empire 1931–1945*, Princeton N.J. 1996, s. 93.

Parę dekad wcześniej Japonia po prostu zaanektowałaby Mandżurię, jak niegdyś Koreę. W świecie Ligi Narodów i doktryny samostanowienia ludów byłoby to ordynarne *faux pas* i dlatego zainscenizowano komedię stworzenia „niepodległego” państewka. Po paru nieudanych falstartach 18 lutego „deklaracja niepodległości” została ogłoszona w Mukdenie. Z trudem dobrana Konwencja Wszechmandżurska jednogłośnie proklamowała nowy reżim⁵⁹.

Czy Puyi był pospolitym zdrajcą, jak uważa dziś większość badaczy i za którego uważał go reżim kuomintangowski? Podkreśla się czasem, że władca (po dwóch latach Mandżukuo zostało proklamowane cesarstwem) nie był Chińczykiem, lecz Mandżurem i że nie miał żadnych powodów do lojalności wobec Republiki, która jednostronnie złamała wszystkie postanowienia układu z 1912 r., zabezpieczające pozycję byłego monarchy⁶⁰. Tak czy inaczej, jest faktem, że jako głowa państwa Mandżukuo nie miał nic do powiedzenia. Pułkownik Ishiwara od początku zresztą sprzeciwiał się wykorzystaniu cesarza, uważając, że nadaje on przedsięwzięciu anachroniczny i „reakcyjny” charakter. Abstrahując od osoby Puyi, Chińczycy stanowiący miażdżącą większość mieszkańców Mandżukuo musieli doskonale wiedzieć co czynią, przykładając rękę do reżyserowanego przez najeźdźców przedstawienia.

By odwrócić uwagę świata od Mandżurii, agenci Tokio pracujący pod batutą majora Tanaki Ryukichiego sprowokowali „incydent” w odległym, ale trzęsącym się od demonstracji antyjapońskich Szanghaju. 28 stycznia 1932 r., pod pretekstem ochrony miejscowej japońskiej kolonii, na olbrzymie miasto uderzyła cesarska piechota morska wsparta przez artylerię floty i lotnictwo. Nastąpiło to tuż po oficjalnym oświadczeniu burmistrza Wu Diechenga, że władze szanghajskie akceptują wszystkie żądania Japończyków⁶¹. Ku zaskoczeniu międzynarodowej społeczności chińska 19. Armia Marszowa, której Czang Kaj-szek podesłał na pomoc elitarne dywizje 87. i 88., stawiała agresorom zaciepły opór. Obrońców czynnie wspomagała miejscowa ludność, a wokół walk szybko narosła legenda. „Coś nowego rodziło się w narodzie, gdy armia źle wyekwipowanych bojowników, w sukiennych trzewikach i miękkich czapkach, stanęła naprzeciw jednej z najlepiej wyekwipowanych armii świata”⁶².

⁵⁹ J.N. Penlington, *The Mukden Mandate*, s. 252–260; *Lytton Report*, s. 93–95.

⁶⁰ A.C. Brackman, *The Last Emperor*, New York 1975, s. 195. Ta poważnie napisana książka, której autor przelotnie zetknął się osobiście z cesarzem i był uderzony jego poczuciem godności (jakże innym od wizerunku wykreowanego potem przez media) nie zastąpi wszakże naukowej biografii ostatniego monarchy Chin.

⁶¹ E. Lee Bing-shuey, *Two Years of Japan – China Undeclared War*, Shanghai 1934, s. 233.

⁶² J. Israel, *Student Nationalism in China, 1927–1937*, Stanford Calif. 1966, s. 83.

Do czasu zawieszenia broni 3 marca znaczna część metropolii leżała w gruzach, 160 tysięcy jej mieszkańców musiało uchodzić z domów, a co najmniej dwadzieścia tysięcy zginęło; strona japońska przyznała się do 718 zabitych i 1 788 rannych⁶³. Jej krwawe wyczyny, rozgrywające się na oczach rzeszy zamieszkujących Szanghaj cudzoziemców, spotkały się z powszechnym potępieniem. Nawet skądinąd przyjazny Tokio poseł brytyjski sir Miles Lampson zanotował sucho w swym diariuszu, iż Japończycy „nie wiedzą, na czym polega właściwe zachowanie”⁶⁴. Nagłówki europejskich i amerykańskich gazet były jednoznaczne: „obłąkańczy imperializm”, „szał”, „poza nawiasem cywilizacji”, „za brutalność wyjęci spod prawa”⁶⁵. Londyn i Waszyngton demonstracyjnie wzmocniły stacjonujące w Szanghaju swoje siły morskie. Wcześniej, 7 stycznia, sekretarz stanu USA Henry Stimson oznajmił, iż jego kraj „nie zamierza uznać legalności faktów dokonanych ani żadnej sytuacji, traktatu ani porozumienia, które mogłyby powstać przez zastosowanie środków sprzecznych z warunkami i zobowiązaniami [wykluczającego użycie siły] paktu paryskiego”⁶⁶. Owo oświadczenie, znane potem jako doktryna Simsona i podtrzymane przez większość państw świata, podkreślało bezprawność japońskich podbojów.

Doktryna Simsona przeciwstawiała się dotychczasowemu *ius debellatio*, utrzymującemu, że podbój kształtować może prawo międzynarodowe. Na razie było to jednak wszystko, co Chiny mogły uzyskać. „Nieuznawanie nie może zapobiec agresji – stwierdzał ponuro Stimson – ale uznanie da jej prostą aprobatę”⁶⁷.

W realiach 1932 r. Japonia nie miała naturalnie żadnych szans na utrzymanie gigantycznego Szanghaju. Zmarginalizowanie wydarzeń w Mandżurii udało się natomiast znakomicie. 9 marca Puyi w niejasnej roli Głównego Kierownika został zainstalowany w Changchunie, przemianowanym na Xinjing („Nowa stolica”). Ambasadorem japońskim u jego boku miał być z urzędu – co nader dobrze oddawało istotę proble-

⁶³ Według oficjalnych źródeł chińskich, straty obrońców wynosiły 4 274 poległych i 1770 rannych żołnierzy oraz 6080 zabitych, 2000 rannych i 10040 „zaginionych” (czyli w praktyce też zabitych) cywilów. Dane za: A.J. Toynbee, (ed.), *Survey for International Affairs 1932*, London 1933, s. 514. O przebiegu kryzysu pisał ostatnio Ian Nish: *Japan Struggle with Internationalism: Japan, China and the League of Nations, 1931–1933*, London 1993, s. 97–120.

⁶⁴ Diariusz Lampsona, 22 lutego 1932, St Anthony College Library, Oxford.

⁶⁵ J. Polit, *Droga do Mukdenu. Stany Zjednoczone a konflikt na Dalekim Wschodzie 1931–1933*, Kraków 1992, nie opublikowana praca magisterska w zbiorach Instytutu Historii UJ.

⁶⁶ Stimson do ambasadora w Japonii Williama C. Forbesa, FRUS, *Japan 1931–1941* [dalej: FRUS-J], Washington 1943, s. 76.

⁶⁷ H.L. Stimson, M. Bundy, *On Active Service in Peace and War*, New York 1948, s. 235.

mu – każdorazowy dowódca Armii Kwantuńskiej. Mieszkańcy Mandżukuo, którzy z własnej inicjatywy przychodzili porozmawiać z członkami komisji śledczej lorda Lyttona, przybyłej do Mandżurii 21 kwietnia, zwykle znikali następnego dnia. 3 maja Lytton i jego koledzy przesłuchali samego Puyi, który utrzymywał później, że w pewnej chwili był bliski powiedzenia całej prawdy i poproszenia o azyl w Londynie. „Ale rychło wróciłem do rzeczywistości; tuż obok siedzieli Itagaki i szef sztabu Armii Kwantuńskiej, Hashimoto Toranosuke” – pisał⁶⁸.

Chińskie miasta trzęsły się nadal od organizowanych przez inteligencję i patriotyczną młodzież wezwań do walki, okraszanych oskarżeniami własnych władz o bierność i tchórzostwo. Chwytający wiatr w żagle komuniści, których inwazja Mandżurii uratowała od klęski, nader heroicznie „wypowiedzieli wojnę” Japończykom, których trudno było znaleźć w zasięgu władzy Mao. Ich postępowanie naśladowali, a nieraz i wyprzedzali przeciwnicy rządu znani skądinąd ze swej bezideowości i sprzedajności. Wyruszyć przeciw najeźdźcom ofiarowywał się Feng Yuxiang, najbardziej zdradziecki spośród pokonanych warlordów. Jego dawny podkomendny Song Zheyuan, obecnie dowódca 29. Armii w prowincji Rehe, wysłał rządowi list otwarty z propozycją wypowiedzenia wojny Tokio.

Zgnębiony i zirytowany Czang Kaj-szek, uciekając się do środka, którego próbował już wcześniej, 15 grudnia 1931 r. ostentacyjnie złożył wszystkie stanowiska w partii i państwie. Krok ten szybko dowiódł, że Mandżurii nikt nie jest w stanie obronić. Chiński mąż opatrnościowy wrócił po błagalnych prośbach wszystkich elit 25 stycznia, organizując przy okazji skuteczny opór w Szanghaju. Opór ten jednak – by uniknąć zabójczej eskalacji konfliktu – oficjalnie przedstawiano jako wystąpienie wojsk lokalnych. Im to (a konkretnie 19. Armii Marszowej) Czang podporządkował swe walczące w mieście dwie elitarne dywizje. Pozwoliło to na długie życie rozpowszechnianego zwłaszcza przez komunistów kłamstwa o „niechęci Kuomintangu do walki”, które rozwiął dopiero po siedemdziesięciu pięciu latach historyk Donald Jordan⁶⁹. Sam przywódca na zamkniętym posiedzeniu z goryczą i bez ogródek przedstawiał tragiczną sytuację Chin:

„Japońscy militaryści spędzili pięćdziesiąt lat przygotowując inwazję na Chiny. Ich wojska, lotnictwo i flota – wszystkie są zmodernizowane. Kiedy konflikt wybuchł, nasi oficerowie i żołnierze na froncie byli niemal niezdolni celować i strzelać. (...) Poniósłszy ogromne

⁶⁸ Pu Yi, *Byłem ostatnim cesarzem Chin*, t. II, s. 19.

⁶⁹ D.A. Jordan, *China's Trial by Fire. The Shanghai War of 1932*, Ann Arbor 2002, passim, np. s. 105, 121–122, 130, 144–148. Jest dziś jasne iż – przynajmniej od połowy lutego 1932 r. – w Szanghaju to dywizje Czanga, a nie 19. Armia Marszowa, dźwigały główny ciężar zmagania.

straty, wycofali się i stanęli. Obecnie jesteśmy przyparci do muru i nie mamy więcej żołnierzy w polu, wobec czego wszystkim na co nas stać, byłoby podpisanie bezwarunkowej kapitulacji. A kiedy kapitulacja jest podpisana, przepada państwo, a naród jest wytępiony. (...) Odpowiedzialność za rewolucję spadła na moje barki. Mając znajomość siebie i naszych wrogów, nie wolno mi działać w sposób nieodpowiedzialny, zawieść naszego Przewodniczącego [tj. zmarłego Sun Yatsena, twórcę Kuomintangu – J.P.], naszych męczenników, naszego kraju i naszego narodu”⁷⁰.

Z bolesną ironią mówił o komunistach i kawiarnianej opozycji, która – odległa o setki kilometrów od terenu walk – z patosem wzywała przywódcę do śmiertelnego boju z Japończykami. Ignorując te głosy, Czang rujnował osobistą reputację. A przecież ratować ją „byłoby nader łatwo – musiałbym tylko ogłosić stan wojny z Japonią. Wtedy cały naród wysławiałby mnie i wynosiłby pod niebiosa. Więc dlaczego tego nie zrobiłem? Dlaczego, wprost przeciwnie, byłem podejrzewany o ‘niestawianie oporu’? Nie obawiam się śmierci, ale nie mogę pozwolić, by zginął kraj, nie mogę stawiać na kartę istnienia narodu. Muszę myśleć kategoriami przyszłości. Nie mogę poświęcić Chin dla ratowania mej osobistej reputacji”⁷¹.

Mimo wysoce emocjonalnego tonu, wynikającego z urażonej dumy, Czang mówił oczywistą prawdę. Jego główny rywal w ruchu, mianowany w czasie jego dymisji premierem Wang Jingwei nie pozostawiał kolegom złudzeń:

„Obecnie nasze uzbrojenie w porównaniu do japońskiego ma się jak strzały do karabinów maszynowych i jeśli pochopnie wypowiedzielibyśmy wojnę Japonii, doświadczylibyśmy powtórki katastrofalnego Powstania Bokserów”⁷². (...) Japonia może w krótkim czasie zmobilizować dwa i pół miliona żołnierzy wraz z rezerwami i drogą morską przetrzymać te siły do Chin w dwa dni, podczas gdy naszym wojskom przetrzymać z północy na południe [kraju] zajęłoby pół miesiąca z powodu braku środków transportowych i komunikacyjnych”⁷³.

⁷⁰ Cyt. za: F. Wakeman Jr, *A Revisionist View of the Nanjing Decade: Confucian Fascism*, w: F. Wakeman Jr., R.L. Edmonds (eds), *Reappraising Republican China*, Oxford 2000, s. 153.

⁷¹ Cyt. za: R. Payne, *Chiang Kai-shek*, New York 1969, s. 157.

⁷² W 1900 r., pod naciskiem plebejskiego ruchu kierowanego przez tajne stowarzyszenie *Yihetuan* (zwane w Europie „Bokserami”) dwór w Pekinie wypowiedział wojnę Wielkiej Brytanii, Stanom Zjednoczonym, Francji, Niemcom, Rosji, Japonii, Włochom i Austro-Węgrom. W odpowiedzi interwencyjne armie mocarstw zdobyły Pekin, narzucając Chinom upokarzający traktat.

⁷³ Wang Ching-wei [Wang Jingwei], *China's Problems and Their Solutions*, Shanghai 1934, s. 116.

Świadom beznadziejności położenia, Czang nie miał jednak zamiaru żyrować japońskich podbojów. Kayano Nagatomo, wysłannik premiera Inukaia, proponujący uznanie japońskiej władzy w Mandżurii przy formalnym respektowaniu tamże jakiegoś cienia chińskiego zwierzchnictwa, odesłany został z niczym. Inukai nie zamierzał jednak rezygnować. Postanowił wysłać kolejnego emisariusza do Chin, a jednocześnie przy pomocy starego druha z samurajskiego klanu Satsuma, generała Uehary Yūsaku, skrócić kark wojskowym radykałom. U cesarza uzyskał zgodę na wydanie monarszego reskryptu, potępiającego działalność tajnych stowarzyszeń w wojsku⁷⁴. Nie zdążył jednak przystąpić do działania. 15 maja premier został zamordowany w Tokio przez zbuntowanych kadetów marynarki, zwolenników ideologii zwanej *nohonshugi* (swoistego agraryzmu), oskarżających go między innymi o chęć skapitulowania w sprawie Mandżurii. Wśród rządzących w Tokio powiało wielkim lękiem. Czas stabilnych rządów partii politycznych przeminął. W miejsce kontynuowanej dotąd przez młodego Hirohito „demokracji ery Taishō” nastąpić miała „Japonia stanu wyjątkowego” (jap. *Hijoji Nippon*).

„Zamordowanie premiera i inne zamachy w dniu 15 maja (...) nie mają nowożytnych precedensów w dziejach tego kraju – raportowała zszokowana ambasada brytyjska. – To prawda, że zabójstwa z motywów politycznych stały się w ostatnich latach wcale częste i nigdy nie spotykały się w Japonii z takim potępieniem, jak w innych cywilizowanych krajach. Ale to pierwszy wypadek by umundurowani oficerowie wzięli udział w zaplanowanym wybuchu przemocy przeciw konstytucyjnym władzom. Jest to kulminacja kampanii, która, prowadzona była w armii od wielu miesięcy”⁷⁵.

Szok cudzoziemców pogłębiany został wydatnie przez fakt, iż w Tokio „nie było widać odium bezpośrednim sprawcom zamachom, a raczej ujawniało się poszanowanie dla kierujących nimi patriotycznych motywów”⁷⁶.

Mimo swych obaw przed eskalacją konfliktu, społeczność międzynarodowa wydała wyrok na Mandżukuo. *Clou* raportu lorda Lyttona, przedłożonego Lidze Narodów 21 listopada 1932 r., stwierdzało, iż „operacje wojsk japońskich nie mogą być uważane za środki uprawnionej samoobrony. Jest oczywiste, że ruch niepodległościowy, o którym w Mandżurii przed 18 września 1931 r. nigdy nie słyszano, był możliwy tylko dzięki obecności wojsk japońskich. (...) Nowe państwo nie zo-

⁷⁴ T. Najita, *Inukai Tsuyoshi: Some Dilemmas in Party Development in Pre-War Japan*, „American Historical Review”, vol. 74, No. 2, (December 1968), s. 509.

⁷⁵ Lindsay do sir Johna Simona, 19 V 1932, NA, FO 410/93/F5011/40/23.

⁷⁶ Attache kpt. Ślósarczyk do szefa Oddziału II, 20 VI 1932, AAN, 616/122/O II/L. 102/32 tj.

stałoby utworzone, gdyby nie obecność wojsk japońskich i działalność japońskich urzędników, tak cywilnych jak i wojskowych”⁷⁷.

Japońska prasa, bez wątpienia odzwierciedlająca nastroje opinii publicznej, w sposób jednoznaczny komentowała działalność ligowej komisji, goszczącej także i na Wyspach. „Próba przywrócenia *status quo* w Mandżurii będzie zbrodniczym szaleństwem” – oznajmiało jeszcze 15 lipca „Tokyo Nichi Nichi”. Sekundowało mu nazajutrz „Miyako”: „Czy komisji podoba się to, czy nie, polityka Japonii jest jasna. (...). Komisja wyjechała wcześniej niż się spodziewano, ale była tu wystarczająco długo by zdać sobie sprawę z woli narodu”. Wola ta była zaś oczywista: „nie będzie przyjęte żadne rozwiązanie nie biorące pod uwagę niepodległości Mandżukuo; ci zaś, którzy próbują rozwiązać problem bez uwzględnienia istnienia niepodległego Mandżukuo nie mają prawa zabierać głosu o polityce na Dalekim Wschodzie”⁷⁸.

Nic dziwnego, iż jeszcze przed opublikowaniem raportu, bo 15 września, nowy cesarski rząd admirała Saitō Makoto, mając zapewne w pamięci los Inukaia, oficjalnie uznał Mandżukuo. Układ zabezpieczający japońskie interesy na obszarze owego tworu podpisał już 7 sierpnia generał Honjō. W dzień Nowego Roku 1933 żołnierze Armii Kwantuńskiej, utrzymując, że zostali ostrzelani przez wycofujących się podwładnych Zhang Xuelianga, zajęli położony na granicznym Wielkim Murze Shanhaiguan. W lutym idący za ciosem Japończycy wkroczyli do należącej już do właściwych Chin prowincji Rehe. Prowincja, jak wyjaśniał nowy dowódca Armii Kwantuńskiej generał Mutō Nobuyoshi, stanowiła nieodłączną część Mandżukuo, którego jego ludzie byli zobowiązani bronić. Opór, przynajmniej początkowo, był niemal żaden. Gubernator Rehe Tang Youlin, był „warlordem starego typu, utuczonym na profitach z szeroko rozplenionej w prowincji uprawy opium i z pewnością nie z materiału, z którego robi się bohaterów”⁷⁹.

Walki w Rehe zaczynały nabierać rozpędu gdy 24 lutego Liga Narodów, w gorzkim poczuciu poniesionej klęski, przegłosowała jednoomyślnie raport Lyttona. Reprezentujący Tokio Matsuoka Yōsuke oznajmił wówczas krótko, iż jego kraj „osiągnął obecnie kres swych usiłowań współpracy z Ligą w sporze chińsko-japońskim”⁸⁰. Nieco wcześniej przyszły współautor Paktu Trzech z III Rzeszą z niezrównanym taktem porównał traktowanie swego kraju przez Ligę do ukrzyżowania Jezu-

⁷⁷ Lytton Report, s. 97.

⁷⁸ Cytaty z przeglądu prasy japońskiej załączonej w telegramie Lindleya do Foreign Office z 16 VII 1932 r. (NA, FO 410/94/F6215/1/10). Ostatni cytat pochodzi z „Jiji Shimpō” z 16 VII 1932.

⁷⁹ O.E. Clubb, *Twentieth Century China*, New York and London 1964, s. 172.

⁸⁰ M.E. Burton, *The Assembly of the League of Nations*, Chicago 1941, s. 329.

sa i zapowiedział, że świat wkrótce przekona się o słuszności misji Tokio dokładnie tak, jak niegdyś chrystusowej⁸¹.

„Zdaniem p. Matsuoki – raportował przedstawiciel Polski w Lidze, Edward Raczyński – w grze jest cała egzystencja Japonii, która raczej gotowa jest narazić się na zerwanie z Ligą i nawet na sankcje ze strony innych państw niż ustąpić ze swego dotychczasowego stanowiska”⁸².

Armię Kwantuńską, pracą już w stronę Pekinu, zatrzymało porozumienie, podpisane w japońskich koszarach w Tanggu 31 maja 1933 r. Wobec ówczesnego stosunku sił, było ono nieuniknione. Tylko nad przełęczą Xifengkou 29. Armia wspomnianego już Song Zheyuana twardo opierała się Japończykom. Zgodnie z układem cała prowincja Hebei na północ od linii Pekin-Tianjin stawała się formalnie „strefą zdemilitaryzowaną”. Japończycy rezerwowali sobie wszelako prawo utrzymywania w niej „obserwatorów” i dokonywania lotów rozpoznawczych. Chiny takiego prawa nie otrzymały.

Oderwanie Mandżurii było dla młodego chińskiego nacjonalizmu upokorzeniem niemożliwym do zapomnienia i wybaczenia.

Mandżukuo, podniesione 1 marca 1934 r. do rangi cesarstwa (z Puyi jako „cesarzem Gang De” na czele) stać się miało się dla Japończyków, jak to ujął pewien amerykański autor „terytorium do doświadczeń (...) wielkim królikiem doświadczalnym Azji”⁸³. Formalnie realizować w nim miano zapowiadaną przez Ishiwarę ideologię „harmonii rasowej” (jap. *minzoku kyowa*). Propagandowe, wszechobecne plakaty zapowiadały: „Niebo oznajmia przybycie Mandżukuo”, „Ptaki śpiewają a kwiaty uśmiechają się witając Nowe Mandżukuo”, „Tu rozpoczyna się Nowa Era Wolności i Rozkwitu”⁸⁴. Naprawdę jednak Japończycy – określani oficjalnie mianem „starszych braci”, co stanowiło policzek dla mających tradycyjnie wielkie mniemanie o sobie Chińczyków – stanowili przeciętnie połowę, a na wyższych szczeblach ponad połowę personelu centralnych i lokalnych urzędów. W sterującej całym krajem Radzie do Spraw Ogólnych (jap. *Somucho*) ich udział sięgał 75 %, obejmując też fotel przewodniczącego. Na co środowych posiedzeniach Rada, złożona z wojskowych i technokratów (przy czym niejapońscy członkowie musieli mieć aprobatę Armii Kwantuńskiej) stanowiła prawa i wytyczne, jedynie zatwierdzane przez kierowany przez Chińczyka rząd

⁸¹ A.D. Coox, *Nomonhan*, vol. II, s. 53.

⁸² Raport Raczyńskiego z 20 XII 1932, Polskie Dokumenty Dyplomatyczne [dalej PDD], 1932, red. K. Kania, Warszawa 2011, s. 723.

⁸³ J. Gunther, *Inside Asia*, New York 1942, s. 123.

⁸⁴ Hasła za: S. Akimoto, *The Manchuria Scene*, Tokyo 1933, s. 32; o utopijnych pomysłach twórców Mandżukuo: K.M. Doak, *Sovereignty and Authenticity: Manchukuo and the East Asian Modern*, „The Journal of Japanese Studies”, vol. XXX, No 2, (Summer 2004), s. 502–507.

Mandżukuo. Sprzeciwy chińskich dostojników mogły się zakończyć ich ścięciem. Z drugiej strony gospodarka, w którą Tokio wpompowywało ogromne pieniądze (2 mld dolarów do 1945 r.) rozkwitała. Po dziesięciu latach marionetkowe cesarstwo Puyi, mające tylko jedną czwartą powierzchni Chin właściwych i dziesiątą część ich ludności, dorównywało im długością szos i linii kolejowych, a doganiało w wydobywaniu węgla i produkcji energii elektrycznej. Yuan mandżurski, ściśle związany z jenem, był stabilny, a administracja do końca działała zadziwiająco sprawnie⁸⁵. Wszystkie te plusy nie mogły jednak zmienić odczuwanego gorzko przez miejscowych Chińczyków faktu, że wszyscy oni – od „cesarza Gang De” do ostatniego kulisa – są we własnym kraju sługami nieproszonych gości, którym prawo nakazywało kłaniać się na ulicy. Dowody jedności z wypędzoną z mroźnej krainy Republiką zdobywcy unicestwiali. Nikogo nie dziwiło wychłostanie cudzoziemskiego misjonarza za to, że „nie dopilnował, by w szkołach, które należą do jego okręgu, wykonano zalecenia dotyczące starych chińskich ksiąg pochodzących z czasów Sun Yatsena – ksiąg, które miały być spalone”⁸⁶.

W Japonii triumf mandżurskiej konspiracji, przyjęty z entuzjazmem przez szowinistyczną ulicę, przeraził i zakneblował zwolenników politycznego umiarkowania. Los premiera Inukaia nie napawał optymizmem. Trzydziestoletni *tennō* (niebiański władca; cesarz) Hirohito, zwolennik konstytucyjnej monarchii w stylu brytyjskim, był oszołomiony i bezradny. Początkowo, strofując wojskowych za łamanie prawa, odmówił nadania sankcji cesarskiej wysłaniu w rejon walk pułków z metropolii i Korei⁸⁷. Powoływał się na konstytucję; czyż jednak panujący nie powinien słuchać swojego ludu? Inwazja Mandżurii, wspominał po latach „spowodowała mą niekończącą się udrękę... To mogło się skończyć interwencją wielkich mocarstw i zniszczeniem mego kraju i ludu... Gdy myślałem o tych wszystkich sprawach, nie mogłem w nocy zasnąć”⁸⁸. W dzień jednak posłusznie podpisywał podsuwane mu awanse sprawców „incydentu”: Doihary, Ishiware i Itagakiego na generałów, a dotychczasowego dowódcy Armii Kwantuńskiej Honjō Shigeru na swego osobistego adiutanta. Przy pierwszym spotkaniu z tym

⁸⁵ Dane liczbowe za: K. Nakagane, *Manchoukuo and Economic Development*, w: P. Duus, R.H. Myers, M.R. Peattie (eds), *The Japanese Informal Empire in China*, s. 151–157.

⁸⁶ E. Maillart, *Wysłanniczka specjalna do Mandżurii. W zderzeniu z imperium*, przeł. Krystyna Arustowicz, Warszawa 2012, s. 13. Autorka, francuska dziennikarka, zwiedzała Mandżukuo w roku 1934.

⁸⁷ H. Conroy, T. Takemoto, *An Ounce of Prevention: A New Look on the Manchurian Incident*, „Peace and Change”, vol. II, No. 1 (Spring 1974), s. 42–46.

⁸⁸ Cyt. za: S.S. Large, *Emperor Hirohito and Showa Japan. A Political Biography*, London 1996, s. 47. Cytat pochodzi z tzw. „Ośmiogodzinnego monologu cesarza Showa” nagranych przez cesarza wiosną 1946 r.

ostatnim doszło do zgrzytu. W obecności liczniejszego grona osób cesarz niespodziewanie zapytał, ile jest prawdy w pogłoskach, że utworzenie Mandżukuo było rezultatem spisku. Sala zamarła. „Wasza Cesarska Mość – odpowiedział olimpijsko Honjō – słyszałem, że niektórzy wojskowi i pewni cywile zawiązali spisek. Wszelako ja sam, podobnie jak i Armia Kwantuńska nie uczestniczyliśmy w żadnym spisku”. Przez wojskowych replika została uznana za „wspaniałą”⁸⁹.

Republika Chińska nigdy nie pogodziła się z utworzeniem tworu, określanego konsekwentnie mianem *wei Manzhouguo* („podrabiane Mandżukuo”). W mapach, rocznikach statystycznych i almanachach niezmiennie wliczano obszary zagrabionych prowincji do danych charakteryzujących Republikę. Zgodnie z ogłoszoną przez Stimsona „doktryną nieuznawania” marionetkowe państwo bojkotowane było przez większość krajów świata (co nie wykluczało wszakże kontaktów handlowych). Koperty opatrzone znaczkami z wizerunkiem Puyi nie mogły krążyć na terenie większości państw („cesarstwa” nie przyjęto do Międzynarodowej Unii Pocztovej), a statki pod pięciokolorową banderą wpuszczane były do bardzo niewielu portów.

Antyjapońska partyzantka w Mandżurii trwała, lecz jej ognie były powoli zadeptywane. W 1932 r. Armia Kwantuńska doniosła o zabiciu 7 591 „bandytów”; w roku następnym – 8 728; w 1934 – 8 909. Rannych i wziętych do niewoli było wielokrotnie mniej, co świadczyło o charakterze toczonej wojny. Japończycy zdobyli ponad 12 tysięcy karabinów; ponieważ strona przeciwna nie posiadała własnych arsenałów, zmuszona była polegać na białej broni. W kwietniu 1933 r. 66 przywódców guerilli, przybyłych do Europy przez ZSSR, spotkało się w Berlinie, sygnalizując – mimo wojowniczych deklaracji – wygaszanie zorganizowanego oporu⁹⁰. „Spośród partyzantów, działających w celach politycznych – raportował latem 1934 r. p.o. polskiego attaché wojskowego w Tokio kpt. Antoni Ślósarczyk – utrzymały się już tylko niedobitki, które wobec braku wybitniejszych przywódców, uosabiających ideę irredenty, nie różnią się w praktyce od pospolitych hunhuzów [„miedzianobrodych”, tj. bandytów – J.P.], chociaż zwykle górują nad nimi uzbrojeniem”⁹¹.

⁸⁹ Cyt. za: A.J. Coox, *Nomonhan*, vol. I, s. 55. Wydarzenie miało miejsce 8 IX 1932 r.

⁹⁰ Ch.-s. Lee, *The Chinese Communist Party and the Anti-Japanese movement in Manchuria: The Initial Stage*, w: A.D. Coox, H. Conroy (eds), *China and Japan*, s. 154; tamże (tabela 4) dane liczbowe. Po 1933 r. drastycznie zmalała liczba zdobytej broni i amunicji, co sygnalizowało wyczerpywanie się ich zapasów.

⁹¹ *Położenie ogólne w Mandżurii*, raport kpt. Ślósarczyka dla szefa Oddziału II, 2 VII 1934, AAN, OHSzG-616-149, s. 4 (161).

„Obecnie armia naprawdę uważa siebie za ministerstwo spraw zagranicznych odnośnie polityki wobec Chin” – zapisał gorzko dawny architekt pokojowej polityki lat dwudziestych, sygnatariusz traktatów waszyngtońskich Shidehara Kijūrō. „Wygląda jakby nie tylko minister spraw zagranicznych, ale także premier zajmowali się powiewaniem białymi flagami”⁹².

Uragający prawo międzynarodowemu twór mandżurski – jak później „Niemiecka Republika Demokratyczna” – trwał, a nawet prosperował. Rozniecony znowu z zwielokrotnioną siłą bojkot towarów japońskich nie zadał wyspiarzom planowanych ciosów; przeciwnie, zdopingował ich do snucia planów ekonomicznej samowystarczalności polegającej na dalszych podbojach⁹³. Tymczasem Chińczycy, zmuszeni do milczącego tolerowania Mandżukuo, widzieli w porozumieniu z Tangu z maja 1933 r. jedynie wymuszone zawieszenie broni.

„Podpisanie porozumienia daje ludziom chwilę wytchnienia, której tak bardzo potrzebują – zanotował 7 czerwca w swym diariuszu Czang Kaj-szek. – Poprawić się może także sytuacja międzynarodowa. Powinniśmy wykorzystać zwłokę, aby się przygotować”. Nazajutrz, porównując Japonię do wściekłego psa, ujął to jeszcze czytelniej: „Musimy przygotować plan odbudowy narodowej i wprowadzić go w życie pośpiesznie oraz skutecznie. Miejmy nadzieję, że zdołamy zmazać to upokorzenie w ciągu dziesięciu lat!”⁹⁴

Japończycy także nie zamierzali się zatrzymać.

⁹² Cyt. za: I. Nish, *Japanese Foreign Policy, 1869–1942. Kasumigaseki to Miyakezaka*, London 1977, s. 1.

⁹³ D.A. Jordan, *Chinese Boycotts versus Japanese bombs: The Failure of China's 'Revolutionary Diplomacy' 1931–1932*, Ann Arbor 1991.

⁹⁴ Cyt. za: K. Furuya, *Chiang Kai-shek. His Life and Times*, s. 417 i 418.

WSCHODZĄCE SŁOŃCE I SŁOŃCE BIAŁE

*Jak kwiat wiśni między kwiatami,
wojownik pierwszym jest wśród ludzi*

przysłowie japońskie

*Dobre żelazo nie idzie na gwoździe,
porządny człowiek nie idzie w żołnierze*

przysłowie chińskie

Szokująca łatwość, z jaką Japończycy dokonali podboju Mandżurii, była nie tylko rezultatem rozziwu między możliwościami ekspansywnego, dynamicznie modernizującego się kraju i na wpół sparaliżowanego olbrzyma, rozdieranego przez wojnę domową i dopiero co budzącego się z wielowiekowego snu. Ilustrowała także głęboki, wręcz fundamentalny kontrast obu państw i narodów w podejściu do spraw wojowania, obrony i armii.

Mentalność społeczeństwa japońskiego ukształtowana została w okresie wielowiekowej feudalnej izolacji, podczas której przeświadczeniu o wyjątkowości własnej kultury towarzyszyła podejrzliwość, jeśli nie pogarda, wobec świata zewnętrznego. W społeczeństwie tym od schyłku tak zwanego okresu Heian (VI–XII w. n.e.) nastał prymat kultury wojowników, nazywanych zbiorczo *buke* (liczba mnoga od *bushi*). Mówiąc o jej przedstawicielach, wyróżniających się z daleka charakterystycznymi dwoma mieczami, posługiwano się ogólnie terminem samuraj (jap. *samurai* – „ten który służy”) i właśnie to słowo zakorzeniło się ostatecznie w świadomości ludzi Zachodu. Samurajowie, stojący na szczycie społecznej piramidy, zobowiązani byli do wierności rycerskiemu kodeksowi norm moralnych, zwanemu *Bushidō* (Droga Wojownika), apoteozujących wierność wobec suzerena, nieustraszeność oraz bezwzględną konieczność zachowania honoru – własnego lub swego

pana – w obronie którego wojownik powinien być gotów w każdej chwili na śmierć. Odrębna klasa wojowników została w Japonii ustawowo zniesiona w latach siedemdziesiątych XIX w. (dopiero!), a reformujący kraj rząd cesarza Meiji krwawo zdławił rewolty rozgoryczonych samurajów. Ich ostatni przywódca, sławny Saigō Takamori (1827–1877) popełnił samobójstwo. Jednakże w sposób paradoksalny wojownicze zasady *bushidō* stały się odtąd wzorcami dla wszystkich obywateli, indoktrynowanych wszelkimi możliwymi środkami (prasa, szkoła, państwowa religia *shintō*) w lojalności wobec cesarza i państwa. „Japonia zawdzięcza samurajom wszystko, czymkolwiek jest” – pisał w dobie wojny z Rosją uderzający w nutę oficjalnej propagandy Nitobe Inazo¹. „Bushido, nieświadoma i nieprzewyciężona siła” (Nitobe) posłużyła też jako ideowa podwalina dla nowoczesnej armii japońskiej.

W latach trzydziestych Japonia była klasycznym „mocarstwem hybrydą”, usiłującym być jednocześnie potęgą lądową i morską, w istocie jedynym tego rodzaju w międzywojennym świecie². Wobec wyspiarskiego charakteru kraju pierwszeństwo jednak musiały mieć potrzeby marynarki, co stawiało armię lądową we frustrującym położeniu. W latach dwudziestych przeżywała ona ciężkie chwile, skurczona do dwustu tysięcy ludzi w siedemnastu dywizjach, przy nakładach pieniężnych zredukowanych z 42% budżetu (1922 r.) do 28% (1927 r.)³. Choć po „incydencie mandżurskim” wydatki te poszybowały w górę, sięgając w 1934 r. już 43% (!) liczebny wzrost sił zbrojnych (poza stanowiącą osobny fenomen Armią Kwantuńską) był początkowo powolny. W 1937 r. liczyły one 24 dywizje piechoty i kawalerii skupiające w sumie 380 tys. ludzi. Siedem z tych wielkich jednostek i pięć samodzielnych brygad zgrupowanych było we wspomnianej Armii Kwantuńskiej (jap. *Kantogūn*), której 90 tys. żołnierzy zajmowało pozycje wzdłuż Wielkiego Muru Chińskiego. Kolejne 5 000 żołnierzy stacjonowało w Chinach Północnych, już poza nominalnymi granicami Mandżukuo. W razie konfliktu pewny był sprawny przerzut wojsk z Korei, Tajwanu i samej metropolii⁴. Względnie szybką regenerację owych sił zapewniały

¹ I. Nitobe, *Bushido, dusza Japonii. Wykład o sposobie myślenia Japończyków*, Bydgoszcz 2001, s. 95 (wyd. I angielskie 1900, I wyd. polskie 1904).

² Spośród pozostałych potęg Niemcy i ZSSR miały bardzo ograniczone ambicje morskie, a mocarstwa anglosaskie nie utrzymywały dużej armii lądowej (nie znaly zresztą obowiązkowej służby wojskowej). Francja, jedyne wielkie mocarstwo lądowe o ambicjach oceanicznych, była wyjątkiem pozornym, bowiem najsilniejsze w zasięgu jej interesów floty (naturalnie anglosaskie) nie musiały być brane pod uwagę jako przeciwnik w ewentualnej wojnie.

³ L. A. Humphreys, *The Way of Heavenly Sword. The Japanese Army in the 1920'*, Stanford Calif. 1995.

⁴ E.J. Drea, *Japan's Imperial Army. Its Rise and Fall, 1853–1945*, Lawrence 2009, s. 188–189; P. Jowett, *The Japanese Army, 1931–45*, London 2002, s. 7.

własne zakłady zbrojeniowe. Będąc (poza USA) jedynym mocarstwem, które zarobiło na pierwszej wojnie światowej i zlikwidowało swe zadłużenie zagraniczne, Japonia powiększała swą produkcję w tempie wręcz fantastycznym, i to pomimo przejściowych kłopotów z Wielkim Kryzysem lat 1929–1933. W 1937 r. – roku wybuchu wielkiej wojny z Chinami – jej wskaźniki ogólnego tempa wzrostu produkcji przemysłowej ustępowały jedynie (nie zawsze wiarygodnym) danym ZSSR. Przyjmując dane z 1913 r. za 100, sięgać one miały 551, podczas gdy analogiczne liczby dla Wielkiej Brytanii wynosiły 127,8, Niemiec 138, a Stanów Zjednoczonych 185,8⁵.

Pewną rolę w konflikcie odegrać też mogły podległe Japonii „siły marionetkowe”, jeśli nie w otwartym boju (zwalczać mogły co najwyżej partyzantkę), to wyręczając Armię Cesarską w obowiązkach okupacyjnych. Najlicniejsza z nich i najlepiej uzbrojona armia Mandżukuo, licząca w 1937 r. niespełna sto tysięcy ludzi w sześciu „brygadach mieszanych”, w gruncie rzeczy nigdy nie została użyta bojowo przeciw regularnym siłom Republiki Chińskiej. „Nie są projapońscy” – oceniały formacje mandżurskich Chinczyków pod koniec wojny brytyjskie tajne służby – „ale czują znaczną dozę respektu dla swych japońskich panów i są bardziej pewni niż jakiekolwiek inne oddziały wojsk marionetkowych. Znane jest wiele przypadków gdy pomogli wojskom z Chongqing [tzn. armii Czang Kaj-szeka – J.P.] i jego agentom, ale na zewnątrz są lojalni wobec Japończyków i stosują się do japońskiej dyscypliny”⁶.

Siedemnaście tysięcy kolaborantów służyło ponadto w szeregach formowanych od 1935 r. „autonomicznych wojsk wschodniej prowincji Hebei”. Żołnierzom tym, noszącym na czapkach charakterystyczne pięciokolorowe rozety, Japończycy nie dowierzali, wydzielając im śladowe ilości amunicji. Nieco inaczej było z przesadnie szacowanymi na 40 tysięcy oddziałami Mongolii Wewnętrznej kontrowersyjnego księcia Demczunkgrubba *alias* De Wanga, o którym będzie jeszcze mowa. Uważani za dobrych jeźdźców, górowali oni wyraźnie nad słabą i walczącą z reguły pieszo chińską kawalerią. Ich rola w wojnie odpowiadała w pewnym sensie rekrutowanym przez *Wehrmacht* w Rosji pomocniczym formacjom kozackim, utrzymującym ład na tyłach frontu⁷.

Dywizje cesarskiej piechoty były tworamia mocno zróżnicowanymi, pozostając wszakże fascynująco sprawnymi narzędziami walki.

⁵ P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny, rozkwit, upadek*, przeł. Mirosław Kuźniak, Warszawa 1994, s. 296.

⁶ Weekly Intelligence Summary No. 19, 17 I 1945, NA, HS 1/137.

⁷ P.S. Jowett, *Rays of the Rising Sun. Armed Forces of Japan's Asian Allies 1931–45*, vol. I, *China and Manchukuo*, London 2004, s. 17–36, 41–43, 49–57; N. Kołomijec, *Boi u riei Chalcin-goł. Maj – sientjabr 1939 goda*, „Żurnal Frontowaja Ilustracija”, nr 2, 2000, Moskwa 2000, s. 5–13 (armia Mandżukuo).

W 1937 r. liczyły po 20 tysięcy ludzi skupionych w dwóch brygadach, każda po dwa pułki. Prócz piechurów, w skład dywizji wchodził pułk artylerii w sile 2 100 – 3 500 żołnierzy z 36 działami 75 mm (zdarzały się też cięższe, kalibru 105 i 155 mm), pułk kawalerii (w sile 900–1 100 ludzi w zależności od oddziału) i sześćsetosobowy lub nieco większy batalion saperów, w 1939 r. rozwinęły (nie we wszystkich dywizjach) do rozmiarów tysiącosobowego pułku. Do tego dochodził batalion transportowy, kompania łączności w sile 210–250 ludzi oraz mniej więcej tysiącosobowy pododdział medyczny. Nie każda wielka jednostka dysponowała szpitalem polowym, ale te z nich, które przeznaczano do szczególnie ważnych działań (w Chinach chociażby 15. dywizja) mogły ich posiadać nawet po trzy. Pododdziałowi medycznemu towarzyszył weterynaryjny liczący 110–120 ludzi⁸.

W 1937 r. żadna japońska dywizja (choć wiele źródeł podaje inaczej) nie miała etatowego pododdziału pancernego z prawdziwego zdarzenia. Istniały natomiast dywizyjne kompanie czołgów rozpoznawczych, grupujące formalnie 118 żołnierzy dysponujących 17 czołgami, 7 ciężarówkami, 2 łazikami i 4 motocyklami. Czołgami były w Chinach niemal wyłącznie rozpoznawcze maszyny Typ 94 Te-Ke, uzbrojone w pojedynczy karabin maszynowy i pozbawione radiostacji. Realnie jednak na terenie Państwa Środka owa kompania dysponowała siłą zwykle 7 wozów i 50–60 ludzi. Jest prawdą, że w wypadku istotnych operacji, dywizja piechoty otrzymywała czasowo pancerne wsparcie, w postaci 7–12 czołgów wypożyczanych z ich macierzystego pułku pancernego. Chodziło o Typ 94 oraz średnie maszyny Typu 89 Yi-Go, stanowiące nieco lepszy odpowiednik brytyjskich Vickersów E posiadanych przez stronę chińską. Nowszych, lekkich czołgów Typ 95 Ha-Go użyto w Chinach do grudnia 1941 r. tylko jeden raz. Stało się to w lipcu 1937 r. na terenie prowincji Chahar, bardziej w celu przetestowania nowych maszyn niż uzyskania realnego przełamania.

Realnie więc ruchliwość japońskiej dywizji spoczywała głównie na koniach oraz mułach, których posiadała od sześciu do ośmiu tysięcy. Cecha ta nie nadawała bynajmniej armii japońskiej charakteru przestarzałego – dla porównania dywizja piechoty *Wehrmachtu* liczyła niemal tyle samo koni. Uzbrojenie artyleryjskie ograniczało się natomiast do 36 dział polowych 75 mm; artylerii cięższego typu nie przewidywano. Stąd opinia, że japońska artyleria dywizyjna ustępowała wyraźnie armiom europejskim, opinia w istocie nie do końca sprawiedliwa. W razie potrzeby na froncie, wielkie jednostki otrzymywały bowiem dodatko-

⁸ Rozdział ten zawdzięcza niezmiernie wiele sugestiom i informacjom udostępnionym przez Pana Jarosława „Jabu” Jabłońskiego, znakomitego znawcę Cesarskiej Armii Japońskiej. Nie jest on nazwany formalnym współautorem rozdziału tylko dlatego, że na pewno nie obarczają go ewentualne błędy w nim zawarte.

wy dywizjon lub nawet pułk artylerii, w skład którego wchodziły działa o kalibrze od 105 do 280 mm. Prawdą jest natomiast (o czym rzadko się pisze), że w pierwszym etapie wojny chińskiej (1937–1938) wiele oddziałów w batalionowych plutonach wsparcia nie zakończyło jeszcze procesu przezbierania. Zamiast nowych armat Typu 92 kalibru 70 mm nagminnie zdarzały się wciąż wzorowane na francuskich Mle 16, stare działa okopowe Typ 11 37 mm (wprowadzone jeszcze w 1924 r.) i lekkie, mocno wysłużone moździerz Typ 11 kalibru 70 mm, opracowane w 1922 r. i występujące na wielu fotografiach z walk. Niezłe nadając się do bezpośredniego wsparcia piechoty, prezentowały jednak znaczny stopień zużycia, obniżający ich efektywność w boju.

Wspomniany wyżej Typ 92 kalibru 70 mm, zwany popularnie działem batalionowym (*butai-ho*, z racji faktu, że każdy pojedynczy batalion piechoty powinien posiadać dwie lufy tego typu) po wojnie był chwalebny przez autorów alianckich za lekkość i prostotę konstrukcji, ale nie cieszył się uznaniem obsługujących go żołnierzy. Broń ta, zresztą w 1937 r. jeszcze nie tak powszechna, jako rzekomo wystarczająca, zahamowała na kluczowe pięć-sześć lat wprowadzanie nowych moździerzy piechoty, co ostatecznie przyniosło opłakane skutki.

Samych moździerzy piechoty armia cesarska posiadała niewiele. Nowe konstrukcje, Typ 97 kalibru 81 mm i Typ 94 kalibru 90 mm oraz ciężkie Typ 96 i 97 kalibru 150 mm napływać zaczęły na front dopiero w 1939 r., a ich produkcja ograniczyła się do kilkuset egzemplarzy (w wypadku ostatniego ledwie 110). W dywizji piechoty znajdowało się natomiast (przynajmniej etatowo, w czterech pułkach łącznie) około 430 lekkich granatników piechoty kalibru 50 mm. W swojej klasie była to broń bardzo dobra, ale pod względem zasięgu i siły niszczącej ustępująca mniej więcej trzykrotnie moździerzom piechoty z prawdziwego zdarzenia.

W latach 1937–1940 japońska wielka jednostka posiadała etatowo 26 dział przeciwpancernych Typu 94 kalibru 37 mm, co w latach następnych nieznacznie zwiększono (do 28 luf). W praktyce w polu było ich najwyżej kilkanaście, przy czym dywizje otrzymywały je w większych ilościach dopiero od 1936 r. Karabinów maszynowych było też stosunkowo niewiele – 112 ciężkich i 382 lekkich. Zasadniczo, niedostatek ciężkiej broni wynikał z ogólnego niedostatku środków, przy przydziale których priorytet miała jednak marynarka. Z drugiej strony dowództwo japońskie, przewidujące konfrontację na olbrzymich i trudnych do przebycia przestrzeniach, nie chciało obarczać żołnierzy ciężkim sprzętem ponad niezbędne minimum. Z tego powodu cesarski piechur prócz broni osobistej, amunicji i chlebaka dźwigał w niedużym brezentowym plecaku wyłącznie zrolowany płaszcz przeciwdeszczowy, dwie pary obuwia (w tym *tabi* – swego rodzaju tenisówki na gumowym

podbiciu) oraz składaną połówkę dwuosobowego namiotu. Do plecaka lub pasa przytroczone były bagniet, saperka, manierka, menażka oraz maska przeciwgazowa.

Odziany w jasnozieloną bluzę, kurtkę i spodnie z owijaczami, japoński szeregowiec chroniony był podczas boju przez głęboki hełm (typ 32), do którego stosowano siatkę maskującą kilku typów. Poza walką hełm zastępowała miękka czapka z żółtą, charakterystyczną gwiazdą (nie Wschodzącym Słońcem!). W zimie, w Chinach Północnych nader ostrej, zakładano kozuchy, wyścielane buty, rękawice i czapki uszanki.

Podstawowym orężem osobistym japońskiego żołnierza był karabin Arisaka Typ 38 kalibru 6,5 mm zwany przez żołnierzy *sanpachiju*, broń odporna na zabrudzenia i dobrze wyważona. Po założeniu specjalnej nasadki, przydzielanej po jednej na drużynę, mogła ona wystrzeliwać granaty obronne i zaczepne, do których w 1942 r. dodano (wzorowane na niemieckich) granaty przeciwpancerne. Występujące często w źródłach opinie o kiepskiej celności i słabej sile przebicia japońskiego karabinu są – trzeba to zdecydowanie podkreślić – wielce przesadzone, przynajmniej odnośnie broni początkowego okresu wojny. Mały nabój z Arisaki (9 gramów, wystrzeliwany z prędkością wylotową 730 m) po wnikięciu w ciało koziołkował, lub nawet fragmentował, powodując koszarne rany o skutkach podobnych do osławionych pocisków dum-dum. Natomiast w ostatnich latach walk, wraz z podupadaniem gospodarki japońskiej, jakość wykonywanej broni rzeczywiście znacząco malała. Warunki panujące podczas walk na Pacyfiku (a tam właśnie – nie w Chinach – sformułowano większość negatywnych dla japońskiego oręża werdyktów), obfitujące w permanentne opady, wilgoć, błoto i morską sól również przyczyniły się do zmniejszenia skuteczności karabinu. Nie dotyczyło to jednak pól bitew w Państwie Środka.

Zawodził natomiast ręczny granat obronny Typ 91. Ze spłonkami wrażliwymi na wilgoć, po rzucie detonował dopiero po 8–9 sekundach, dając zdeterminowanemu przeciwnikowi czas na jego odrzucenie. Udoskonalona wersja Typ 97, dostarczana od końca 1937 r., również obfitowała w niewypały, a czas detonacji, acz skrócony do 7 sekund, dalej znacznie ustępował odpowiednikom po stronie chińskiej.

Broń zespołowa piechoty cesarskiej także często nie górowała nad chińską. Ręczny karabin maszynowy Typu 11 6,5 mm wz 1922 teoretycznie był bronią zupełnie niezłą, ale opracowana do niego specjalna amunicja o zmniejszonym ładunku miotającym – po wyczerpaniu – zastępowana była nagminnie konwencjonalną amunicją piechoty. Zmieniało to charakterystykę strzału, powodując zacięcia. System podawania pocisków okazał się w warunkach polowych wrażliwy na brud i zanieczyszczenia. W rezultacie broń ustępowała chińskim erkaomom

produkowanym na licencji czeskiej. Te ostatnie Japończycy skopiovali, tworząc nowy, lepszy Typ 96, który jednak – zauważalny w polu od końca 1938 r. – użyto przede wszystkim w starciach z Sowietami, a potem (po Pearl Harbor) przeciwko Anglosasom. Jeszcze w 1945 r. operująca w prowincji Shanxi 37. dywizja piechoty miała wśród około 230 erkaemów tylko 36 egzemplarzy owej broni, a był to przykład reprezentatywny.

Nie olśniewała także japońska krótka broń strzelecka. Przewidziane przede wszystkim dla podoficerów rewolwery Typu 26 kalibru 9 mm spełniały światowe standardy. Natomiast szerzej stosowane pistolety Typu 14, a zwłaszcza niedopracowane Typu 94 kal. 8 mm (znane potocznie jako Nambu) sprawiały już sporo kłopotów, a ilość niewypałów była zatrważająco wysoka. Podczas starcia niedostatki te rekompensowała jednak niska kultura techniczna żołnierza chińskiego, zwykle nie wykorzystującego w pełni walorów swego oręża, a zwłaszcza drugocząca przewaga Japończyków w ciężkiej broni.

Jako w zasadzie dobre i skuteczne sprawdziły się natomiast ciężkie karabiny maszynowe. W akcji używano zasadniczo ich dwóch odmian, wzorowanych na francuskim systemie Hotchkissa. Był to opracowany w 1914 r. Typ 3 kalibru 6,5 mm oraz jego nowsza mutacja, zatwierdzona do uzbrojenia w 1932 r. – Typ 92, umożliwiający prowadzenie ognia z użyciem mocniejszego naboju kalibru 7,7 mm. Chłodzone powietrzem i zasilane z mało pojemnych, sztywnych taśm 30-nabojowych nie dawały one dostatecznej ciągłości ognia. Były też cięższe od odpowiedników używanych w innych państwach (55 kg), co jednak praktyczni Japończycy częściowo zniwelowali, projektując do broni specjalne stalowe nosidła.

Dodać należy, iż większość oficerów (także lotnictwa i marynarki!) oraz część podoficerów przypasywała fascynujące przeciwników miecze. Broń ta, często wykorzystywana bojowo (aczkolwiek nieraz na jeńcach) zwana była tradycyjnie samurajską, choć lwią część główni wykonywano fabrycznie⁹.

Wśród artylerii przeważały działa lekkich kalibrów: okopowe Typ 11 kalibru 37 mm, batalionowe haubiczki Typ 92 kalibru 70 mm i kilka

⁹ Noszenie samurajskich mieczy było w Japonii zakazane od 1876 r.; oficerowie przypasywali od 1889 r. europejskie szable typu francuskiego. Dopiero na fali nacjonalistycznego entuzjazmu po „Incydencie mandżurskim”, gdy już nie żył niemal nikt z tradycyjnych płatnerzy, osławiony minister wojny Araki Sadao otworzył w lipcu 1933 r. przy świątyni Yakusuni zakład produkujący tradycyjne miecze, a w roku następnym broń taka, nawiązująca wyglądem do okresu Kamakura (1192–1333), stała się obowiązkowa w armii. Do sierpnia 1945 r. wyprodukowano kilkaset tysięcy (milion?) sztuk owej broni, choć zdarzali się oficerowie noszący miecze odziedziczone po przodkach. Por. R. Fuller, R. Gregory, *Wojskowe miecze japońskie 1868–1945*, przeł. Witold Nowakowski, Bydgoszcz 2008, s. 17–26 i n.

typów armat kalibru 75 mm, najczęściej reprezentowanych przez górskie działa Typu 41. Ów niedobór ciężkiej broni wynikał w jakiejś mierze ze wspomnianej już dyskryminacji armii w przydziale środków, zawsze hojniej dostarczanych broniącej ojczystych wysp flocie wojennej. Z drugiej strony – o czym też była już mowa – tereny, na których miała walczyć armia cesarska, często porośnięte dżunglą, górzyste, zwykle pozbawione dróg niemal wykluczały transport ciężkich dział. Toteż przyjęte rozwiązania realnie zaszkodziły Japończykom tylko w krótkim zderzeniu z sowiecką Armią Czerwoną, operującą na płaskich jak stół równinach mongolskich. Moździerze (zwykle kalibru 70 mm, rzadziej 81, 90 i 150 mm) okazały się orężem dobrym, podobnie jak haubice 105, 120 i 150 mm. Natomiast wspomniane już działa przeciwpancerne Typ 94 kalibru 37, pojawiające się w Chinach od końca 1938 r., z których pocisk przebijał pancerną płytę grubości 35 mm z dystansu 500 m, miały zawieść, ale w późniejszej konfrontacji z obficie wyposażoną armią USA. Wobec armii chińskiej, posiadającej niewiele czołgów, ich mankamenty nie były groźne. Działa te opracowano zresztą przede wszystkim z myślą o zwalczaniu gniazd karabinów maszynowych. Niebezpieczeństwem dla amunicji do nich był natomiast sposób jej przechowywania – nierzadko w drewnianych skrzyniach, co powodowało zawilgocenie i ograniczenie skuteczności¹⁰.

Jazda japońska liczyła w lipcu 1937 r. 4 brygady i kilkanaście dywizyjnych pułków kawalerii (ogółem być ich miało 17, ale część z nich powołano dopiero w latach czterdziestych). Większe jednostki nie były tworzone. Pułk występował na froncie chińskim w dwóch wariantach, z trzema lub czterema szwadronami kawalerii. Wzmacniano je szwadronem karabinów maszynowych. Brygady jazdy teoretycznie operowały w sile 5–6 tysięcy żołnierzy każda. Składały się z dwóch pułków oraz pododdziałów artylerii, pancernego, saperów, medycznego, weterynaryjnego oraz zaopatrzeniowego.

Uzbrojenie kawalerzysty stanowiła szabla Typu 32 z charakterystycznym kabłąkiem oraz karabinek Typu 11 kalibru 6,5 mm. Opracowany w 1911 r. posiadał umocowany na stałe (składany pod lufę) bagniet, którego obecność wpływała niekorzystnie na celność broni, przesuwając jej środek ciężkości do przodu. Oficerowie, podoficerowie i trębacze zamiast karabinka przypasywali pistolety Typ 14 kalibru 8 mm lub jego wygodniejszą dla kawalerzystów wersję zwaną Baby Nambu. Podoficerowie, zwłaszcza starsi, nosili rewolwery Typu 26 kalibru 9 mm. Jeźdźcy bili się pieszo, podobnie zresztą jak Chińczycy,

¹⁰ Nie zawsze zasługują na zaufanie informacje w znanych w Polsce pracach Philipa Jowetta (*The Japanese Army 1931–45*, s. 8–11 i 40–42), a zwłaszcza Jacka Solarza (*Armia japońska, 1875–1945*, Warszawa 2001, s. 40–43).

nie istniała tradycja wielkich szarż kawaleryjskich. Z tego powodu raczej nie używano też lanc, stale noszonych przez cesarską gwardię do celów ceremonialno-paradnych, choć część jednostek ciągle posiadała na stanach tę broń, liczącą około 2,5 m długości (Typ 88). Konie prezentowały się lepiej od mandżurskich i chińskich, ale nie rozpieszczano ich, brak było znanej w krajach Zachodu więzi między wierzchowcem a jeźdźcem¹¹.

Z przyczyn sygnalizowanych powyżej niedorozwój cechował też japońską broń pancerną, w której osobne brygady czołgów sformowano dopiero w 1940 r., a dywizje jeszcze później, bo w 1942 r. W świecie pełnym przeszkód wodnych, nad którymi rozpięte były wątle, głównie drewniane mosty, produkcja dużej ilości pancernych kolosów mijaby się z celem. Niezłe technicznie (zawieszenie, silniki wysokoprężne), zwrotne, szybkie, ale słabo opancerzone japońskie czołgi operowały zwykle współpracując z piechotą, grupami od dwudziestu do czterdziestu maszyn. W Chinach działały zwykle czołgi lekkie i średnie typ 89 Yi-Go, uzbrojone w krótkolufowe działo kalibru 57 mm. W jednostkach kawalerii występowały trzyipółtonowe lekkie maszyny Typu 92, mające za główne uzbrojenie karabin maszynowy 13 mm. W latach trzydziestych za cesarza najczęściej walczyły jednak czołgi rozpoznawcze Typu 94 o masie 3,2 tony. Model ten zwany powszechnie (lecz nie do końca poprawnie) tankietką, z dwuosobową załogą osłanianą pancerzem do 12 mm (grubość typowa dla ówczesnych armii), uzbrojony był w pojedynczy kaem i stanowił nieco słabszy odpowiednik znanego niemieckiego typu PzKpfw I.

Ile czołgów japońskich zostało rzuconych do natarcia w Chinach latem 1937 r. nie jest do końca jasne. Zapewne nie było ich więcej jak czterysta, przede wszystkim lekkich i rozpoznawczych. Wiadomo, że dwa lata później na terenie Państwa Środka walczyło pięć do siedmiu batalionów czołgów, z których każdy powinien posiadać 50–52 maszyny. W praktyce było ich znacznie mniej. Do lipca 1937 r. japońskie fabryki wyprodukowały około 1 250 czołgów. Do konca 1938 r. zeszło też z taśm montażowych około tysiąca samochodów pancernych¹². Niemal bez wyjątku wszystkie operowały w Korei, Mandżurii i w Chinach. Japończycy nie używali ich jednak w konwencjonalnych działaniach bo-

¹¹ *Japanese Cavalry. Report on an attachment to the 15th cavalry regiment, Narashino, by lieutenant P. Pender-Cudlip, Royal Artillery, 21 VII 1937*, NA, WO 106/5657.

¹² Dostępne w Polsce prace na temat japońskich czołgów (J. Ledwoch, J. Solarz, *Czołgi japońskie*, Warszawa 1998; W. Markowski, A. Tomczyk, *Japanese Armor 1931–1945*, Warszawa 2010; A.M. Tomczyk, *Japońska broń pancerna*, t. I, Gdańsk 2000) są przydatne odnośnie danych technicznych maszyn, ale informacje na temat ich bojowego użycia są często bałamutne. Lepszy pod tym względem jest Steven Zaloga (*Japanese Tanks 1939–45*, New York 2007).

jowych, preferując zastosowanie w charakterze drezyn pancernych, co umożliwiała ich konstrukcja (chodzi o wozy Typu 91 i ich nowszej odmiany, Typu 93). Ponadto użytkowano samochody pancerne kilkunastu innych typów, rzucając je do akcji przede wszystkim w walkach ulicznych. Wśród nich wyróżniały się zakupione w Indiach Vickers Crosleys, używane zresztą równolegle (choć symbolicznie) także przez stonę chińską.

Brak dróg i możliwości tankowania sprawiał, że od jednostek zmotoryzowanych przydatniejsza bywała kawaleria. W Państwie Środka służyło pięć samodzielnych konnych brygad, każda licząca do 6 000 ludzi i złożona z dwóch pułków po około 1 200 jeźdźców, pułku artylerii konnej, oddziału tankietek oraz jednostek transportowych, saperskich, medycznych i weterynaryjnych. Jak już wspomniano, japońscy kawalerzyści – w przeciwieństwie do swych mongolskich sprzymierzeńców – bili się zazwyczaj spieszeni.

Olbrzymia, licząca blisko dwa miliony ton wyporności i niezwykle nowoczesna Japońska Marynarka Wojenna (jap. *Nippon Kaigun*) w walce z Chinami odgrywać mogła tylko rolę pomocniczą. Nie groziło jej zresztą napotkanie wartego wzmianki przeciwnika. Jej głównym zadaniem była organizacja i wsparcie desantów, jak pod Szanghajem jesienią 1937 r., czy na wyspę Hainan w styczniu 1939 r.. Niszczyciele działać też mogły na ogromnej rzece Yangzi aż do połowy jej biegu. Niezmiernie przydatne okazało się również wsparcie lotnictwa pokładowego z lotniskowców. W Chinach użyto sześciu z nich (*Hōshō*, *Ryūjō*, *Akagi*, *Kaga*, *Hiryū* i *Sōryū*), ale nigdy jednocześnie, lecz najwyżej w zespołach do trzech okrętów¹³.

Cesarskie lotnictwo z tarczami Wschodzącego Słońca na płatach jakością dorównywało siłom powietrznym czołowych mocarstw, zaś jego sektor morski w 1941 r. można było uznać za najlepszy na świecie. W 1937 r. liczyło ono 54 eskadry (ponad 1 000 maszyn, a z rezerwą i płatowcami szkolnymi około 2 500) przy czym produkcja samolotów wzrosła do 1 511 w porównaniu z 688 maszynami w roku 1934¹⁴. Na rolę lotnictwa w początku konfliktu z Chinami nie należy jednak patrzeć przez pryzmat wyobrażeń pochodzących z czasów wojny na Pacyfiku, w którą Japonia wkroczyła wyposażona w znakomite typy samolotów w rodzaju myśliwca *Zero*, zbudowane pod wpływem doświadczeń działań wojennych. Samoloty lat trzydziestych – o czym się często zapomina – wyglądały zdecydowanie inaczej niż będące zupełnie inną generacją maszyny następnej dekady, z chowanymi podwoziami i zam-

¹³ Znakomity opis floty daje Stephen Howarth, *Fighting Ships of the Rising Sun. The Drama of the Imperial Japanese Navy, 1895–1945*, New York 1983.

¹⁴ Dane za: P. Kennedy, *Mocarstwa świata*, s. 297 i 319; R.J. Francillon, *Japanese Aircraft of the Pacific War*, London 1970, s. 4.

kniętymi kokpitami. Inaczej też spoglądano na ich rolę w boju. „Walki powietrzne nie były częste, a wpływ nielicznych uderzeń powietrznych na wojska był ograniczony praktycznie do sfery morale”¹⁵.

Wojna z Chinami wybuchła w momencie przezbrajania, gdy siły powietrzne nie były gotowe do działań na kontynencie, a budowa lub przebudowa części lotniskowców nie była skończona¹⁶. W lotnictwie i armii, i floty przeważały dwupłaty. Za nowe konstrukcje nie sposób było uznać głównego bombowca armii Typu 93 ani morskiego Nakajima A4N1 Typ 95. Obydwa ponieść miały znaczne straty w walkach. Dwupłatami były też myśliwce morskie Mitsubishi B2M1 Typ 89, Yokosuka B3Y1 Typ 93 oraz Aichi D1A2 Typ 96. Dopiero po rozpoczęciu konfliktu w skład eskadr zaczął stopniowo wchodzić Mitsubishi A5M1, zwany potem w kodzie alianckim *Claude*. Był to jednosilnikowy dolnopłat konstrukcji całkowicie metalowej, z gładko nitowanym pokryciem z duralu, ale nawet on miał stałe podwozie, oprofilowane kropłowatymi owiewkami. Myśliwiec ten, a zwłaszcza jego nowsze wersje A5M2 i A5M3, opanować miały niebo nad Chinami, posiadając zarówno znaczny zasięg do 1200 km jak i zadziwiającą wytrzymałość na ogień (potrafił latać po utracie jednej trzeciej skrzydła!)¹⁷. Wszystkie wymienione typy, cokolwiek o nich rzec, były rozwiązaniami rodzimymi i produkowanymi w kraju. Można to było zresztą powiedzieć o niemal całej broni japońskiej. Poziom wyszkolenia pilotów, niebywale śrubowany przez instruktorów, sprawiał że deklasowali oni lotników nie tylko chińskich.

Intensywność szkolenia w japońskich szkołach oficerskich była znacznie większa niż w anglosaskich, o chińskich nawet nie wspominając. Nominacja następowała po wysłuchaniu 3 382 godzin wykładów i 2 765 godzin pracy indywidualnej. Dla porównania, kadet brytyjski zaliczyć musiał, odpowiednio, jedynie 1 372 i 245 godzin. Oprócz tego Japończyk odbyć powinien minimum 301 dni ćwiczeń polowych poza koszarami; Brytyjczycy nie mieli żadnych wymagań w tym względzie¹⁸. W Sztabie Generalnym 35% oficerów było absolwentami Akademii tego sztabu, a pozostali także z reguły mieli wyższe wykształcenie. Wedle kompetentnej opinii Czang Kaj-szeka sztabowiec japoński w skromnej randze kapitana był w stanie dowodzić w polu pułkiem,

¹⁵ T. Pawłowski, *Lotnictwo lat 30. XX wieku w Polsce i na świecie. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2011, s. 231.

¹⁶ M. Peattie, *Sunburst. The Rise of Japanese Naval Air Power, 1909–1941*, Annapolis 2007, s. 102 i n.

¹⁷ M. Hagiwara, *The Japanese Air Campaigns in China, 1937–1945*, w: M. Peattie, E. Drea, H. van de Ven (eds), *The Battle for China. Essays on the Military History of the Sino-Japanese War of 1937–1945*, Stanford Calif. 2011, s. 239–240; K. Zalewski, *Japońskie lotnictwo pokładowe*, Gdańsk 1992, s. 108–111.

¹⁸ M. Harries, S. Harries, *Soldiers of the Sun. The Rise and Fall of the Imperial Japanese Army*, New York 1991, s. 172.

a może nawet nie brygadą. „W oczach chińskich generałów generałowie japońscy byli praktyczni oraz sumienni, który to fakt wywoływał zarówno respekt, jak i strach”¹⁹.

Armia Cesarska była więc z każdego punktu widzenia przeciwnikiem niebywale groźnym, i to nie tylko dla Chin. Choć jej rezerwy ludzkie (27,8 mln potencjalnych rekrutów spośród populacji liczącej ogółem, wraz Koreą, 105 mln) wyglądały na skromne wobec ogromu ludności Państwa Środka, różnica ta w istocie była pozorna wobec japońskiego obowiązku powszechnej służby wojskowej i rozbudowanego systemu szkolenia rezerwistów. Przywódcy z Tokio, dysponując w czasie pokoju tylko 380 tysiącami żołnierzy, mogli powołać właściwie z dnia na dzień 738 tysięcy ludzi natychmiastowej rezerwy, 790 tysięcy rezerwy drugiego rzutu, a ponadto 1 579 tysięcy tak zwanego „wzmocnienia pierwszej linii” i 905 tysięcy drugiej, doprowadzając siły zbrojne do stanu prawie 5 mln żołnierzy. Późniejsza totalna mobilizacja czasu wojny spowodowała wystawienie w szczytowym momencie armii na wszystkich frontach podobno piętnastomilionowej (acz łącznie z Koreą oraz Tajwanem i formacjami, w których służyły 14–15 letnie dzieci). Chińska ANR nie dysponowała żadnymi podobnymi rozwiązaniami, a brak broni spowodował, że jej stany w jednostkach walczących, a więc bez żołnierzy zmobilizowanych do pracy w przemyśle nigdy nie przekroczyły 3,5 miliona.

Największym jednak atutem armii japońskiej był szeregowiec japoński – karny, wytrwały, w walce odważny aż do fanatyzmu, nigdy nie upadający na duchu, odporny – choć nie, jak się chępliwa propaganda, niewrażliwy – na głód, spiekotę, deszcz i chłód. Drakoński, jeśli nie sadystyczny system szkolenia przekształcał rybaków z Kyūshū czy wieśniaków z Hokkaidō w maszyny do zabijania, o wytrzymałości przekraczającej wszelkie normy przewidywane w armiach innych mocarstw. Pięćdziesięciokilometrowe marsze w pełnym obciążeniu oraz bez jedzenia i wody – a więc trasa przekraczająca dystans biegu maratońskiego – nie były w owej formacji niczym nadzwyczajnym, i to nierzadko w ekstremalnych warunkach klimatycznych. Podczas manewrów w pobliżu Nagasaki jesienią 1927 r. jedna z dywizji w ciągu doby przebyła dystans 80 kilometrów²⁰. Dla żołnierza zmorą, ale także i wzorem był własny podoficer, w porównaniu z którym nie mógł być straszny żaden nieprzyjaciel; nie na darmo popularne przysłowie powiadało „śmierć jest lżejsza niż piórko, służba cięższa jest niż góra”. Rodzina, szkoła, propaganda i religia wychowywały poborowych w kulcie ojczyzny i obo-

¹⁹ J.-t. Chang, *Nationalist Army Officers during the Sino-Japanese War, 1937–1945*, „Modern Asian Studies”, vol. XXX, No. 4 (October 1996), s. 1041.

²⁰ Attaché w Tokio ppk. Wacław Jędrzejewicz do Oddziału II Sztabu Generalnego, 1 XII 1927, AAN, OII SzG-616/126.

wiązku walki do ostatniego tchu. Jeśli w armiach innych krajów jedynie mówiło się o „boju do ostatniego człowieka”, w Japonii slogan ten traktowano całkowicie dosłownie. Proporcje Japończyków wziętych do niewoli (przeważnie w stanie nieprzytomnym) w stosunku do poległych wynosić miały na frontach II wojny światowej 1: 140!²¹

Punkt ósmy japońskiego Wojskowego Kodeksu Polowego, w swej ostatecznej wersji z 8 stycznia 1941 r., mówił: „Nigdy się nie daj wziąć żywcem; nigdy nie doznaj upokorzenia zostania jeńcem wojennym”²². Trudno było o większą hańbę niż stanie się *ryoshu* lub *horyo*, wziętym do niewoli.

Walory piechura cesarskiego były w latach trzydziestych powszechnie znane, a światowy kataklizm miał je tylko potwierdzić. „Żołnierz japoński jest jednym z najlepszych żołnierzy świata” – pisał w 1934 r. generał Władysław Sikorski²³. „To są weterani i dobrze uzbrojeni” – wtórował mu sekretarz stanu USA Henry Stimson (we Francji w 1917 r. pułkownik artylerii). – „Żołnierz japoński jest zawzięty, niezmordowany, nieustępliwy”²⁴. „Wszyscy docenialiśmy Japońców” – podsumował zagadnienie po wojnie brytyjski weteran walk w Birmie, George MacDonald Fraser. „Byli nieludzy, torturowali jeńców i głodzili ich na śmierć, gwałcili kobiety i ćwiczili pchnięcia bagnietem na cywilach, ale historia wojen nie zna odważniejszych żołnierzy”²⁵.

Najsłabszym ogniwem w armii cesarskiej było – rzecz paradoksalna – jej dowództwo, w tym naczelne. Wedle licznych (choć może przesadnych) ocen charakteryzował je niesłychany schematyzm, brak operacyjnej giętkości i niechęć do porzucenia raz wypracowanej koncepcji, co być może wiązało się z osławionym paragrafem wojskowego kodeksu karnego, iż winny nakazania odwrotu ma ponieść karę śmierci. W 1944 r. wywiad aliancki oceniał, iż „przystosowanie się do nagłych oraz nowych sytuacji wydaje się leżeć poza możliwościami [japońskich] wyższych dowódców”²⁶. Opinia ta, acz powszechna, wymaga jednak przemyślenia. Przeprowadzone w latach 1941–1942 imponujące

²¹ N. Ferguson, *The War of the Word. History's Age of Hatred*, London 2006, s. 538. Dla porównania, na Pacyfiku czterech oddających się do niewoli Amerykanów przypadało na jednego zabitego.

²² Cyt. za: O. Checkland, *Humanitarianism and the Emperor's Japan, 1877–1977*, Basingstoke 1994, s. 96.

²³ W. Sikorski, *Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nimi zagadnienia obrony kraju*, Kraków 2010 [I wyd. 1934], s. 99.

²⁴ Cyt. za: W. Manchester, *The Glory and the Dream. A Narrative History of America, 1932–1972*, Boston-Toronto 1974, s. 263–264. Dodać trzeba iż amerykańska opinia *communis* była inna, w związku z czym przebudzenie w 1941 r. miało być straszne.

²⁵ G.M. Fraser, *Quartered Safe Out Here*, London 1992, s. 141, cyt. za: A. Roberts, *Wicher wojny*, s. 493.

²⁶ A.D. Coox, *Nomonhan*, vol. II, s. 1082.

operacje desantowe na Pacyfiku i Oceanie Indyjskim, wymagające elastycznego planowania oraz zgranej działalności wszystkich trzech rodzajów broni przeczą tego rodzaju uproszczonemu obrazowi. Powstał on w latach następnych, kiedy dowódcy japońscy, otoczeni przez dysponujące miażdżącą przewagą siły alianckiej, nie mieli innego wyboru niż zaciekle obrona każdej piędzi ziemi. W Chinach, gdzie Armia Cesarska nigdy nie dysponowała przewagą liczebną, ale za to ogromnie górowała jakością żołnierza, jego wyszkoleniem i siłą ognia, sytuacja była jeszcze inna. Tutaj w miarę upływu czasu kwatera główna armii ekspedycyjnej pozwalała sobie na operacje coraz bardziej ryzykowne taktycznie, a nawet zuchwałe, licząc iż źle zorganizowany przeciwnik nie zareaguje z odpowiednią szybkością, a ostatecznie pójdzie w rozsypkę. Zadufanie to wykorzystywali najzdolniejsi generałowie chińscy, jak Xue Yue czy Tang Enbo, oddając nacierającym Japończykom zaciekle atakowane cele (choćby miasta) a następnie kontratakując ze skrzydeł – nieraz z powodzeniem.

Dowodzenia nie ułatwiał zawiły mechanizm podejmowania decyzji politycznych i wojskowych. Plany strategiczne i operacyjne były wyłącznym dziełem Sztabów Generalnych Wojsk Lądowych (jap. *Rikugun Sanbō Honbu*) i Marynarki Wojennej (*Kaigun Sanbō Honbu*). Sztaby te były niezależne od gabinetu i siebie nawzajem, jedynie czysto teoretycznie podlegając cesarzowi. Razem tworzyły Cesarski Sztab Dowodzenia (jap. *Daihon'ei*), formalnie kontrolowany przez monarchę. Zasiadający w rządzie ministrowie obu rodzajów broni – zawsze wojskowi w służbie czynnej – nie podlegali premierowi, lecz sztabom, zajmując się wyłącznie kwestiami administracyjnymi. Podając się do dymisji na rozkaz swych zwierzchników, mogli w każdej chwili spowodować upadek gabinetu, co dawało siłom zbrojnym wyśmienite narzędzie szantażowania rządu.

Po wybuchu wojny z Chinami (dokładnie od 24 listopada 1937 r.) zwoływać zaczęto tak zwane Konferencje Połączone Cesarskiego Sztabu Dowodzenia i Rządu (jap. *Daihon'ei Seifu Renraku Kaigi*), na których ministrowie i wojskowi usiłowali wypracować wspólną linię postępowania. Machina ta była bardzo ociężała, więc czasem zastępowano ją Konferencjami Czterech (lub Pięciu) Ministrów, grupujących premiera, szefa dyplomacji, ministrów wojny oraz floty, a czasem też ministra finansów. Ponieważ jednak umundurowani członkowie gabinetu nie mogli uczynić nic bez konsultacji ze swymi zwierzchnikami ze sztabu, było to problematyczne usprawnienie. Natomiast uczestnicy Konferencji Połączonych mogli się także spotykać w obecności cesarza, by zatwierdzić swój konsensus w sprawach naprawdę przełomowych. Ten rodzaj Konferencji Połączonych zwany był Konferencjami Imperialnymi (jap. *Gozen Kaigi*). Między styczniem 1938 r. a sierpniem 1945 odbyło

się ich piętnaście²⁷. Wobec sprzeczności istniejących między cywilami i wojskowymi, a także między obu rodzajami sił zbrojnych, mechanizm decyzyjny działał powoli, a czasem niekonsekwentnie. Obserwatorzy z zewnątrz (także Chińczycy) mieli zwykle trudności z ustaleniem, kogo naprawdę reprezentują ich japońscy rozmówcy.

Samobójcza czasem odwaga żołnierzy cesarza, wyrażona we wspomnianym porzekadle „śmierć jest lżejsza niż piórko, służba cięższa niż góra” nie oznaczała jednak, iż naczelne dowództwo bezmyślnie szafowało życiem żołnierzy. Podkreślić to należy, wobec bezsensownych twierdzeń, pojawiających się niekiedy nawet w opracowaniach naukowych²⁸. Korpus medyczny w armii stał na dobrym poziomie, podobnie jak pielęgniarski (grupujący często ochotniczeki), szpitale były należycie wyposażone (nawet w dział stomatologiczny), dbano też o ewakuację rannych z linii walki. Osławione potem dobijanie własnych rannych i hospitalizowanych żołnierzy (także przez lekarzy) miało miejsce w końcowej fazie walk na Pacyfiku, kiedy to z racji specyfiki działań (oceaniczne wyspy) pobite wojska nie miały żadnych możliwości wycofania się.

Armia cesarska, słynąca z odwagi, znana była także z niebywałego wręcz okrucieństwa. Jego przyczyny były złożone. Samurajski kodeks *bushidō* różnił się znacząco od europejskiego etosu rycerskiego, z którym był często zestawiany. Uderzało zwłaszcza odmienne spojrzenie na rolę kobiety. „Szacunek mężczyzny dla kobiety w zachodniej cywilizacji był najgłówniejszym postulatem moralnym. W wojskowej etyce *bushidō* gdzie indziej szukano granicy rozdzielającej dobre od złego. Schodziła się ona z linią obowiązku”²⁹. Choć zrównywanie tych słów z esesmańską dewizą „mój honor to wierność” byłoby krzywdzącym uproszczeniem, pozostaje faktem, iż wojownik japoński nigdy nie czuł się opiekunem słabszych – kobiet, dzieci, jeńców, ani nawet człowieka jako takiego. Przekonany, że nie wolno mu się poddać (ranny zazwyczaj popełniał samobójstwo) gardził kapitulującym wrogiem i z reguły go zabijał. Bity i poniewierani przez przełożonych, nie mogący liczyć na honorowe wyróżnienia (w armii cesarskiej nie było odznaczeń za odwagę!), wyładowywał swą frustrację i nienawiść w aktach gwałtu i mordu. Los kobiet (przeważnie Koreanek, ale też i Chinek) przymusowo rekrutowanych do wojskowych domów publicznych był straszny; niezliczone relacje zaświadczenia, iż żołnierze, prócz „zwykłych” gwałtów, z lubością kaleczyli je lub przypalali papierosami³⁰. Jednak zachowanie to

²⁷ D.A. Titus, *Palace and Politics in Prewar Japan*, New York 1974, s. 263; E.J. Drea, *Japan's Imperial Army*, s. 192–193.

²⁸ Np. R. Benedict, *Chryzantema i miecz. Wzory kultury japońskiej*, przeł. Ewa Klekot, Warszawa 1999, s. 44.

²⁹ I. Nitobe, *Bushido dusza Japonii*, s. 93.

³⁰ Por.: G. Hicks, *The Comfort Women. Japan's Brutal Regime of Enforced Prostitution in the Second World War*, New York 1997; Y. Yoshimi, *Comfort Women. Sexual Sla-*

w lwiej części było owocem sadystycznego szkolenia rekrutów. Służby wojskowej jako takiej, mimo całej państwowej indoktrynacji, młodzież japońska niejednokrotnie usiłowała uniknąć. Dopiero koszaży przekształcały poborowych w swoistych cyborgów, napędzanych głównie – jak głosił oficjalny slogan – nadzieją śmierci za cesarza.

Dodać należy, iż wywiad Cesarstwa, a konkretnie jego Chińska Sekcja (drugą była Europejsko-Amerykańska) uchodził, zapewne słusznie, za najlepiej na świecie poinformowaną instytucję w sprawach Państwa Środka. Ponieważ jednak jego pracownicy, przepojeni duchem szowinizmu, forsowali w sztabie politykę „miażdżenia Chin” bez względu na okoliczności, „trudno powiedzieć czy Chińska Sekcja wykonywała dobrą robotę, czy nie”³¹.

Japoński olbrzym o miażdżących dłoniach ze stali posiadał jednak gliniane nogi. Stanowiła je słabość gospodarki Cesarstwa, w istocie niezdołnego do prowadzenia przewlekłej wojny. Wyspiarski, pozbawiony bogactw naturalnych kraj uzależniony był od importu surowców – węgla, surówki żelaza, stalowego złomu – pozyskiwanych z brytyjskich i holenderskich kolonii oraz z USA. Uzależniony był też niemal całkowicie od przywozu paliw, bez których stanąć musiała cała jego machina militarna. Podczas gdy japoński roczny dochód narodowy wynosił w 1937 r. zaledwie 4 miliardy dolarów (wobec 17 miliardów w Niemczech, 19 w ZSSR, 22 w Wielkiej Brytanii i aż 68 w USA), jego procent wydawany na cele militarne przekroczył w tymże roku 28,2%, co stanowiło rekord wśród wszystkich wielkich mocarstw³². Mając dość prymitywny system bankowy i nie posiadając przyjaciół, Japonia nie była w stanie sfinansować ogromnych kosztów nowoczesnej wojny, zaciągnąć zagranicznych pożyczek, ani doczekać się życzliwego pośrednictwa w celu zakończenia konfliktu. Warto tu przypomnieć, że zwycięską wojnę lat 1904–1905 Cesarstwo toczyło za brytyjskie pieniądze, skończyło ją zaś dzięki mediacji Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony nie tylko armia, ale cały, przepojony superpatriotycznym zapalem naród gotów był do największych wyrzeczeń i ofiar na rzecz zwycięstwa; z tej strony rząd mógł się spodziewać nie kłopotów, ale poparcia. Tym bardziej w wypadku zderzenia z takim przeciwnikiem jak Chiny, absolutnie niezdołnym do stworzenia zagrożenia (nawet z powietrza) macierzystym wyspom Japonii.

very in the Japanese Military during Word War II, New York 2000. Według Yoshimiego, skład etniczny owych „kobiet dla przyjemności armii” (jap. *ianfa*) w 1940 r. był następujący: Koreanki 51,8%, Chinki (także z Tajwanu) 36%, Japonki 12,2%.

³¹ S. Kitaoka, *China's Experts in the Army*, w: P. Duus, R.H. Myers, M. Peattie (eds), *The Japanese Informal Empire in China*, s. 343.

³² P. Kennedy, *Mocarstwa świata*, s. 296, 327; M.A. Barnhart, *Japan's Economic Security and the Origins of the Pacific War*, „Journal of Strategic Studies”, vol. IV, No. 2 (1981), s. 105–124. W 1941 r. Japonia będzie wydawała na cele militarne ponad 80% (!) dochodu narodowego – rekord dotychczas nie pobity.

W chińskiej cywilizacji konfucjańskiej stosunek do wojny i wojskowości był krańcowo inny. Jej czczeni teoretycy, Konfucjusz (chiń. Kongzi) i Mencjusz (chiń. Mengzi) uważali samo prowadzenie walki za coś godnego pożałowania. Jeśli Mojżesz osobiście zagrzewał wojowników do ataku, a Arystoteles opisywał oblężenia w swojej *Polityce*, to najsławniejszy mędrzec chiński, zagadnięty o manewry wojskowe przez księcia z państwa Wei, odpowiedział pogardliwie „co do spraw rytuałów, miałem szczęście słyszeć o nich, ale o sprawach wojskowych muszę się jeszcze wiele nauczyć”³³, a nazajutrz ostentacyjnie wyjechał.

W dawnym Państwie Środka utrzymywanie armii wynikało tylko ze strachu przed barbarzyńcami i rewoltą wewnętrzną. Społeczny status żołnierzy był niski, podobny katom i prostytutkom, a więc zawodom, których tolerowanie usprawiedliwiała jedynie słabość natury ludzkiej. Zarówno *Dialogi konfucjańskie*, jak i *Księga Mencjusza* wysławiały harmonię i współdziałanie, widząc w konfliktach przejściowe i negatywne zakłócenie równowagi wszechświata. Także taoizm, czyli filozofia będąca głównym (choć zawsze przegranym) rywalem konfucjanizmu, swój stosunek do wojskowości wyrażał we frazie „broń jest narzędziem nieszczęścia”. W przeciwieństwie do miłujących ziemię oczyszczoną mandarynów i wieśniaków (w Chinach, inaczej niż w Japonii czy Europie, chłopci byli warstwą społeczną otoczoną szacunkiem) żołnierz nie miał własnego domu. Za życia był godnym pożałowania, wiecznym włóczęgą, po śmierci, która spotykała go często na obcej ziemi, z dala od domowych ołtarzyków i grobów przodków, głodnym duchem, przerażającym upiorem straszącym po nocach.

Z tym wszystkim cywilizacja chińska nie była bynajmniej czysto pacyfistyczna; w jej dziejach bez trudu można znaleźć rozdziały pełne podbojów i podporządkowywania sobie słabszych ludów. Na szczytach dominował jednak antymilitaryzm, zaś rządząca mandaryńska arystokracja, wyłaniana drogą skomplikowanych egzaminów, była arystokracją pióra, nie oręża. W przeciwieństwie do europejskich szlachciców i japońskich samurajów, nie rozstających się z szablami i mieczami, godny szacunku mandaryn nie powinien nawet posiadać tak feralnego, kojarzącego się złowrogo przedmiotu. Nawet chiński bóg wojny Guan Yu, będący deifikowanym pośmiertnie wodzem żyjącym na przełomie II i III wieku po Chrystusie, przedstawiany był najczęściej w cywilnych szatach, z pędzelkiem i wśród ksiąg³⁴.

³³ Konfucjusz, *Dialogi*, rozdział XIV, Warszawa 2008, s. 463.

³⁴ J.K. Fairbank, *Introduction: Varieties of the Chinese Military Experience*, w: F.A. Kiernan, J.K. Fairbank (eds), *Chinese Ways in Warfare*, Cambridge Mass. 1974, s. 1–16; w języku polskim błyskotliwe wywody Krzysztofa Gawlikowskiego: *Chiny wobec Europy. Reformy wojskowe XIX wieku*, Wrocław 1979, rozdz. I.

Dokonany w XVII wieku podbój Chin przez mandżurskich nomadów nie zmienił owej zasadniczo negatywnej percepcji wojskowości. Sami zdobywcy uchodzili wprawdzie za lud wojowniczy, ale wieki bezczynności pozbawiły ich zupełnie dawnych zalet bojowych zamieniając w próżniaków, pijaków i palaczy opium. Dla Chińczyków byli i pozostali odrażającymi barbarzyńcami. Wyważenie w XIX w. przez Europejczyków zamkniętych bram Niebiańskiego Cesarstwa obnażyło całkowitą bezsilność militarną zarówno jego mandżurskich panów, jak i chińskich mieszkańców. Podczas sławnych wojen opiumowych niewielkie liczebnie oddziały indyjskich sipajów w służbie brytyjskiej raczej rozpędzały niż rozbijały zdemoralizowane hufce mandżursko-chińskie. Lord Robert Elgin powtarzał wówczas, iż oddział dwunastotysięczny może bezkarnie przemaszerować przez całe cesarstwo.

Doznane na polach bitew upokorzenia skłoniły wprawdzie najszybszych funkcjonariuszy reżimu, takich jak Zhang Zhidong (1837–1909), a zwłaszcza Yuan Shikai (1859–1916) do prób zasadniczych reform, zmiany doktryny militarnej i wprowadzenia szkół wojskowych na modłę zachodnią. Wdrażanie zmian okazało się jednak niezmiernie trudne, gdyż wymagało przewartościowania całego dotychczasowego sposobu myślenia. Dodatkowym ciosem stało się obalenie monarchii w 1911 r. Chińczyk utracił instytucję, z jaką od tysiącleci zwykł utożsamiać państwo. Rodakom Konfucjusza, uważającym się za jedyny lud cywilizowany (poza nim byli tylko barbarzyńcy) obce było ponadto zachodnie i japońskie pojęcie ojczyzny, z gotowością do ofiar dla niej, łącznie z ofiarą życia. Jednoczyła ich jedynie przynależność do wspólnej cywilizacji. Przybysze zza morza z osłupieniem komentowali ów – jak oceniali – zdumiewający brak patriotyzmu, podobny temu, który niegdyś demonstrowali mieszkańcy pustoszonego przez barbarzyńców Imperium Rzymskiego. Mieszkańców poszczególnych prowincji łączyły silne więzy wspólnoty kulturowej – porównywalne do tych, jakie Polak przebywający w Arabii Saudyjskiej odczuwa wobec turysty z Portugalii czy choćby Islandii – ale nakaz walki w obronie owych prowincji obierali jako postulat równie sztuczny, jak przeciętny warszawiak pomysł umierania za Lizbonę czy Reykjavik. Cesarstwo określano znamienym mianem *Tianxia* („wszystko pod niebem”), a hasło obrony całego świata brzmi przecież bezsensownie. Twórca rewolucji republikańskiej Sun Yatsen zaczynał niemalże od zera próbując przyswoić swym rodakom pojęcie *minzuzhuyi*, tłumaczone zazwyczaj na języki zachodnie jako „nacionalizm”, choć znacznie właściwsze byłoby tu słowo „patriotyzm”³⁵.

³⁵ Obracający się w anglosaskich kręgach Sun Yatsen rozumiał pojęcie narodu na sposób amerykański, jako cały „lud państwa” (to właśnie znaczy słowo *Kuomin* [*Gu-*

Zapoczątkowane tuż po upadku monarchii (a dokładniej, po śmierci w 1916 r. prezydenta-dyktatora, Yuan Shikaia) rozszarpanie Chin przez wojskowych gubernatorów znanych na zachodzie jako warlordowie zadało cios dobijający zawsze marnej reputacji wojskowych. Żołnierz – także oficer! – stał się nie tylko synonimem zbira, rabusia, podpalacza oraz gwałciciela. Zniknęła również wiara w jego kwalifikacje zawodowe; powszechnie miano go za tchórza, zmykającego pod lada pretekstem z pola bitwy i sprzedającego się dającym więcej za „srebrne kule”. Stereotyp ten nie był sprawiedliwy dla wszystkich warlordów, z których niektórzy (jak choćby Wu Peifu) przejawiali talent militarny i pewne zasady moralne. Świat zewnętrzny na walki w Chinach spoglądał jednak jako na rodzaj groteskowej opery tragikomicznej.

„Trudno jest w ogóle wyobrazić sobie coś bardziej nieuchwytnego i nieorganizowanego niż wojsko chińskie – raportował w 1925 r. polski attaché wojskowy Wacław Jędrzejewicz. – Lepiej jest przyjąć tezę, że wojsko to jako całość w ogóle nie istnieje. (...) Między generałami panuje korupcja, chęć zysków osobistych i brak wszelkiego poczucia patriotyzmu”³⁶. W opiniach tych zadziwiająco zgodni byli wszyscy cudzoziemcy. „Jeśli mamy konferencję lub paradę, całe pole pełne jest oficerów wszelakich rang, wszystkich jednakowo podekscytowanych i jednakowo beużytecznych – sekundował złośliwie Polakowi brytyjski pułkownik Lawrence Impey. – Lecz kiedy przychodzi wysłać konwój z żywnością, transport amunicji lub przeciąć batalionem linie komunikacyjne albo posłać baterie do walki, oficerowie są zwykle zauważalni poprzez swoją nieobecność”³⁷. Jeden z sowieckich doradców, funkcjonujących w sztabie przyszłego marszałka Wasilija Bluchera, poznawszy w latach dwudziestych współpracujących wówczas z chińskimi komunistami warlordowskich dowódców, podsumował ich zwięzłymi słowami: „żaden z nich nie jest prawdziwym generałem”³⁸.

Bezdusznosc oficerów wobec żołnierzy szła w parze z brakiem jakiegokolwiek *esprit de corps*, w szeregach nie występowały (poza wypadkami osobistej przyjaźni) oznaki solidarności, a nawet zwykłego koleżeństwa. Dla rannych i umierających litości nie mieli ani cywilni rodacy, ani koledzy. Tych, którzy sami nie mogli opuścić pola bitwy, zwyczajnie pozostawiano swemu losowi. „Rzadko można było zobaczyć, by

omin] w nazwie Kuomintangu), a przyjęta w 1912 r. pięciobarwna (czerwono-żółto-niebiesko-biało-czarna) pierwsza flaga Republiki symbolizować miała właśnie taki naród, złożony z Chińczyków/Hanów, Mandżurów, Mongołów, Tybetańczyków i muzułmanów z Xinjangu. Choć więc członków partii Suna określa się jako „nacjonalistów”, faktycznie byli to „państwowcy”.

³⁶ Wacław Jędrzejewicz do Oddziału II Sztabu Generalnego, 16 X 1925, AAN, OII SzG-616, 65, s. 1.

³⁷ L. Impey, *The Chinese Army as Military Force*, Tientsin 1926, s. 16.

³⁸ M.I. Kazanin, *W sztabie Bluchera*, Moskwa 1966, s. 96.

ktoś z ich towarzyszy dał im się napić wody lub coś w tym rodzaju. Gdy raz ujrzano krąg kolegów stojących wokół umierającego żołnierza, to zwyczajnie z powodu uciechy powodowanej osobliwym napięciem mięśni jego kończyn lub innymi okolicznościami żalosnych warunków jego agonii. Zmarłych w czasie marszu pozostawiano tam, gdzie padli³⁹. Służby medyczne nie istniały, rannych dobijali i obdzierali miejscowi chłopci. Terroryzowana przez soldateskę ludność cywilna naturalnie nie wykazywała żadnego poczucia wspólnoty ze „swoim” wojskiem. Występowało tu nieuchronne sprzężenie zwrotne – armia grabiła, bowiem wieśniacy bez słonej zapłaty nie podawali żołnierzom nawet łyka wody, kęsa ogórka czy kawałka melona⁴⁰.

Egzystujący w takich warunkach żołnierz chiński – skądinąd od dzieciństwa zahartowany do największych nawet trudów – nie wykazywał najmniejszej chęci walki i umierania za kompletnie dlań niezrozumiałą „sprawę”. „Wojnę prowadzi się najczęściej w formie rabunku i gwałtu na bezbronnej ludności w prowincjach wroga; gdy zaś armie się stykają, stoją naprzeciw siebie przez czas dłuższy i to tak długo, dopóki jednemu dowódcy nie uda się przekupić wszystkich lub większej części oficerów wraz ze wszystkimi żołnierzami od przeciwnika, tak że ten nagle bez bitwy okazuje się pozbawionym wojska” – opisywał walki doby warlordów europejski świadek, oskarżając (z przesadą) „panów wojny” i ich żołnierzy o „tchórzostwo i brak wszelkich zdolności – już nie tylko rycerskich, ale w ogóle wojskowych”⁴¹.

Rzecz nie w tym, że chiński żołnierz czy oficer nie był sam z siebie zdolny do czynów bohaterskich, czy nawet samobójczej nieraz brawury. Występowały one jednak jako akty osobiste, motywowane najczęściej chęcią „zachowania twarzy”, nie jako element efektywnego, sprawnego oporu. Ilustracją podobnego sposobu myślenia może być zapisana w połowie XIX w. przez rosyjskiego oficera rozmowa z cesarskim dygnitarzem, niejakim Gao: „Oczywiście smucicie się, że syn wasz wyruszył na wojnę?” – ‘Dlaczegoż się smucić?’ – ‘Przecie mogą go zabić!’ – ‘Niemożliwe’ – odpowiedział Gao – jeśli zaistnieje niebezpieczeństwo, on ucieknie’. – ‘A czyż tak można, on ma obowiązek bronić, i syn takiego ojca, jak wy, tak troszczącego się o całość i porządek państwa.’ – ‘Tak to jest – odpowiedział Gao – ale przecie nie zostanie on przy insurgentach, gdy wszyscy jego towarzysze się rozbiegną’⁴².

³⁹ A. Krarup-Nielsen, *Dragon Awakes*, London 1928, s. 186.

⁴⁰ D. Lary, *Warlord Soldiers. Chinese Common Soldiers, 1911–1937*, Cambridge Mass. 1985.

⁴¹ T. Parnicki, *Czan-Tso-lin*, Warszawa b.d. [1933], s. 35. Przyszły wielki pisarz spędził młodość w Mandżurii pod wcale łaskawymi dla cudzoziemców rządami Zhang Zuolina.

⁴² Cyt. za: K. Gawlikowski, *Chiny wobec Europy*, s. 105.

W tej sytuacji Kuomintang, zjednoczywszy prowizorycznie i często symbolicznie Chiny w 1928 r., musiał zaczynać pracę nad armią niejako od podstaw. W budowie jego Armii Narodowo-Rewolucyjnej (ANR), która wywalczyła owo zjednoczenie, główną, wręcz decydującą rolę odegrali oddelegowani do Chin przez Moskwę oficerowie sowieccy. Po krwawym usunięciu z Kuomintangu komunistów chińskich w 1927 r. doradcy owi zostali odwołani, niemniej to oni właśnie nadali dywizjom nacjonalistów spoistość, wyszkolenie i morale, przynoszące zwycięstwo w krwawej wojnie domowej. Niestety – na skutek skądinąd nieuchronnej praktyki „rozwadniania” początkowo elitarnych oddziałów wcielanych w toku walk nowym materiałem ludzkim, wysokie początkowo zalety bojowe przetrwały niemal wyłącznie wśród dawnych kadetów kierowanej niegdyś przez Czang Kaj-szeka Akademii Oficerskiej Whampoa. Stanowili oni kościec korpusu oficerskiego nowej armii. Jej reszta spadła prędko do dawnego, żałosnego poziomu, co ujawniło tragiczne starcie z brygadą japońską w Jinanie w maju 1928 r., w końcowej fazie scalającej kraj Ekspedycji Północnej. Żołnierze generała Fukudy Hikosuke zabili wówczas 3 254 Chińczyków (w znacznej części cywilów), przy stratach własnych wynoszących, wedle różnych danych, od 46 do 235 ludzi⁴³. Stosunek owych strat był przygnębiający: poselstwo brytyjskie pisało o „farsie, gdy trzy tysiące [Japończyków] mogło odebrać trzydziestu tysiącom [Chińczyków] obwarowane miasto Jinan”⁴⁴. Zderzenie z Sowietami w Mandżurii w 1929 r., a przede wszystkim najazd Armii Kwantuńskiej na tę krainę w latach 1931–1933 ukazały zupełną bezradność tradycyjnej armii w konfrontacji z dobrze wyszkolonym (choć nielicznym!) przeciwnikiem. Bezradność ta była tym bardziej znamienna, iż mandżurskie oddziały Zhang Xuelianga były całkiem dobrze (jak na Chiny) wyposażone w broń strzelecką, a nawet samoloty i czołgi. Nieco lepiej wypadła obrona Szanghaju, toczona jednak w specyficznych warunkach doraźnie ufortyfikowanej, wielkiej metropolii i – co niezwykle w Chinach – przy czynnym poparciu ludności. I tam jednak *gros* ciężaru obrony wzięły na siebie dwie elitarne, przysłane przez Czang Kaj-szeka dywizje, jedyne tego rodzaju, jakie istniały w ówczesnej Armii Narodowo-Rewolucyjnej.

Jako bądź co bądź zawodowy wojskowy, wykształcony nie gdzie indziej jak w japońskiej akademii wojskowej *Shikan Gakko*, Czang Kaj-szek świadom był stojącego przed nim wyzwania. W istocie niezmiernie uczuciowy, zza zewnętrzzną maską zimnego pokerzysty ukrywający kłębiące się emocje, przywódca Kuomintangu przeżywał głęboko upo-

⁴³ Na ten temat por.: J. Polit, *Lew i smok*, s. 471–2.

⁴⁴ Raport roczny posła Lampsona za rok 1928, Indian Office Register, British Library, London [dalej IOR], L/P&S/10.1016/P6729/1929.

korzenie swego kraju. Zarzuty, iż walczy z komunistami, gdyż boi się zmierzyć z Japonią paliły go niesłychanie boleśnie. Świadczy o tym prowadzony przez niego skrupulatnie dzień po dniu diariusz.

Próbując przezwyciężyć przerażające zacofanie i nędzę Chin, nacjonalistyczny reżim rozpoczął przemiany na skalę, z którą można zestawić jedynie późniejsze reformy, rozpoczęte w latach osiemdziesiątych XX w. Jak stwierdzał jeden z pierwszych badaczy zagadnienia, „pod kierownictwem Czang Kaj-szeka dokonano transformacji mającej niewiele analogii w historii”⁴⁵. W latach 1927–1937 wzrost gospodarczy w państwie Kuomintangu przekraczał rocznie 7%, co odpowiada obecnemu, budzącemu powszechny podziw, boomowi gospodarczemu w ChRL⁴⁶. Elementem tej istic herkulesowej pracy była odbudowa, a właściwie budowa od podstaw armii. Przy pomocy renomowanych specjalistów niemieckich – wybranych z uwagi na profesjonalizm, a także fakt, iż po 1914 r. Berlin był politycznie w Chinach bezsilny – rozpoczęto formowanie nowych sił zbrojnych⁴⁷. Na przełomie lat 1933–1934 zmodernizowane wojska Czanga unicestwiły doszczętnie komunistyczną „Republikę”. Żałosne resztki jej sił dowlokły się w październiku 1935 r. do baz nad granicą sowiecką. Ową ucieczkę, ochrzczonej potem Długim Marszem, propagandiści Mao przedstawili potem jako sukces i nieśmiertelną epopeję, ale wówczas, także w Moskwie, mało kto wątpił, iż chiński komunizm dogorywa. Tymczasem reżim Czang Kaj-szeka dopiero się rozpędzał.

W roku 1937 siły zbrojne, rozbudowywane przez Republikę Chińską z wielkim pietyzmem, miały ciągle jeszcze kadłubowy charakter. Ustalenie ich rzeczywistych rozmiarów nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Mniejsza już o to, iż znaczna część jednostek istniała tylko na papierze, grupując rozmaite martwe dusze „pobierające” żołd trafiający w istocie do kiesi ich skorumpowanych zwierzchników. Konfuzję prawie beznadziejną wprowadzał podział na dywizje podlegające wprost rządowi centralnemu (z tej racji jako tako poddające się statystyce) oraz drugie tyle dywizji „nieregularnych”. Te ostatnie, kierowane przez władze prowincjonalne – czyli ocalałych, a podległych Nankinowi często w stopniu mocno teoretycznym warlordów – przedstawiały nikłą wartość bo-

⁴⁵ A.N. Young, *China and the Helping Hand, 1937–1945*, Cambridge 1963, s. 1.

⁴⁶ T. G. Rawski, *Economic Growth in Prewar China*, Berkeley 1989, passim (np. s. XXI, 332, 334).

⁴⁷ Na temat instruktorów niemieckich (nie licząc syntetycznych prac o stosunkach Berlin-Nankin) zob.: B. Martin (Hrsg.), *Die deutsche Beraterschaft in China 1927–1938. Militar-Wirtschaft, Aussenpolitik*, Düsseldorf 1981; H.-h. Liang, *The Sino-German Connection. Alexander von Falkenhausen between China and Germany 1900–1941*, Amsterdam 1978. Głównymi doradcami byli kolejno: Max Bauer (1927–1929), Georg Wetzell (1930–1934), Hans von Seeckt (1934–1945) i Alexander von Falkenhausen (1935–1938).

jową (choć były wyjątki). Ich stany liczebne oraz organizacja (klasyfikująca je jako „brygady” czy „dywizje”) były bardzo teoretyczne. Jakby mało było owych niejasności, wielkie jednostki chińskie miały często z samego założenia niejednakową liczebność. Osobną grupą były wreszcie dywizje komunistyczne, stanowiące raczej sprzymierzeńców (mocno niepewnych) niż podwładnych rządu centralnego. Reasumując chińska Armia Narodowo-Rewolucyjna (ANR) przedstawiała w istocie koalicję wojsk różniących się tak stopniem lojalności wobec rządu w Nankinie, jak i wyszkoleniem, sprzętem i bojowymi walorami.

Wedle danych oficjalnych, ANR liczyła we wrześniu 1937 r., a więc już po rozpoczęciu walk, 1 910 tysięcy oficerów i żołnierzy. Przy możliwościach mobilizacyjnych kraju, mającego co najmniej 450 milionów mieszkańców (spisy ludności oczywiście nie istniały) było to śmiesznie mało. Teoretycznie bez trudu można by wystawić armię czternastomilionową (!), ale na uzbrojenie mas potencjalnych rekrutów brakowało broni. Obowiązkowej służby wojskowej w czasie pokoju nie było, a pierwszy eksperymentalny i wybiórczy pobór przeprowadzono dopiero w roku 1936.

Owe blisko dwa miliony zbrojnych służyć miało w 182 dywizjach i 46 samodzielnych brygadach piechoty, 9 dywizjach kawalerii oraz 4 brygadach i 20 samodzielnych pułkach artylerii⁴⁸. Tylko jednak siedemdziesiąt dziewięć dywizji pozostawało w Armii Centralnej (chiń. *Zhong Yangzhun*) pod bezpośrednim dowództwem Czang Kaj-szeka. W dodatku spośród trzystu tysięcy ludzi wyćwiczonych (nie zawsze w jednakowym stopniu) na wzór niemiecki, nowoczesne uzbrojenie miało zaledwie 80 tysięcy. Jedynie owe 80 tysięcy ludzi stanowiło siłę porównywalną z regularnymi dywizjami japońskimi.

W roku 1937 „zreorganizowana” dywizja rządowa liczyła 10 923 żołnierzy i oficerów, mniej więcej dwukrotnie ustępując liczebnością odpowiedniej dywizji armii cesarskiej. Dzieliła się na dwie bry-

⁴⁸ Oficjalne dane Republiki Chińskiej cytowane za: L.-h. Hsu, M.-K. Chang (eds), *The History of the Sino-Japanese War, 1937-1945* [dalej: *Sino-Japanese War*], Taipei 1972, s. 172. Por. też: G.F. Nafziger, *The Chinese Army. The Growth and Organization of the Chinese Army from 1895 to 1945*, West Chester OH 1999, s. 79-81; M. Gibson, *Chiang Kai-shek's Central Army, 1924-1938*, dysertacja doktorska w George Washington University 1985, s. 362-363, cyt. w: J. Fenby, *Generalissimo. Chiang Kai-shek and the China He Lost*, London 2003, s. 286; H.-s. Ch'i, *Nationalist China at War: Military Defeats and Political Collapse*, Ann Arbor 1982, s. 43-49; F.F. Liu, *A Military History of Modern China*, Princeton, N.J. 1956, s. 139-142; A.J. Kaliagin, *Po nieznakomym dorogam. Wspominania wojennego sowietnika w Kitaje*, Moskwa 1969, s. 53 i 86; B.G. Sapożnikow, *Japono-kitajskaja wojna i kolonialnaja politika Japonii w Kitaje*, Moskwa 1970, s. 37-41. Dane te wykazują znaczne nieraz rozbieżności (Gibson mówi o 165 dywizjach, Kaliagin o 176) czego przyczyną jest rozmaite klasyfikowanie różnych „samodzielnych brygad”, „grup brygadowych”, etc.

gady po dwa pułki każda. Do tego dochodził batalion artyleryjski, batalion kwatermistrzowski i batalion saperów. Na uzbrojenie dywizji składało się 3 821 karabinów, 328 sztuk ciężkiej i lekkiej broni maszynowej, 243 granatniki oraz 46 różnych typów dział i moździerzy. Nie istniał dywizyjny park samochodowy ani nawet stała, przydzielana wielkim jednostkom liczba koni, zwierząt na wsi chińskiej raczej rzadkich. Ruchliwość wielkich jednostek była więc nikła, zależna od rekwirowanych na wsiach zwierząt pociągowych lub zatrudnianych doraźnie kulisów. Porównanie możliwości dywizji chińskiej i japońskiej wypadło posępnie dla obrońców sprawy Republiki⁴⁹.

Organizacja i uzbrojenie dywizji chińskiej (ANR) i japońskiej

Organizacja	Dywizja japońska	Dywizja chińska
Piechota	2 brygady (4 pułki)	2 brygady (4 pułki)
Artyleria	1 pułk	1 batalion
Kawaleria	1 pułk	1 batalion
Saperzy	1 pułk	1 batalion
Jednostki transportu	1 pułk	1 batalion
Inne	oddziały specjalne	oddziały specjalne
Uzbrojenie	Dywizja japońska	Dywizja chińska
Stan osobowy	24 400–28 200	10 923
Karabiny	9 586	3 821
Lekkie karabiny maszynowe	292	274
Ciężkie karabiny maszynowe	96	54
moździerze	304	243
Artyleria górska/polowa	48	16
Artyleria pułkowa/baonowa	56	30

Powyższe zestawienie, dla Chińczyków wielce przygnębiające, nie oddaje jednak całej skali przepaści między armiami obu państw. Otóż zaprezentowane dane dotyczyły po stronie chińskiej jedynie dziesięciu „zreorganizowanych” (na wzór niemiecki), elitarnych dywizji armii rządowej. Liczebność pozostałych dywizji była niemal o połowę mniejsza, zwykle oscylując między pięcioma o sześcioma tysiącami ludzi. Odpowiednio słabsze było też ich uzbrojenie. W zasadzie „Chińczycy zależeli niemal całkowicie od lekkiej broni i zdolni byli jedynie do opera-

⁴⁹ Dane za: J.-t. Chang, *The Nationalist Army on the Eve of the War*, w: M. Peattie, E. Drea, H. van de Ven (eds), *The Battle for China*, s. 89. Wszystko wskazuje, iż dane dotyczące dywizji japońskiej nie dotyczą jej stanu dla roku 1937, ale czasu po reorganizacji, tzn. lat 1942–1944.

cji obronnych”⁵⁰. Zdaniem A.J. Kaliagina, sowieckiego doradcy w armii Czanga, siła ognia dywizji japońskiej dorównywała trzem w pełni wyposażonym dywizjom chińskim⁵¹. Ponieważ trzy dywizje ANR tworzyły z reguły korpus, właśnie on był po stronie chińskiej odpowiednikiem wielkiej jednostki japońskiej. Była to jednak teoria. Z uwagi na niepełne stany i uzbrojenie dopiero pięć dywizji ANR nawiązać mogło równorzędną walkę z dywizją cesarską.

W 1937 r. w olbrzymich Chinach było zaledwie 3 tysiące ciężarów. W tej sytuacji armia polegać musiała na zwierzętach pociągowych, których jednak też brakowało. Teoretycznie, jak wyliczono, dwadzieścia dywizji ANR potrzebowało do przemieszczania się 10 647 koni i 20 688 mułów. Naprawdę posiadany inwentarz wynosił jednak, jak wykazały inspekcje, odpowiednio 6 026 i 4 351. Śmiertelność zwierząt była wysoka, oscylowała między 5 a 10%⁵².

Rekrut chiński, niemal zawsze chłopak ze wsi, zahartowany do ciężkich trudów i przemarszów, znoszący swój los cierpliwie, a nawet ze stoicyzmem, pod względem fizycznym powinien co najmniej nie ustępować rekrutowi japońskiemu. Tak było niestety tylko teoretycznie. Wobec olbrzymich odległości w Chinach (nieliczne linie kolejowe szybko wpadły w ręce nieprzyjaciela) marsz powołanych do wojska do miejsc szkolenia stawał się dla nich głodną i bolesną drogą przez mękę. Nadać jej sensu nie mogła patriotyczna motywacja: w przeciwieństwie od Japończyków, wynoszących z domu i szkoły ideę żarliwej identyfikacji z ojczyzną, na wsi chińskiej, zwłaszcza położonej daleko od linii frontu, wyobrażenie o co toczy się wojna, pozostawało nader mgliste. Według danych Academia Sinica, 87% żołnierzy (i ponad połowę podoficerów!) stanowili niepiśmienni. Armie Kuomintangu, często posługujące się niezrozumiałą mową (tak zwane „dialekty chińskie” są w rzeczywistości zupełnie odrębnymi językami), wybierające rekruta i rekrutujące zbiory oraz inwentarz, postrzegane były jako dopust Boży, a często zwyczajnie jako najeźdźcy. Ponieważ stacjonowanie dywizji w rodzinnych prowincjach poborowych znakomicie ułatwiało dezercję, rekrutów prowadzono powiązanych długim postronkiem – niczym bydło – i nierzadko nago, by nie uciekali nocą. Sympatyzujący z Kuomintangiem amerykański generał Albert Wedemeyer pozostawił przerażający opis oglądanych przez siebie rekrutów, kupowanych u głodujących rodzin przez zawodowych wojskowych „dostawców”:

„Wielu z tych, którzy uciekają, ucieka w ciągu pierwszych paru dni. Później są za słabi, aby uciekać. Schwytani, są okrutnie bici. Za-

⁵⁰ G.F. Nafziger, *The Chinese Army*, s. 81.

⁵¹ A. J. Kaliagin, *Po nieznakomym darogam*, s. 53 i 86.

⁵² J.-t. Chang, *The Nationalist Army on the Eve of the War*, s. 90.

biera się ich z połamanymi kończynami i ranami okaleczonego ciała, którego infekcja przejdzie prędko w zakażenie krwi, a zakażenie krwi w śmierć.

Po drodze [do koszar] stają się szkieletami; ukazują symptomy beri-beri, ich nogi puchną, ich brzuchy wystają, a ramiona i uda stają się cienkie. Świerzb i wrzody zamieniają ich skórę w żałosne okrycie wycieńczonego ciała, nie mającego wartości prócz zamieniania ryżu w łajno i odczuwania przemożnego bólu istnienia poborowego armii chińskiej”⁵³.

Sam Czang Kaj-szek drogą doraźnych interwencji usiłował poprawić dramatyczne położenie poborowych, ale bez powodzenia.

W miarę przedłużania się wojny (o czym będzie jeszcze mowa) coraz większym problemem dla żołnierzy stawał się zwyczajny głód, wynikający z olbrzymich odległości, inflacji, która wysysała środki potrzebne na zakup żywności, oraz nieuczciwości wojskowych dostawców. Narzucone przez Czang Kaj-szeka rozwiązania mówiłyco prawda, że szeregowiec powinien otrzymywać codziennie 24 uncje ryżu, rację soli oraz żołąd wystarczający na zakup funta wieprzowiny miesięcznie, co zapewniałoby, jak na Chiny, wyżywienie godne wręcz pozazdroszczenia. Rzecz w tym, iż po kilku latach walk otrzymywano już tylko ułamek powyższego. Amerykański lekarz, przebadawszy w 1944 r. 1 200 żołnierzy ANR z rozmaitych jednostek, stwierdził, że 57% z nich cierpiało na skutek niedożywienia i awitaminozy⁵⁴. Tak osłabieni ludzie nie mogli oprzeć się chorobom: malaria, dyzenteria, gruźlica i choroby skórne stały się plagą. Pułkownik David D. Barrett, inny amerykański świadek, widział w 1944 r. żołnierzy ANR „przewracających się i umierających po przemaszerowaniu mniej niż jednej mili”⁵⁵. Temu katastrofalnemu położeniu nie mogły zapobiec znajdujące się w powiatach służby medyczne. Robert K.S. Lim (Lin Kesheng), wykształcony w USA, ofiarny szef Chińskiego Czerwonego Krzyża, opisywał stan podległych mu instytucji jak „sprzed czasów Florence Nightingale”, która w 1855 r. założyła pierwszy korpus pielęgniarstwa w brytyjskiej armii. Wojsko, potrzebujące minimum 30 tysięcy lekarzy, miało ich raptem dwa tysiące, z których tylko 7% dorównywało poziomem swoim zachodnim i japońskim kolegom. W rezultacie – przy przyjęciu najbardziej korzystnych założeń – jeden lekarz miał pod opieką 1 700 żołnierzy, podczas gdy w armii Stanów Zjednoczonych stosunek ten wynosił 1 do 150. Dodatkowych 28 tysięcy „oficerów korpusu medycznego” z reguły nie mia-

⁵³ C.F. Romanus i R. Sunderland, *United States Army in World War II, China-Burma-India Theatre: Time Runs Out in the CBI*, Washington 1959, s. 370.

⁵⁴ Ibidem, s. 65 i 243.

⁵⁵ D.D. Barrett, *Dixie Mission: the United States Army Observer Group in Yenan*, Berkeley 1970, s. 60.

ło żadnego dyplomu, będąc doraźnie awansowanymi pielęgniarzami⁵⁶. O ewentualnej pomocy medycznej ze strony nieprzyjaciela, całkiem istotnej w czasie wojny w Europie, w Azji nie można było marzyć. Żołnierz japoński nie brał jeńców i dobijał rannych.

Chińskiej armii brakowało ludzi umięających dowodzić wielkimi jednostkami. W 1935 r. w czynnej służbie znajdowało się 210 tysięcy oficerów. O przeciętnym poziomie tych ludzi pewne wyobrażenie daje już fakt, że w latach 1901–1937 liczba absolwentów wszystkich chińskich szkół wojskowych wyniosła tylko 128 058; prócz tego zagraniczne, w lwiej części japońskie, uczelnie militarne ukończyło 2 109 Chińczyków. Nieustanne wojny domowe w latach 1911–1936 przetrzebiły potężnie te kadry. Wśród oficerów młodszych (poniżej pułkownika) 80% było już absolwentami szkół wojskowych, ale poziom tych ostatnich, prócz może elitarnej Akademii Whampoa, był niski. Wiele szkół oferowało tylko półroczne kursy. „Poniżej stopnia pułkownika jedyną rzeczą oczekiwaną od oficera była osobista odwaga i poczucie godności, działające jako przykład dla jego ludzi; zdolności taktyczne stanowiły luksus”⁵⁷. Nie odeszło jeszcze w niebyt dawne przysłowie „jeśli ktoś jest piśmienny, może być oficerem sztabowym, jeśli jest niepiśmienny, może być adiutantem” – przy czym jeśli owi sztabowcy potrafili czytać (nie wszystkie) chińskie znaki, to map często już nie⁵⁸. Wojna miała zebrać wśród tych ludzi żniwo straszliwe – odsetek oficerów z dyplomem stopniał w przeciętnym batalionie piechoty z 80% w 1937 r. do 20% w 1944 r. W dodatku spośród 128 058 absolwentów szkół oficerskich w latach 1901–1937 tylko 16 tysięcy specjalizowało się w inżynierii, komunikacji i mechanice.

Choć kierowana przez Niemców Centralna Akademia Wojskowa (diedziczka Whampoa) dostarczyła sześć tysięcy dobrze przygotowanych absolwentów, do czasu wojny zdążyli oni awansować najwyżej do stopnia pułkownika. Wśród chińskich generałów dwie trzecie dowódców Stref Wojennych (odpowiedników teatrów operacyjnych), 37% dowódców armii i 20% dowódców dywizji pochodziło z istniejącej we wczesnej republice Akademii Wojskowej Baoding, uczelni o poziomie raczej miernym. W rezultacie – fakt paradoksalny, lecz logiczny – im wyższy stopień posiadał oficer ANR, tym mniejszymi zwykle dysponował umiejętnościami. Jeśli przedwojenni porucznicy czy kapitanowie reprezentowali poziom nie najgorszy, u generałów, a już zwłaszcza wodzów wielkich jednostek i armii, był on nieraz katastrofalny. Wedle gorzkiej

⁵⁶ Por.: Szeming Sze, *China's Health Problems*, Washington D.C 1944, s. 44 i n.; L.S. Powell, *A Surgeon in Wartime China*, Lawrence Kansas 1946.

⁵⁷ E.R. Hooton, *The Greatest Tumult. The Chinese Civil War, 1936–1949*, London 1991, s. 59.

⁵⁸ J.-t. Chang, *Nationalist Army Officers during the Sino-Japanese War*, s. 1044.

opinii Czang Kaj-szeka, zazwyczaj dowódcy Stref dorównywali kompetencjami japońskim pułkownikom, zaś dowódcy armii i dywizji japońskim dowódcom batalionów i kompanii. 29,1% członków korpusu oficerskiego nie miało formalnego wykształcenia; połowę z nich stanowili analfabeci. W czasie wojny ów poziom, żalosny sam w sobie, miał ulec dalszej degrengoladzie⁵⁹.

„W istocie Chiny Narodowe w 1937 r. ciągle nie miały profesjonalnego korpusu oficerskiego, jeśli termin ‘profesjonalny’ odnieść do przeciętnego poziomu umiejętności i poczucia współpracy. Parę tysięcy wyszkolonych w Nankinie oficerów zostało rozsianych wśród stu tysięcy innych o rozmaitym poziomie. Mimo dużych nadziei Czanga, poza Armią Centralną ich wpływ był niewielki”⁶⁰.

Z powodu niemal całkowitej nieprzydatności wykształcenia wojskowego zdobytego w czasie monarchii, generalicja chińska była w 1937 r. stosunkowo młoda. Jej przeciętny przedstawiciel miał czterdzieści kilka lat; głównodowodzący Czang Kaj-szek skończył pięćdziesiąt lat w pierwszych miesiącach wojny. Ich japońscy przeciwnicy byli starsi, z reguły wyraźnie przekraczając pięćdziesiątkę⁶¹.

W tej sytuacji nie mogło zaskakiwać, że – jak to ujął amerykański pułkownik Frank Dorn – „łańcuch dowodzenia w Armii Chińskiej liczył wiele słabych ogniw”⁶². Według Dorna, bystrego obserwatora zmagających lat 1937–1940, spośród sześćdziesięciu wyższych oficerów dowodzących armiami i korpusami najwyżej siedmiu potrafiło zrozumieć rozkazy Czang Kaj-szeka. Fakt ten – obok znamiennego braku zaufania do wicherzających podwładnych – w znacznej mierze wyjaśnia fatalną przywarę Czanga jako dowódcy, polegającą na nieustannym ingerowaniu w rozkazy wydawane przez dowódców na polu bitwy. Przekazywanie rozkazów utrudniała zresztą nędzna komunikacja. Radiostacji brakowało nawet grupom armii, linie telefoniczne (też nieliczne!) były łatwe do przecięcia, personel telefoniczny poruszał się pieszo, tracąc kontakt z dowódcami. Choć walki toczyły się na olbrzymich przestrzeniach, dywizja ANR mogła bronić frontu najwyżej dwudziestokilometrowego z powodu szwankującej łączności. W rezultacie pole bitwy stało często pod znakiem chaosu, w czasie którego żołnierze strony narodowej ostrzeliwani bywali przez własnych kolegów, w których sektor obrony wtargnęli. Naturalnie w tych warunkach sprawne przeprowa-

⁵⁹ Ibidem, s. 1037 i n.

⁶⁰ D.S. Sutton, *German Advice and Residual Warlordism in the Nanking Decade: Influences on Nationalist Military Training and Strategy*, „China Quarterly”, No. 91 (September 1982), s. 396.

⁶¹ H.-s. Ch’i, *Nationalist China at War*, s. 230.

⁶² F. Dorn, *The Sino-Japanese War 1937–1941. From Marco Polo Bridge to Pearl Harbor*, New York 1974, s. 192–193.

dzenie odwrotu stawało się nie lada sztuką, kończąc się często paniką lub odcięciem spóźnionych formacji. Tylko mniejszość oficerów ANR, walczących zwykle na obcym sobie terenie, potrafiła czytać mapy, nie liczne zresztą i mało dokładne (przeciętna skala wynosiła 1: 1 000 000, podczas gdy w Europie 1:20 000).

Spośród chińskich jednostek „nieregularnych”, czyli warlordowskich, względnie wysoką wartość bojową posiadało 17 dywizji tak zwanej klikii Guangxi, mającej swoją bazę właśnie w owej południowej prowincji. Uważani za jej przywódców generałowie Li Zongren i Bai Chongxi, oceniani jako wybitni stratedzy, podległym sobie siłom potrafili zapewnić osobne źródła uzbrojenia (dostawy z Czechosłowacji, potem też z USA)⁶³. Większość pozostałych wojsk prowincjonalnych satrapów nadawała się najwyżej do służby policyjno-garnizonowej. Nie bardzo też można je było użyć poza granicami macierzystych regionów.

Komuniści chińscy po porozumieniu z rządem, wypracowywanym od dawna, ale sfinalizowanym ostatecznie dopiero w dniach 22–23 września 1937 r., wystawili piętnaście dywizji zorganizowanych w dwie armie. Ósma operować miała w prowincji Shaanxi, a tak zwana Nowa Czwarta w Jiangsu. Dywizje te, funkcjonujące faktycznie poza nacjonalistycznym dowództwem (nie wpuszczono do nich nawet rządowych oficerów łącznikowych) uznane być mogły co najwyżej za sprzymierzeńców, a nie podwładnych Czang Kaj-szeka, choć formalnie akceptowały jego rozkazy. Ich morale było wysokie, uzbrojenie marne, lojalność wobec Republiki bliska zeru.

Artylerię chińską, bazującą dotąd na starych modelach kalibru do 75 mm stworzyły niemal od nowa wielkie, sfinalizowane w 1936 r. dostawy z Niemiec oraz Czechosłowacji. Z Rzeszy otrzymano między innymi 92 działa polowe o kalibrze 105–150 mm, w tym 36 słynnych haubic FH 18. Nie rozproszono ich, przydzielając trzem elitarnym dywizjom piechoty, 83., 87. i 88. Chińczycy otrzymali też sporo małokalibrowych działek przeciwlotniczych Flak 30 kal. 20 mm i Flak 18 kal. 37 mm. Przy odpowiednio dobranych obsadach zwalczać mogły skutecznie nie tylko lotnictwo japońskie (inaczej niemal bezkarne) ale także czołgi i samochody pancerne i inne bronie. Specjalna amunicja odłamkowa pozwalała też na użycie ich przeciw piechocie. Znakomitą inwestycją był również zakup 125 (wedle innych źródeł 120) armat przeciwpancernych PaK 35/36 kal. 37 mm. Broń ta sprawić mogła Japończykom nie lada kłopoty; niestety, w większości zużyto ją z przyczyn politycznych w krwawej kampanii szanghajskiej latem i jesienią 1937 r. Niemniej jej skopiiowane modele wytwarzane były w niełatwej do ustalenia ustalenia ilości aż do 1949 r.

⁶³ D. Lary, *Region and Nation: The Kwangsi Clique in Chinese Politics 1925–1937*, Cambridge 1974.

Prócz typów broni opisywanych powyżej, artylerię polową w armii chińskiej prezentowały prawie wyłącznie wzory lekkich kalibrów, najczęściej rzędu 75 mm. Nowoczesne konstrukcje w rodzaju szwedzkich dział górskich Bofors wz. 1930 (72 egzemplarze zakupiono w 1936 r., uprzedzając Turków) należały niestety do wyjątków. Przeważały stare typy o znacznym stopniu zużycia i niewielkim zapasie amunicji, jak sprowadzone za pośrednictwem Holendrów niemieckie 7,5 cm Infanteriegeschütz L/13, czy działa górskie 7,5 cm Gebirgskanone L/16 wz. 1914, zamawiane jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. Wyśłużonej całości dopełniały dwa typy dział polowych produkcji austro-węgierskiej, kalibrów 75–105 mm.

Od kontrahenta czeskiego zakupiono za to kilka tysięcy świetnych w swojej klasie ręcznych karabinów maszynowych ZB-26, dostarczanych zresztą Republice już wcześniej, bo od 1928 r. O jakości owego karabinu, który szybko zaczęto wytwarzać i w Chinach, wymownie świadczy to, że jego zdobyczne egzemplarze miały być entuzjastycznie gromadzone i użytkowane przez stronę japońską. Z Czechosłowacji nabyto także niewielkie ilości cekaemów ZB-53 i pistoletów maszynowych ZK 383. W obu przypadkach była to jednak broń droga, choć solidnie wykonana i niezawodna. Dostawy z Pragi zamknęło około sto tysięcy karabinów ręcznych VZ-24 kal. 7,9 mm.

Powyższe, pozornie imponujące dane powinny zostać jednak skorygowane przez fakt, iż cały ten arsenał dotarł do rąk żołnierzy ANR stopniowo, między drugą połową 1936 r. a początkiem 1939. Strona niemiecka zerwać miała bowiem współpracę z Chinami pod naciskiem Japończyków (będzie o tym jeszcze mowa), jednocześnie kładąc kres istnieniu Czechosłowacji. W chwili wybuchu wojny chińsko-japońskiej latem 1937 r. omawianą broń albo dopiero rozdzielano żołnierzom (potrzebującym na opanowanie jej obsługi czasu), albo właśnie rozładowywano w portach.

W porównaniu z japońskim przeciwnikiem piechur ANR uzbrojony był tak eklektycznie, że trudno tu mówić o jakichkolwiek standardach. Wśród krótkiej broni strzeleckiej dominował pistolet Mauser wz. 1896 i wz. 1912 wraz z jego hiszpańską odmianą Asta 900 (znaną pod oznaczeniem C-96), produkowaną za Pirenejami często wyłącznie na rynek chiński. Zasilany magazynkiem o pojemności 10 naboji posiadał doczepianą, drewnianą kolbę, służącą jednocześnie za futerał broni. Chińczycy użytkowali także odmianę z 20-nabojowym magazynkiem, którą Hiszpanie, specjalnie z myślą o chińskim odbiorcy, przystosowali do prowadzenia ognia ciągłego. Uczyniło to z tej broni swego rodzaju pistolet maszynowy. W C-96 uzbrojone były całe kompanie szturmowe, czołgiści, artylerzyści. Bardzo często występował w pododdziałach kobiecych, tworzonych z patriotycznych ochotniczek Kuomintangu.

We wszystkich tych formacjach był niezmiennie chwalony. Chińczycy szybko uruchomili niezależną własną produkcję wychodząc naprzeciw ogromnemu zapotrzebowaniu na tę broń.

Z pistoletów maszynowych używano przede wszystkim amerykańskich Thompsonów w wersji 1921 i 1928 oraz austriackich Stey-Solothurnów S1-100 i niemieckich MP 18 I i MP 28 II. W te ostatnie potrafią uzbrajać całe kompanie ANR, zwłaszcza w obliczu zbliżających się walk ulicznych. Siła ognia takich pododdziałów w warunkach walki na krótki dystans musiała być przytłaczająca, zwłaszcza że w piechocie japońskiej pistoletów maszynowych nie było wcale, a w cesarskiej piechocie morskiej występowały, ale po jednym na pluton.

Wśród rozlicznych odmian karabinów ręcznych królował niemiecki Mauser Kar.98k, standardowy w szkolonych przez instruktorów z Rzeszy elitarnych dywizjach. Spośród kilku różniących się detalami jego odmian wytwarzanych już w Republice najsłynniejszą był „karabin Czang Kaj-szeka” kalibru 7,9 mm, oznaczany oficjalnie jako Typ 24. (broń zatwierdzono w 1935 r., w 24 rocznicę istnienia Republiki Chińskiej). Doczepiano do niego bagnet oznaczany jako Hao Yang wz. 1935 o długości 485 mm i masie 0,75 kg. Jakość produkowanych w Chinach egzemplarzy Mausera była niestety różna, wisielczy żart mówił, że w miarę eskalacji zmagania niektóre z nich stanowiły niebezpieczeństwo głównie dla strzelającego. Od 1943 r. Mauser 98k zastępowane były amerykańskimi karabinami M 1903 Springfield i M1917, ale dawnej broni używano dalej, także po 1945 r. w wojnie domowej.

Lubiane przez strzelców były belgijskie karabiny FN-30 i karabinki FN-24 kalibru 7,92 mm; do końca lat trzydziestych sprowadzono ich około 190 tysięcy. Produkowano je potem na miejscu, a komuniści chińscy i koreańscy używać ich mieli jeszcze podczas wojny w Korei. Kopiowano także czeskie karabinki VZ-24, przy czym jedną z chińskich innowacji stanowiło dodanie do karabinu kopi japońskiego bagnetu kawaleryjskiego Typu 44. Japończycy docenili tak powstałą hybrydę i po zdobyciu kilku fabryk produkujących tę broń podtrzymali jej produkcję do końca wojny. Zdaniem znawców tematu w wyprodukowane w nich karabiny oraz w oryginały zakupione w Czechach armia japońska uzbroiła ekwiwalent pięciu dywizji piechoty operujących w Państwie Środka.

Weteranem wśród karabinów był „Hanyang” Typ 88 kal. 7,92 mm, stanowiący chińską kopię niemieckiego karabinu powtarzalnego Mauser M1888. Chińczycy używali go już podczas pierwszej wojny z Japonią w latach 1894–1895. Lubiany i znany rzeszy rezerwistów, dostarczany był chętnie żandarmerii, jednostkom tyłowym oraz formacjom doraźnym (np. latem 1937 r. ochotnikom spośród studentów Uniwersytetu Szanghajskiego, choć jego spore rozmiary niezbyt służyły specyfice walk ulicznych).

Chińskie granaty ręczne były wyraźnie lepsze od japońskich odpowiedników, do tego stopnia, że ich dwa modele Japończycy zaczęli od 1937 i 1939 r. zwyczajnie kopiować. Najsłynniejszy, oparty na niemieckim „tłuczku do ziemniaków” Stielhandgranate 24, mierzył 30–35 cm długości i posiadał zapalnik ze zwłoką 4–4,5 sekundową, co czyniło go w praktyce, inaczej niż w przypadku granatów japońskich, niemożliwym do odrzucenia.

Japońskim „samurajskim” mieczom *shin-guntō* oficerów wojsk lądowych funkcjonalnie odpowiadały legendarne miecze *da-dao* o szerokim ostrzu, choć brakowało im typowej dla broni japońskiej, niemal mistycznej więzi z właścicielami. Jednostki drugoliniowe i rezerwowe (także komuniści) nosiły włócznie różnych typów, w boju jednak nie używane (chyba że przeciw formacjom kolaboranckim).

Maszynową broń zespołową reprezentowało kilka wzorów. Poza sygnalizowanymi już powyżej czeskimi ręcznymi karabinami maszynowymi ZB-26 używano niewielkich ilości amerykańskich BAR-ów kal. 7,62 mm i fińskich (niezawodnych, ale drogich) Lahti Saloranti M26 także kalibru 7,62 mm. Wśród cekaemów występowały importowane z Francji Hotchkissy wz. 1914, stosowane także przeciw samolotom i wyposażane w produkowane na miejscu (pojemniejsze niż w oryginałach) taśmy amunicyjne. Do ognia przeciwlotniczego używano też enkaemów Hotchkissa kal. 13 mm, pod oznaczeniem Typ 93 eksploatowanych i przez stronę japońską. Pociski z tej broni groźne być mogły dla niemal wszystkich cesarskich pojazdów pancernych (poza średnimi Typ 89 Yi-Go), o czym najeźdźcy mieli się przekonać m. in. w czasie słynnej bitwy pod Taierzhuangiem. Najpowszechniej jednak Chińczycy użytkowali – jako Typ 24 kal. 7,92 mm – kopię niemieckiego Maxima wz. 1908. Chłodzony cieczą i zasilany z pojemnej taśmy amunicyjnej zapewniającej dobrą ciągłość serii, cekaem ten pozwalał na oddanie około trzech tysięcy strzałów bez konieczności wstrzymania ognia celem schłodzenia broni, podczas gdy japońscy „konkurenci” milkli po około dwóch tysiącach strzałów. Do czasu wyparcia z kontynentu w 1949 r. ANR otrzymała z rodzimych fabryk ponad 36 tysięcy egzemplarzy. Nie zakończyło to jednak kariery owego sprawdzonego (choć już nieco leciwego) „króla pola bitwy”. Na potrzeby komunistycznej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej produkcję kontynuowano bowiem aż do lat sześćdziesiątych.

ANR, stosująca kilka typów granatników, bardzo szybko doceniła walory japońskich granatników Typ 89 kal. 50 mm, kopiując je i produkując na szeroką skalę. Były one jednak gorsze jakościowo od oryginałów. Nie potrafiono też dobrze skopiować przewidzianej dla nich amunicji. Wśród moździerzy piechoty występował zachwalany ówczesnie Stockes-Brandt wz. 1918 kal. 81mm i jego lokalne odmiany chińskie

produkowane od początku lat dwudziestych. Ściągano też z zagranicy i wytwarzano w rodzimych fabrykach, na licencji lub bez, moździerz piechoty kalibrów 53 mm, 60 mm, 120 mm i 150 mm. Opinie o liczonym używaniu tej broni w dywizjach ANR wymagają jednak weryfikacji. W istniejącym bowiem, obfitym materiale fotograficznym prezentującym armię chińską lat 1937–1942 broń ta niemal nie występuje. Brakuje jej też w wiarygodnych wykazach materiału wojennego zdobytego przez Japończyków⁶⁴.

Mundurowi i ekwipunkowi osobistemu żołnierza chińskiego daleko było do jednolitości cechującej jego japońskiego przeciwnika. W różnych formacjach noszono uniformy jakościowo różne, od bardzo dobrych po niewyobrażalnie zużyte. Generalnie na przyzwoitym, światowym poziomie umundurowanych i wyekwipowanych było 8–10 elitarnych dywizji piechoty, z przeszkolonymi według niemieckiego wzoru na czele. Używano mundurów w szerokiej gamie odcieni khaki oraz w odmianach barwy szaroniebieskiej. O poziomie jednostki świadczyło często obuwie. Można było zaobserwować dywizje w trzewikach dobrej jakości, noszące buty przypominające tenisówki, a także mokasyny przypominające baletki, na lokalnie wyrabianych sandałach kończąc. Niektóre z pododdziałów, zwłaszcza w latach czterdziestych, przemieszczały się wręcz boso (co w Polsce zdarzało się wojskom obu stron podczas kampanii 1920 r.). Przypomnieć warto, że po 1941 r., w czasie galopującej inflacji, cena pary skórzanych butów przerastała miesięczny żołd chińskiego oficera.

Używano kilku rodzajów stalowych i korkowych hełmów. W dywizjach niemieckiego wzoru noszono charakterystyczny Stahlhelm wz. 35, w formacjach zaopatrywanych poprzez francuskie Indochiny, zwłaszcza w stacjonujących w prowincji Yunnan, znane grzebieniaste Adriany wz 1915. Wkładano także brytyjskie hełmy Mk.I. Gdy urwały się dostawy, wykorzystywano zdobyczne hełmy japońskie, co jednak powodowało nieraz ostrzeliwanie własnych żołnierzy branych za nieprzyjacielskich (najbardziej znana z takich tragedii miała miejsce w maju 1944 r. nad rzeką Saluin).

Reasumując, odnośnie jakości i parametrów uzbrojenia piechoty, chińska Armia Narodowo-Rewolucyjna formalnie wcale nie była tak deklasowana przez Cesarską Armię Japońską, jak twierdzą stereotypowe opinie. Chińczycy używali lepszych cekaemów, zdecydowanie lepszych erkaemów, a w kwestii pistoletów maszynowych zupełnie dystansowali przeciwnika. Dwa ostatnie typy uzbrojenia odgrywały szczególnie dużą rolę w walkach ulicznych oraz nocnych, w prowadzeniu których Japończycy mienili się być mistrzami. Odnośnie ręcznych karabinów panował

⁶⁴ Chodzi o zwykle niedostępne w Polsce publikacje japońsko- i chińskojęzyczne.

pozorny remis. Armia cesarska używała natomiast znacznie lepszych granatników piechoty (które Chińczycy szybko zaczęli kopiować), miała też przewagę w artylerii, zwłaszcza ciężkiej (powyżej 75 mm).

Realnie jednak różnorodność typów broni sprowadzanej do Chin z niemal wszystkich liczących się ośrodków powodowała istny logistyczny koszmar, zwłaszcza wobec konieczności częstych przerzutów wojsk na szybko zmieniające się fronty. Żołnierze często nie znali dostarczanego im sprzętu; amunicja niejednokrotnie nie pasowała do luf. Wybuch wojny, należy powtórzyć to raz jeszcze, zaskoczył rząd centralny w chwili intensywnego przezbrajania się w sprzęt nowoczesny. Samo w sobie było to przedsięwzięcie jak najbardziej słuszne i w czasie relatywnie krótkim dałoby zapewne zbawienne skutki. Wobec piorunującej szybkości inwazji stało się jednak źródłem dodatkowych kłopotów. Cóż z tego, że dokonano zakupów nowiutkiego sprzętu, jeśli w obliczu szybkości japońskich postępów nie było czasu na dostatecznie zapoznanie z nim własnych żołnierzy. Poza mozaiką wzorów broni o różnych wykluczających się kalibrach, wprowadzano dodatkowo do obiegu ich własne kopie. Produkowane w odległych od siebie i nie współpracujących zakładach te same typy broni wykonane w odmiennych fabrykach nie współgrały pod względem wymieniałości części, odbiegając od siebie detalami i jakością wykonania. Chaos potęgował fakt, iż poza Czechosłowacją i Niemcami dostawcy z innych krajów starali się eksport własnego uzbrojenia do Chin wykorzystać jako okazję do pozbycia się sprzętu najbardziej zużytego⁶⁵. Mało tego: nieliczne własne zakłady zbrojeniowe, produkujące zresztą tylko broń lekką, prędko dostały się w ręce nieprzyjaciela. Główny kontrahent, Rzesza Niemiecka, po niespełna roku zmagania miał odmówić dalszych dostaw, po trzech latach uczynił to także jego sowiecki następca. Niepomierne słabsze od japońskiego wyszkolenie oraz niska kultura techniczna żołnierza chińskiego powodowała znacznie szybsze niż u przeciwnika zużywanie się broni, której walorów zwykle nie potrafiono wykorzystać. Tragedię powiększało olbrzymie żniwo śmierci wśród oficerów, często jedynych potrafiących obsługiwać bardziej skomplikowane typy uzbrojenia.

Japończycy walczyli często z użyciem sprzętu gorszej jakości, ale wszystkie rzucone przez nich do akcji siły były w użyciu tego oręża so-

⁶⁵ Polski wątek w zaopatrywaniu Republiki Chińskiej nie został jeszcze wystarczająco spenetrowany. Mimo szeregu zapytań kierowanych do firmy SEPEWE Chińczycy nie zdecydowali się, o ile wiadomo, na zakup bezpośredni. Są jednak poszlaki, iż przejmowali w 1938 r. transporty (karabinów Mauser wz. 98, karabinków wz. 29 oraz amunicji artyleryjskiej kal. 75–105 mm) przeznaczone formalnie dla hiszpańskich republikańców. W 1931 r. (roku inwazji Mandżurii) rząd nankiński nabył też od Rzeczypospolitej 3 tysiące wspomnianych karabinów Mauser wz. 98 za pośrednictwem hiszpańskiej firmy „Uniceta”.

lidnie i kompleksowo przeszkolone. Był to zresztą sprzęt rodzimej produkcji, którego regenerację zapewniały własne zakłady zbrojeniowe. Wyspiarze mogli liczyć na stały dopływ ujednoliconej amunicji i części zamiennych – rzecz niemal wykluczona po stronie chińskiej. Aż do roku co najmniej 1942 wymieniali też posiadane przez siebie, czasem nieszczęśliwe typy broni na nowe, o doskonałej nieraz jakości, podczas gdy po stronie chińskiej działa się wręcz przeciwnie. Poza tym Japończycy jako strona atakująca silnie nasycali, czasowo przydzielanymi środkami wsparcia ogniowego te z wybranych dywizji, które przewidziano do przełamania. To oni też, i to niemal do końca wojny, decydowali o czasie, miejscu i formie starcia.

Chińska broń pancerna nie miała szans na odegranie efektywnej roli, choć przesadą byłoby twierdzenie, że w istocie nie istniała. Formalnie w 1937 r. armia posiadała trzy bataliony czołgów z eklektyczną mieszaniną typów zakupionych za granicą (brytyjskie Vickersy E i amfibijne VCL M1931, niemieckie PzKpfw I i włoskie tankietki CV.33). Ich pancierz, wbrew czasem spotykanym opiniom, nie ustępował japońskiemu; latem 1937 r. mocarstwa prawie nie dysponowały czołgami osłanianymi przez płyty grubsze niż 12–18 mm⁶⁶. Bojowe użycie owych maszyn miało się okazać epizodyczne, przy czym nigdy – prócz incydentu jeszcze z 1932 r. w Szanghaju – nie doszło do walk chińskich i japońskich czołgów. Już w trakcie walk sprowadzić miano z ZSSR znaczną liczbę (ponad dziewięćdziesiąt egzemplarzy?) dobrych jak na owe czasy czołgów T-26 wz. 1933 i kilkanaście samochodów pancernych FAI, BA-6 i BA-10. Nie odegrały one znacznej roli w walkach. Ostatnią wyposażoną w nie 200. dywizję po latach miano rzucić – jak zobaczymy – w interior Birmy, gdzie straciła prawie wszystkie z 87 posiadanych lekkich T-26. Z kilkunastu zdobytych maszyn Japończycy utworzyli własną kompanię pancerną, ale jej wozy służyć mogły tylko jako stacjonarne punkty ogniowe. Nawiasem mówiąc, wiele wskazuje, że sprzęt sowiecki (inaczej niż niemiecki, a potem amerykański) trafiał w ręce Chińczyków w mocno zużyтым stanie.

Broń pancerną dopełniały pancerne samochody produkcji niemieckiej, Sd.Kfz. 221 i Sd.Kfz. 222. Pierwszy uzbrojony był w karabin maszynowy kal. 7,92 mm, drugi w kaem i w szybkostrzelne działko kal. 20 mm. W latach 1936–1937 zakupiono prawdopodobnie kilkanaście maszyn tych typów. Oszczędzane w walkach, w styczniu 1941 r. utworzyły trzon specjalnego batalionu pancerno-motorowego. Jednostka ta stanowiła współczesny odpowiednik sił szybkiego reagowania, przemieszczając się na kilkudziesięciu motocyklach Zundapp (w wersjach solo lub z koszem) i w podobnej liczbie wozów terenowych Horch, na-

⁶⁶ S. Zaloga, *Japanese Tanks*, s. 12.

bytych w liczbie ponad ośmiuset egzemplarzy. Silnie uzbrojona w broń maszynową, bronić miała władz państwa w przypadku japońskiego desantu spadochronowego na stolicę, groźby (jak sądzono) wielce prawdopodobnej.

Lotnictwo, najbardziej nowoczesny rodzaj broni, nie stanowiło w Chinach odrębnego rodzaju sił zbrojnych. Wedle oficjalnych danych liczyć miało w 1936 r. do pięciuset maszyn różnych typów, z których jednak tylko 150 przedstawiać mogło realną wartość. Definicja tych ostatnich pozostawała zresztą płynna; w lokalnych starciach każdy do-
rażnie uzbrojony płatowiec liczony być mógł jako „bojowy”⁶⁷. Instruktorami byli przeważnie cudzoziemcy. Jedyna szkoła lotnicza w Loyangu zatrudniała Włochów. Zatrudniony w 1937 r. Claire Lee Chennault, major występujący w roli pułkownika, *enfant terrible* armii USA i zwolennik nieortodoksyjnych teorii bojowego użycia lotnictwa, doprowadził Czang Kaj-szeka do prawdziwej furii ujawniwszy mu, że spośród pół tysiąca maszyn figurujących w wykazach, w istocie do walki w pierwszej linii nadaje się dokładnie dziewięćdziesiąt jeden. Na dobro Czanga (który w pierwszym odruchu groził rozstrzelaniem dowódcy lotnictwa, generałowi Mou Bangzu) zapisać należy fakt, że incydent ten wzbudził w nim zaufanie do ekscentrycznego Amerykanina⁶⁸.

Republika Chińska nie posiadała własnych zakładów lotniczych. Próba ich wzniesienia przy pomocy Niemiec rozbiła się o groźby Tokio, iż krok taki „przyniesie szkodę nie do naprawienia stosunkom niemiecko-japońskim, już ogromnie obciążonym obecnością niemieckich doradców wojskowych w Nankinie”⁶⁹. Fabryka w Shaoguangu produkowała tylko samoloty szkolne „Fushing”, mogła też naprawiać importowane z USA maszyny Curtiss Hawk III⁷⁰.

Obowiązująca powszechnie opinia, że lotnictwo chińskie, jako przestarzałe nie miało szans na nawiązanie równorzędnej walki z przeciwnikami, nie odpowiada prawdzie. Jak wspomniano, większość podstawowych maszyn japońskich akurat wychodziła z użycia. Najlepszy w 1937 r. myśliwiec Republiki, dwupłatowy Curtiss Hawk III, górował nad swoimi przeciwnikami mocą silnika, prędkością (i przelotową, i w pikowaniu), umiejętnością wciągania podwozia, a także siłą ognia.

⁶⁷ Dane za: R.M. Stanley II, *Prelude to Pearl Harbor*, New York 1982, s. 137. Hsu-long Hsuen i Chang Ming-kai z tychże względów podają 600 maszyn z których 305 to „samoloty bojowe” (*Sino-Japanese War*, s. 173).

⁶⁸ C.L. Chennault, *Way of the Fighter. The Memoirs of Claire Lee Chennault, Major General, U.S. Army* [edited by R. Hotz], New York 1949, s. 40–41.

⁶⁹ Ambasador w Tokio Herbert Dirksen do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 5 IV 1934, Documents of German Foreign Policy [dalej DGFP], series C, vol. II, London 1959, s. 708.

⁷⁰ R. Wagner, *Chiny 1931–41. Preludium do Pearl Harbor*, tłum. W.M. Wachniewski, W. Pajdosz, Warszawa 1995, s. 6–7.

Posiadał karabiny maszynowe kalibru 12,7 mm, podczas gdy maszyny japońskie tylko 7,7 mm. Przewagę tę w znacznej jednak mierze niwelowało niedoświadczenie pilotów chińskich i stosowana przez nich zła taktyka. W dodatku ogromna większość baz w Chinach Środkowych (Hangzhou, Nankin, Jurong, Guangde) znajdowało się w zasięgu lotników japońskiej III Floty⁷¹. Przy niemożności zastępowania zniszczonych maszyn nowymi doprowadzało to do szybkiego topnienia lotniczego parku. Sytuację zmienić miały dostawy sowieckie. Dominujące w nich samoloty (myśliwskie I-15 i I-16, bombowce SB-2) w owym czasie należały do rozwiązań udanych, dorównujących konstrukcjom japońskim.

Twierdze chińskie, pochodzące jeszcze z czasów cesarstwa, były zapuszczone i przestarzałe. Odnowione forty w Wusongu przed Szanghajem zburzyli w 1932 r. Japończycy. W chwili wybuchu wojny, latem 1937 r., istniało dziewięć fortec (Nankin, Zhenjiang, Jiangyen, Ningbo, Humen, Mawei, Amoy, Nantung i Lianyuangang), dysponujących 41 fortami i 273 działami. Barbety w fortecach były zwykle źle ukryte i mieściły mało pocisków. Z zamówionych w Niemczech transportów ciężkiej artylerii przed inwazją japońską doszedł tylko jeden⁷².

Jak już wspomniano, nieduża chińska flota wojenna o łącznej wyporności 59 034 ton, grupująca 66 często starych wielkich okrętów i około trzech tysięcy niewielkich jednostek, nie liczyła się wobec potęgi cesarskiej floty, bodaj najnowocześniejszej na świecie i stanowiącej realną groźbę dla anglosaskich władców mórz. Spore rachuby wiązano z budową zamówionych w Niemczech okrętów podwodnych, z których jednak ani jeden nie zdążył wejść do służby przed wybuchem wojny. Dwanaście nowych i szybkich torpedowców odegrać mogło sporą rolę w konfrontacji z ZSSR, dla Japończyków wszakże stanowić musiało – i stanowiło – łup, nie zagrożenie. Pewien udział w wojnie wzięć mogły tylko małe kutry torpedowe a także flotylla rzeczna, ale raczej jako transportowce oraz blokujące dostęp do portów zatopione przeszkody, a nie przeciwnik na wodzie⁷³.

Wobec tak nierównych sił dowództwo chińskie mogło pokładać swe nadzieje przede wszystkim w niezmiernych rozmiarach kraju oraz w ogromie jego ludności, stawiających przed kandydatami na zdobywców niebywałe problemy logistyczne. Można też było – choć czy wiadomo, do jakiego stopnia – liczyć na niewojskowe przynajmniej wsparcie ze strony mocarstw, pojmujących, iż opanowanie przez Japonię całe-

⁷¹ M. Hagiwara, *The Japanese Air Campaigns in China*, s. 243; R. Wagner, *Chiny*, s. 27–29.

⁷² G. Teitler, K.W. Radtke (eds), *A Dutch Spy in China. Reports on the First Phase of the Sino-Japanese War, 1937–1939*, Leiden 1999, s. 147.

⁷³ L.-h. Hsu, M.-k. Chang (eds), *Sino-Japanese War*, s. 173.

go Państwa Środka zagrozi także ich interesom. Jak już wspomniano, wspaniale uzbrojona Japonia, cierpiąca na dotkliwy brak surowców oraz dewiz, nie była zdolna do prowadzenia wojny przewlekłej, na szybki zaś sukces w Chinach trudno było liczyć. Nie miała prawdziwych przyjaciół; na odcinku chińskim z pewnością nie byli nimi nie mogący się niczego spodziewać po tej wojnie Niemcy. W razie przedłużania się konfliktu sytuacja Cesarstwa, nie mogącego liczyć ani na zagraniczne kredyty, ani na życzliwe sobie pośrednictwo, okazać się mogła co najmniej niełatwa.

Z uwagi na powyższe fakty Czang Kaj-szek miał realne podstawy do wiary, iż politycy w Tokio, wśród których nie brak było w końcu ludzi pragmatycznych, poniechają awanturniczych planów zdobywczych. Miał nawet nadzieję na coś więcej. Jako polityk obdarzony niepospolitą zmysłem geopolitycznym, dostrzegał w ogóle bezsens konfliktu chińsko-japońskiego. Według jego trafnej opinii, oba kraje zagrożone były przez Związek Sowiecki, który w 1933 r. wyprodukował więcej samolotów, czołgów i artylerii niż wszystkie pozostałe mocarstwa razem wzięte. Dostrzegał, że na konflikcie między Tokio a Nankinem zależało głównie Kremlowi oraz jego chińskim agentom. W tej kluczowej sprawie gotów był nawet iść pod prąd opinii publicznej swego kraju. Australijski doradca przywódcy KMT William Henry Donald skarżył się pod koniec 1936 r. iż jego szef i przyjaciel „przyjął w stosunku do Japończyków politykę pojednania” i „jest ślepy na prawdziwe nastroje w kraju będącego przeciw pojednaniu i żądającego twardej, stanowczej polityki”⁷⁴. Czang, wskazując jako wzór dla Chin naantynie-mieckie porozumienie Francji z Wielką Brytanią, też wyspą i też ongiś śmiertelnym wrogiem, liczył na podjęcie wyciągniętej przez siebie ręki. Ponieważ polityka Tokio była wypadkową ścierania się różnych koterii u władzy, rachuby te nie były nierealne. Na nieszczęście dla obu narodów wszystkie – podejmowane między innymi za pośrednictwem Brytyjczyków – polityczne sondáže Czanga zakończyły się ostatecznie niepowodzeniem, wzbudzając tylko niechęć chińskiej opinii publicznej. Wobec takich nastrojów położenie Czanga, który „nie zdaje się oczekiwać niczego dobrego od Rosji, a Japonii poddać się – czego Japończycy właściwie teraz chcą – nie chce” polski poseł w Nankinie Jerzy Bartel de Weydenthal określał jako „bardzo trudne”. „Zaryzykowałbym nawet twierdzenie (...) że jest on chyba jedynym z naczelnych mężów stanu, który uważa za możliwe i godne pewnych ofiar dojście do porozumienia z Japonią i dobre z nią stosunki. [Ale] ma on do czynienia w swej polityce ugodowej wobec Japonii przede wszystkim z głęboką –

⁷⁴ Donald cytowany w telegramie ambasadora brytyjskiego sir Hughe’a Knatchbull-Hugessena, 30 XII 1936, NA, WO 208/182.

tym głębszą, że ukrywaną – nienawiścią ludności do Japończyków, *notabene* coraz bardziej rozszerzającą się i pogłębiającą. Cierpliwość ludności chińskiej prasa cudzoziemska określa jako będącą na wyczerpaniu”⁷⁵. „Jastrzębie” w Tokio również uważały, że należy się spieszyć. Szybki rozwój gospodarczy Chin napawał Tokio trwogą. „Do czego bowiem dąży Japonia? – pytał skądinąd jej przychylny Bartel de Weydenthal. – Widzi ona konkretny i stały wzrost siły Chin, widzi dobrze to (...) że w przeciągu ostatnich lat dziesięciu, a może nawet pięciu Chinę przeszły drogę kilku stuleci. (...) Japonia dąży do podporządkowania sobie Chin politycznie i gospodarczo, bo [trwanie tych tendencji – J.P.] to stopniowy upadek – przy wzroście siły Chin – jej stanowiska na Dalekim Wschodzie”⁷⁶.

Podczas gdy rząd w Nankinie podejmował uparte próby doprowadzenia do politycznego kompromisu z Japonią, podległy mu sztab opracowywał coraz to nowe warianty wojny obronnej. W ich kreśleniu fundamentalną rolę odgrywał czynnik czasu, pozwalający nie tylko na kontynuację modernizacji i zbrojeń kraju, ale także na konsolidację narodową społeczeństwa. Wszelkie plany długotrwałej wojny obronnej wychodzić musiały z milczącego założenia, iż społeczeństwo (a przynajmniej jego elity) udzieli poparcia rządowi oraz armii i trwać będą w kontynuowaniu oporu mimo łańcucha początkowych, nieuchronnych klęsk. Pamiętany przez Czanga z dzieciństwa rok 1894, kiedy to cesarstwo dynastii Qing, po zaaplikowaniu mu przez Japończyków kilku potężnych ciosów, pospiesznie zgłosiło gotowość do kapitulacji, działał niczym złowrogie *memento*. Dlatego reżim Kuomintangu od samego początku swych rządów nie szczędził wysiłków w celu konsolidacji narodowej, zaszczepienia Chińczykom ducha wspólnoty i poświęcenia. Wyrazem tych tendencji był przede wszystkim tak zwany Ruch Nowego Życia (chiń. *Xin sheng huo*), nawołujący do oddawania czci narodowym barwom i hymnowi, rozpoznawania świąt narodowych i petyzmu w stosunku do „ojca Republiki” Sun Yatsena. Największym wyzwaniem były bowiem nie kiepskie kompetencje dowódców, tym bardziej, że w czasie kampanii przeciw komunistom oficerowie ANR zdołali się mimo wszystko wiele nauczyć. Problem polegał na tym, że kierownictwo KMT usiłowało „uczynić wojnę sprawą narodową w kraju, gdzie poczucie narodowe ledwie się kształtowało”⁷⁷. Sprawdzeniem powodzenia tego przedsięwzięcia miała stać się wojna.

⁷⁵ Poseł w Chinach Jerzy Bartel de Weydenthal do MSZ, AAN, MSZ, 4 XI 1936, *ibidem*, s. 148.

⁷⁶ Poseł Bartel de Weydenthal do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 22 VII 1936, AAN, MSZ, 5410, t. I, s. 83–84 i 193.

⁷⁷ H. van de Ven, *New Status of War: Communists and Nationalist Warfare and State Building (1928–1934)*, w: H. van de Ven (ed.), *Warfare in Chinese History*, Leiden 2000, s. 321 i n.

Podkreślić należy, że w osobie Czang Kaj-szeka Republika Chińska zyskała najlepszego z potencjalnych przywódców w wojnie przeciwko Japonii. Jego walory nie polegały na nadzwyczajnym talencie wojskowym – będąc dowódcą zaledwie średnim, Czang (podobnie jak inny lider dawniejszej narodowej wojny, Jerzy Waszyngton) więcej bitew przegrał niż wygrał. Jego charyzma polegała na łączeniu rzadkiego w Chinach, względnie nowoczesnego wykształcenia wojskowego (zdobytego, jak wspomniano, w Japonii) z niesłychaną siłą charakteru, dzięki której stał się symbolem nieugiętości żołnierza i patrioty chińskiego. Szkalowany przed wojną za rzekomy strach przed walką z wyspiarzami, w czasie przeciągającego się konfliktu trwał na czele narodu niczym sztandar w czasach, gdy większość z jego współpracowników zdążyła zwątpić w sens oporu, a nawet przejść na stronę nieprzyjaciela. Ze względu na swą charyzmę był też jedyną postacią zdolną do kierowania oporem; „dla świata, od 1928 do 1949 r., Czang Kaj-szek nie reprezentował Chin, on był Chinami”⁷⁸. Nigdy – warto podkreślić – nie nosił tytułu generalissimusa, mimo notorycznego określania go w ten sposób przez cudzoziemców; nieporozumienie wynikało z błędnego tłumaczenia jego stanowiska Przewodniczącego Rady Wojskowej KMT. Talentem strategicznym górowało nad nim wielu spośród jego otoczenia – znakomitym dowódcą był na przykład desygnowany następca Czanga, generał Chen Cheng, za biegłych w sztuce wojennej uznać trzeba także obdarzonego ciętym humorem warlorda wojsk z Guangxi, Bai Chongxia, i jego politycznego zwierzchnika, Li Zongrena. Żaden z nich jednak nie posiadał narodowego i międzynarodowego autorytetu, a dwaj ostatni, wielokrotni rebelianci lat 1929–1936, mieli też skłonności do najzwyklejszej zdrady, choćby nawet maskowanej frazesami patriotycznymi.

Przesycony poczuciem powierzonej mu w Chinach misji, czerpiący siłę ducha z oparcia w rodzinie, filozofii konfucjańskiej i chrześcijaństwie (nawrócił się jako człowiek dojrzały na protestantyzm) Czang Kaj-szek nigdy nie upadał na duchu. Naturalnie, miał także i wady. Trajony wywodząca się z ery warlordów epidemią nieustannego wiarolomstwa wśród najwyższych oficerów, zdradzał tendencję do ingerowania w nawet niskie szczeble dowodzenia i do ścisłej kontroli podwładnych. Czując się głową państwa, wymogi strategii podporządkowywał zresztą politycznej racji stanu. W imię tej ostatniej potrafił się zmusić do wstrętnych mu osobiście kompromisów, jak właśnie zabiegania o jakieś *modus vivendi* z agresywną Japonią, czy do okazjonalnej współpracy ze Związkiem Sowieckim i chińskimi komunistami. Ukształtowany przez wojnę, niszczenie wrogów uważał za rzecz naturalną, bez waha-

⁷⁸ Boorman, vol. I, s. 337.

nia rozstrzeliwując walczących z nim komunistów, ale przeciwników politycznych wołał raczej kaptować niż zabijać. Wielokrotnie buntującym się przeciw niemu generałom przebaczał, zachowując ich w służbie. Marszałka Zhang Xuelianga, który w 1936 r. zdradziecko aresztował go w Xi'anie i chciał wydać komunistom na śmierć, osadził tylko w areszcie domowym. W młodości kobieciarz i *bon vivant*, jako przywódca nie palił, pił wyłącznie przegotowaną wodę i niewzruszenie dochowywał wiary pięknej i niemal całkiem zamerykanizowanej żonie Song Meiling. Nieskazitelnie elegancki, zawsze w odprasowanym, lecz zwykle pozbawionym odznaczeń i dystynkcji mundurze, uchodził za człowieka pozbawionego emocji. W istocie w gniewie potrafił szaleć, a z jego diariusza wyłania się portret człowieka niezmiernie refleksyjnego i wrażliwego na ludzki los. Doskonale znał Japonię i – także dzięki lekturze klasyków marksizmu – potrafił przeniknąć Związek Sowiecki. Natomiast mentalność przywódców Zachodu, a zwłaszcza działanie opinii publicznej w krajach demokratycznych, były dla niego zagadką. Wzorowy, choć dopiero w ostatnim (trzecim) małżeństwie mąż i ojciec rodziny, przywiązywał się do otoczenia, będąc pobłażliwym wobec „starych towarzyszy broni”, co często miało fatalne skutki polityczne⁷⁹.

Wspomniana wyżej fatalna przywara Czang Kaj-szeka, polegająca na wydawaniu dowódcom armii i dywizji osobistych dyrektyw (chiń. *shouling*) z pominięciem ich bezpośrednich zwierzchników, jako ważąca na losach bitew, wymaga wyjaśnienia. Jej przyczyną był często usprawiedliwiony brak zaufania do poszczególnych dowódców. Był nią jednak także poziom chińskich generałów, w wielu wypadkach niedokształconych i nie potrafiących samodzielnie podejmować decyzji, wręcz uciekających przed odpowiedzialnością. *Shouling*, będące bezpośrednimi następcami cesarskich edyktów (chiń. *yuzhi*) miały swoje dobre strony, poprawiając morale i wolę walki, promując jedność oraz *esprit de corps* wśród żołnierzy i oficerów. Nie były bynajmniej specyfiką Czanga: za ich pomocą dowodziła większość dowódców chińskich, zarówno niezbyt lotny Hu Zongnan, jak i świetny strateg Chen Cheng. W pstrokatą armię o składowych różnego pochodzenia, w której kształtowało się dopiero pojęcie patriotyzmu i w której wcale nie wszyscy oficerowie byli wyznawcami oficjalnej sunyatsenowskiej ideologii, głównym spoiwem musiały być z konieczności osobiste związki generalicji z naczelnym wodzem. Z drugiej strony nadużywanie tej praktyki powodowało pozbawianie inicjatywy dowódców niższego szczebla i podkopywanie autorytetu ich lekceważonych zwierzchników. W połączeniu z nędną łącznością prowadziło to często do utraty inicjatywy na rzecz nieprzyjaciela, zwłaszcza podczas wielkich bitew, gdy sytuacja zmieniała się

⁷⁹ W języku polskim o Czangu: J. Polit, *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1975*, Kraków 2008.

z minuty na minutę⁸⁰. Przyczyną były jednak nie tyle jakieś specyficzne cechy charakteru Czanga, co stan chińskiej armii.

Prowadzona przez Kuomintang z niezwykle dużym rozmachem rozbudowa przemysłu i armii dawała widoczne rezultaty, ale sam proces był ciągle ledwo zapoczątkowany. Czang Kaj-szek zakładał, że do końca 1939 r. armia chińska liczyć będzie 60 wyćwiczonych i uzbrojonych na wzór niemiecki dywizji, wspieranych z powietrza przez myśliwce Messerschmitt Me 109 oraz bombowce Heinkel He 111 i *Stuka*. Istniały wielkie plany rozbudowy floty. Organizacja HAPRO (*Handelsgesellschaft für Industrielle Produkte*, Towarzystwo Handlowe dla Produktów Przemysłowych) podpisała kontrakt na budowę dwunastu łodzi podwodnych, negocjowano też budowę torpedowców i krążowników. Tylko w okresie od listopada 1935 r. do października roku następnego Państwo Środka sprowadziło z Niemiec uzbrojenie o łącznej wartości 20 milionów Reichsmarek, co stanowiło wówczas ponad 57% całego eksportu broni Berlina. Na tym tle analogiczne niemieckie obroty z Japonią, wynoszące ledwie 177 tysięcy marek, wydawać się mogły niemal bez znaczenia⁸¹. Regenerację tych sił zapewniać miały własne zakłady zbrojeniowe, w rodzaju fabryk amunicji w Nankinie i wielkich stalowni w Hunanie⁸². Sytuacja gospodarcza była dobra. „Wszyscy obcy obserwatorzy zdają się być zgodni, iż w ciągu ostatniego roku czy dwóch Chiny stanęły na nogi, i to ze znaczącym sukcesem” – pisał 24 lipca 1937 r. renomowany londyński „Economist”. – Władza rządu centralnego staje się szybko coraz skuteczniejsza na coraz szerszym obszarze. (...) Finansowe i gospodarcze położenie kraju uległo wyraźnej poprawie”⁸³. Potrzebny był jedynie czas. Paradoks polegał wszakże na tym, że wraz z krzepnięciem Republiki wzrastało jej zagrożenie ze strony sąsiada. „Powiedziano nam, że to słabość Chin podsyciła ambicje Japonii – zauważył po latach gorzko jeden z chińskich intelektualistów – ale powiedziano nam także, że tym, co wywołało japońską agresję, była chińska siła”⁸⁴.

⁸⁰ J.-t. Chang, *Chiang Kai-shek Coordination by Personal Directives*, w: S.R. MacKinnon, D. Lary, E.F. Vogel (eds), *China at War: Regions of China, 1937–45*, Stanford Calif. 2007, s. 67 i n.

⁸¹ Dane za: B. Martin, *Die deutsch-japanischen Beziehungen während des Dritten Reiches*, w: M. Funke (Hrsg.), *Hitler, Deutschland und die Mächte*, Düsseldorf 1977, s. 459 (wdzięczny jestem dr. hab. Stanisławowi Żerce za wskazanie mi tego artykułu).

⁸² J. Domes, *Vertragte Revolution. Die Politik der Kuomintang in China, 1923–1937*, Berlin 1969, s. 580–585; W.C. Kirby, *Germany and Republican China*, Stanford 1984, s. 217–223; F.F. Liu, *A Military History of Modern China*, s. 97.

⁸³ „Economist”, 24 VII 1937, s. 167, cyt za: A.N. Young, *China's Fiscal Transformation, 1927–1937*, w: P.K.T. Sih (ed.), *The Strenuous Decade. China's Nation-Building Efforts, 1927–1937*, Jamaica N.Y. 1970, s. 121.

⁸⁴ Ch.-t. Liang, *Comments (1)*, w: ibidem, s. 28.

W MROKU, NA MOŚCIE MARCO POLO

Noc jest warta miliona uzupełnień

japoński podręcznik dla żołnierzy

Pekin, sławna stolica Chin, w przeciwieństwie do wielu innych stołecznych miast, nie został rozbudowany wzdłuż osi wielkiej rzeki. By zobaczyć pierwsze statki, turysta zmuszony jest przejść około piętnastu kilometrów w kierunku zachodnim, gdzie napotkać może imponującą budowlę, wzniesioną w latach 1189–1193 na rozkaz cesarza Shizonga z dynastii Jin. Sekretarz osiemnastowiecznego poselstwa lorda Macartneya opisał ją dość zwięźle jako „marmurowy most przedziwnej budowy, który zupełnie odpowiadał celowi, w jakim go wystawiono, był bowiem dosyć szeroki i tak mocny, że woda go nigdy nie uszkodziła”¹. Inny, w wielesławniejszy i obdarzony nierównie lepszym piórem przybysz z Europy był dużo wymowniejszy, nie żałował słów:

„Ponad tą rzeką jest bardzo piękny most kamienny; i w całym świecie nie masz równie pięknego ani podobnego. I powiem wam, dla czego.

Jest długi na trzysta kroków i szeroki na osiem, gdyż dziesięciu jeźdźców może nim obok siebie jechać. Ma dwadzieścia cztery łuki i dwadzieścia pięć filarów z marmuru brunatnego, stojących w wodzie, doskonale zbudowanych i rozmieszczonych. (...) Na końcu stoi wielka kolumna marmurowa; pod nią jest lew marmurowy a na niej drugi, bardzo piękny, wielki i doskonale wyrzeźbiony. I o półtora kroku od tej kolumny jest druga taka sama z dwoma lwami; i od jednej kolumny

¹ [G. Staunton], *Podróż lorda Makartney posła Wielkiej Brytanii do Chin w roku 1792, 1793 i 1794, zawierająca wiadomość o kraju, rządzie i narodzie chińskim, tudzież części Tartarii chińskiej etc.*, zebrane i wydane przez p. Staunton sekretarza poselstwa, a teraz na polski język przełożone przez Romana Markiewicza, Kraków 1801, t. I, s. 269–270.

do drugiej biegną płyty z brunatnego marmuru, aby ludzie nie mogli wpaść w wodę. Płyty są rzeźbione rozmaicie i wpuszczone w kolumny i tak z jednego końca mostu na drugi. Jest to rzecz godna widzenia. Takie samo jest zakończenie mostu jak początek. Jest więc wszystkiego na tym moście tysiąc dwieście lwów i sześćset słupów z bardzo pięknego marmuru”².

Uczony Wenecjanin maczał swe pióro w nazbyt kolorowym atramencie. Każdy obserwator bez trudu stwierdzi, iż most, o który chodzi, nie ma dwudziestu czterech łuków, a jedenaście, zaś liczba zdobiących balustradę kamiennych lwów sięga zaledwie czterystu osiemdziesięciu pięciu. Chińczycy nazywają go Lugouqiao, czyli Mostem nad Kanałem Trzcinowym, w świetle zachodnim jednak nosi nadal nazwę tego, kto go opisał – Most Marco Polo.

Owa piękna budowla, uwieczniona poematem osiemnastowiecznego cesarza Qianlonga, kontemplującego z niej uroki zachodzącego księżycy, od początku dwudziestego stulecia nabrała walorów strategicznych. Jej południowe przęsła wybiegały na miejscowość Wanping, terminal kolejowy umożliwiający przerzucanie wojsk w stronę Tianjinu, Kałganu i Taiyuanu. Przechodziły tędy wszystkie pociągi podążające z południa do Pekinu³. Zapewne z tego powodu pobliski wyżłorowany obszar Japończycy zastrzeżli sobie jako miejsce ćwiczeń wojskowych. Przysługiwało im ono od czasu osławionego „protokołu bokserkiego” z 1901 r., w którym obce mocarstwa narzuciły Chinom swoje warunki.

Formacja japońska ochrzczona dumnie *Katoku Kahoku Chūtongun*, Armia Garnizonową Chin Północnych, w rzeczywistości nie była żadną armią, jeśli chodzi o rozmiary. Do roku 1927 tworzyły ją ledwie trzy kompanie, w sumie mniej niż pięciuset ludzi (w 1927 dokładnie 156 w Pekinie i 336 w Tianjinie) podczas gdy Francja miała ich 1 314, USA 1 228, a Wielka Brytania 968⁴. Jednakże kontyngent cesarski, w przeciwieństwie do garnizonów innych mocarstw, powoli zwiększał swą liczebność. Po zawładnięciu Pekinem przez Kuomintang (1928 r.) rozrósł się do pięciu kompanii, zaś wiosną 1935 r. – gdy na rubieżach Północy pojawili się komuniści – sięgnął liczby 1 771 oficerów i żołnierzy. Fala protestów chińskich, kierowanych przez studentów (Pekin był wiodącym ośrodkiem akademickim) nie zrobiła wrażenia na japońskim generale Tadzie Hayao, pochłoniętym głównie wydostaniem siebie i swych

² Marco Polo, *Opisanie świata*. Przełożyła A.L. Czerny, Warszawa 1954, s. 284–285.

³ P.M. Coble, *Facing Japan. Chinese Politics and Japanese Imperialism 1931–1937*, Cambridge Mass. 1991, s. 374.

⁴ Dane za: *The Situation in China with Special Reference to Peking and Tianjin. Report by Chiefs of Staffs*, NA, CAB 4/16/791-B. Prócz tego Włosi posiadali kontyngent liczący 448 żołnierzy.

ludzi spod zwierzchnictwa Armii Kwantuńskiej. Dopiął swego, od jesieni podlegając bezpośrednio Tokio. Jego następca, Tashirō Kan'ihirō, wiosną 1936 r. otrzymał od cesarza nowy sztandar i obietnicę zwiększenia stanów osobowych do 5 774 ludzi. Z początkiem lata 1937 r. nie sięgnęły jednak one nawet 4 tysięcy⁵.

Owe szczupłe siły, ekwiwalent brygady na stopie wojennej, rozrzucone zostały na znacznej przestrzeni. Sam generał Tashirō z trzonem wojsk rozwinął flagę w Tianjinie. Sto kilometrów dalej, w Pekinie, stały dwa bataliony pułkownika Mutaguchiego Renya. Trzeci batalion tegoż pułku rozłożył się w Fengtai na rogatkach miasta, niedaleko Wanpingu w bezpośredniej bliskości interesującego nas mostu. Koszary cesarskie w Fengtai znajdowały się w trzech różnych punktach przeplatanych oddziałami chińskiej 29. Armii generała Song Zheyuana. Stanowiły istotne magnesy skupiające antyjapońskie nastroje.

W wojsku japońskim rekruci wyruszający za morze szkoleni byli przez dłuższy czas w metropolii. Jednak zreorganizowana w 1936 r. Armia Garnizonowa tworzyła amalgamat służących drugi rok i wypożyczonych z innych jednostek żołnierzy pochodzenia przeważnie wiejskiego oraz niedoświadczonych rekrutów z miast, nieprzywykłych do niewygody pod gołym niebem. Miejscowi dowódcy, choć różniący się charakterami, potrafili jednak uczynić z podkomendnych sprawne narzędzie walki. Głównodowodzący Tashirō wprowadził gwałtownie zapadł latem na zdrowiu, ale zastępujący go generał Kawabe Masakazu, chmurny oficer o filigranowej powierzchowności, okazał się dobrym organizatorem i więcej niż dobrym sztabowcem. Wspierający go lojalnie pułkownik Mutaguchi stanowił pod każdym względem przeciwieństwo szefa. Brutalny i agresywny, z legendarnymi możliwościami odnośnie kobiet i alkoholu, kochał ryzyko i zapach prochu, zawsze gotów do próby sił z pogardzanymi Chińczykami. Za agresywnych uchodzili także pułkownicy Suzuki Yorimichi – dowódca artylerii oraz Morita Tetsuo – weteran walk w Szanghaju z 1932 r. W rocznicę inwazji na Mandżurię, 18 września 1936 r., awantura z Chińczykami, którzy uderzyli konia japońskiego oficera, omal nie doprowadziła do krwawej masakry. Generał Kawabe w ostatniej chwili powstrzymał krewkiego Mutaguchiego, wykrzykującego odtąd, iż „nazbyt tolerancyjny stosunek do Chińczyków szkodzi prestiżowi Armii Cesarskiej”⁶.

⁵ P.M. Coble, *Facing Japan*, s. 244 i n.; E.J. Drea, *The Japanese Army on the Eve of the War*, s. 124–125. Zwięzłe noty biograficzne dowódców cesarskich zamieszcza Richard Fuller, *Japanese Generals, 1926–1945*, b.m.w. 2011.

⁶ A. Swinson, *Four Samurai. A Quartet of Japanese Army Commanders in the Second World War*, London 1968, s. 116–117 (o Mutaguchim); P.M. Coble, *Facing Japan*, s. 303; E.J. Drea, *The Japanese Army on the Eve of the War*, s. 128 (cytat).

Japońska zbrojna obecność, często wręcz prowokacyjna, w pobliżu kipiącego emocjami ogromnego miasta przypominała bombę z opóźnionym zapłonem. Pułkownik Mutaguchi, zakończywszy w maju rudymentarne szkolenie swoich ludzi, nie widział wszakże najmniejszych powodów odwołania dalszego etapu ćwiczeń polowych, obejmujących także walki nocne. Patrole, wypadły i kanonady w ciemnościach budziły w Chińczykach uczucia łatwe do wyobrażenia. Mimo to – a raczej właśnie dlatego – szef sztabu ANR generał He Yingqin 1 lipca wydał władzom prowincji Hebei i Chahar rozkaz wystrzegania się prowokacji. Za to Mutaguchi nie krył się z pogroźkami, że zdławi w zarodku wszelki wrogi „incydent”.

Wieczorem 7 lipca 1937 r. dwustu obozujących przy moście Chińczyków pułkownika Ji Xingwena dostrzegło zielone cesarskie mundury należące do ósmej kompanii batalionu Ichiki z Fengtai. Z uwagi na ostatnio nieprzyjemne stosunki Japończycy bardzo rozsądnie zgodzili się przenieść swe ćwiczenia bliżej Wanpingu, gdzie wysłali mających grać rolę nieprzyjaciela żołnierzy z karabinami maszynowymi. Nieprzyjacielem tym, nawiasem mówiąc, miała być armia sowiecka. O godzinie 10.30 w nocy pierwszy etap ćwiczeń został zakończony i „Sowieci” otrzymali rozkaz udania się na spoczynek. Tymczasem zapadłą już ciszę niespodziewanie przerwały serie z karabinów maszynowych. Od strony gdzie stacjonowali Chińczycy odpowiedziało im około tuzina wystrzałów z ręcznej broni. Japoński dowódca, kapitan Shimizu Setsurō, podejrzewając iż jego ludzie wzięli za chiński patrol kolegów niosących rozkazy końca ćwiczeń, polecił grać na zbiórkę. W świetle reflektorów okazało się, iż brakuje jednego z wysłanych z rozkazami szeregowców, tokijczyka Shimury Kikujirō. Czy nie został on aby zastrzelony przez Chińczyków? Oficerowie cesarscy nie zwykli się wahać przy podobnych okazjach. Z drugiej strony wysłannik Sztabu Generalnego Imoto Kumao podczas odbytej w maju inspekcji nakazywał zachowanie dyscypliny i zimnej krwi, a w Tokio rząd księcia Konoe Fumimaro – sformowany ledwie przed miesiącem, 4 czerwca – zapowiadał porozumienie z kontynentalnym sąsiadem. W tej sytuacji japoński kapitan, po telefonicznej rozmowie ze swym dowództwem w Pekinie (które obiecało mu posiłki) na czele sześciu ludzi wyruszył na most. Pytał Chińczyków o los zaginionego podwładnego. Pułkownik Ji odpowiedział, że nie widziano nikogo i, z góry podejrzewając prowokację, zakończył rozmowę. Za odchodzącymi Japończykami oddano podobno strzały, które jednak nikogo nawet nie drasnęły⁷.

⁷ Opis wydarzeń za: *Incident w Chinach Północnych*, attaché w Tokio Antoni Przybylski do szefa Oddziału II Sztabu Głównego, 19 VIII 1937, AAN, A II 113/I/L.dz. 80, s. 1 (15) – 10 (19); J. Crowley, *A Reconsideration of the Marco Polo Bridge Incident*, „Journal of Asian Studies” vol. XXII, No 3. (May 1963), s. 277–291; I. Hata,

Dowódca batalionu Itsuki Kiyonaho nie zamierzał się jednak pacyzkować z Chińczykami. Uznaawszy zaginięcie żołnierza za „poważną sprawę” zaapelował do Mutaguchiego o ściągnięcie w rejon mostu głównych sił batalionu. Wojowniczy pułkownik zgodził się bez wahania, nie konsultując się z żadnym z przełożonych. „Choć Mutaguchi z pewnością nie był głupcem, postrzegał rzeczywistość w sposób prosty. Sprawy były dobre lub złe, słuszne lub niesłuszne, bez żadnych od-cieni szarości”⁸.

Przed północą burmistrz Pekinu, generał Qin Dezhun, obudzo-ny został telefoniczną wiadomością, iż pułkownik Matsui Takurō, szef japońskich służb specjalnych w mieście, informuje o wysłaniu patroli w celu odnalezienia brakującego szeregowca. Lecz Qin miał już dość bezczelnych pretensji wyspiarzy. Japończycy, oznajmił, znajdują się na chińskim terytorium, Chińczycy zaś nie mają nic wspólnego z zaginięciem żołnierza. Możliwe jest wspólne śledztwo, jeśli jednak obce woj-ska spróbują wtargnąć do Wanpingu, odpowiedzią będzie ogień. Pod-czas rozmowy spojrzął na zegarek. Była 11.40.

O godzinie drugiej w nocy 8 lipca pułkownik Matsui poinformował Radę Polityczną Prowincji Hebei i Chahar (których stolicą był Pekin), że musi niezwłocznie przeszukać Wanping. Tymczasem pechowy żołnierz odnalazł się. Sprzeczne relacje mówią, że udał się do domu publicznego, poszedł oddać mocz albo był pijany i wpadł do rowu – tak czy inaczej nic mu się nie stało. W raporcie 3. Batalionu zapisano jedynie suchą notatkę „Zaginionego żołnierza wkrótce odnaleziono” (jap. *Yukie-fumei narishi hei-wa mamonaku hakken*)⁹. Jednakże kapitan Shimizu poinformował o tym przełożonych dopiero po czterech godzinach.

Przyczyny tej dziwnej powściągliwości japońskiego oficera nie są jasne. Indagowany po latach przez historyków, kapitan napisał krótko, iż „były jeszcze inne szczegóły, ale nie czuliśmy potrzeby zamieszczania ich w raporcie bojowym”. Według jednej z relacji Shimizu, po rozmowie z szefem batalionu Ichikim, wyruszył o drugiej w nocy na czele sześciu ludzi, aby „nawiązać kontakt z nieprzyjacielem (sic! – J.P.) na brzegu [rzeki Yongding] i wziąć paru jeńców” mogących poświadczyć, iż to Chińczycy oddali „bezprawne strzały”. Zwiad, dzierżący sznury

The Marco Polo Bridge Incident and Chiang Kai-shek's War Decision, w: *Proceedings of Conference on Chiang Kai-shek and Modern China*, vol. II, *Chiang Kai-shek and National Revolution*, Taipei 1987, s. 505–512.

⁸ R. Lyman, *The Generals. From Defeat to Victory. Leadership in Asia 1941–1945*, London 2008, s. 254.

⁹ I. Hata, *The Marco Polo Bridge Incident and Chiang Kai-shek's War Decision*, s. 507. Autor zestawil ze sobą relacje, jakie uzyskał w 1984 r. od żyjących jeszcze żołnierzy kompanii Shimizu. Była wśród nich i taka, że tokijczyk schwyłali kawalerzyści chińscy z lokalnych sił Hebei-Chaharu. Gdyby nawet tak było, to został szybko zwolniony.

i lekką broń, doszedł do pobliskiej Świątyni Smoczego Króla, ale zamiast zaskoczyć Chińczyków, sam został otoczony przez licznych żołnierzy 29. armii. Shimizu, obawiający się, że sam dostanie się do niewoli, wybałał kilka słów o poszukiwaniu żołnierza, a następnie ulotnił się pospiesznie ze swymi ludźmi. Jeśli ów niepoczytalny postępek był faktem, z całą pewnością umocnił on w dowództwie chińskim przekonanie o szykującej się prowokacji¹⁰.

Tymczasem generał Qin, zastępujący nieobecnego szefa Rady Song Zheyuana, podejrzewając właśnie prowokację nadal nie zamierzał otworzyć przed intruzami bram Wanpingu. Rozwścieczeni Japończycy, mimo odnalezienia żołnierza, żądali teraz dodatkowej satysfakcji za „bezprawne otwarcie ognia”. W czasie trwania negocjacji – dokładnie o godzinie 4.45, jak dwa lata później Niemcy na Westerplatte – żołnierze cesarza, twierdząc, iż ich ostrzelano, otworzyli ogień. Nikt nie wiedział, że umilknie dopiero po 97 miesiącach.

„Japońscy bandyci – zanotował w swoim diariuszu Czang Kaj-szek – poczynili prowokację na moście Lugou. Próbuja ujarzmić nas, zanim zakończymy nasze przygotowania albo wywołać trudności z Song Zheyuanem. Czy jest to czas, by przyjąć to wyzwanie?”¹¹

W każdym razie nie należało ulegać prowokacjom. Telegrafując do Pekinu, nakazał utrzymać Wanping. Postanowił też wysłać posiłki dla 29. Armii. „Wówczas, mając nietkniętą suwerenność, możemy negocjować z Japończykami”¹².

Rozkaz był jednak spóźniony. Po trwającej cztery godziny bezładnej strzelaninie walka wygasła. Chińczycy wycofali się za miejskie mury. Nastąpiły nerwowe rozmowy telefoniczne. Generał Qin, który wreszcie wyskoczył z łóżka, dowiedział się, że oczekuje go nie tylko pułkownik Matsui, ale także szef sztabu japońskiej Armii Garnizonowej, przybyły z Tianjinu samolotem generał Hashimoto Gun. Tak czy inaczej, czas był najwyższy, by położyć kres całej groteskowej sprawie.

„Ponieważ 29. Armia nie posiada żadnych jednostek poza miastem [Wanping – J.P.] – wyjaśniał generał burmistrz – możliwe jest, że ci, którzy bezprawnie otworzyli ogień to bandyci, ludzie w cywilnych ubraniach albo wieśniacy uprawiający melony. Gdyby to byli żołnierze 29. Armii, musieliby być żołdaczami, nie słuchającymi rozkazów zwierzchników. Sprawie nie pomoże jednak japońska próba podjęcia przeciw nim

¹⁰ Ibidem, s. 510–112. Hata (uważający, że starcie na moście było nieszczęśliwym wypadkiem) przytacza argumenty, czyniące nocny wypadek Shimizu prawdopodobnym.

¹¹ Cyt. za: H.J. van de Ven, *War and Nationalism in China, 1925–1945*, London and New York 2003, s. 188 (w tłumaczeniu wstawiłem „Lugou” na miejsce „mostu Marco Polo”, będącego oczywistą ingerencją tłumacza).

¹² Diariusz Czanga, zapis z 8 VII 1937, cyt. za: Yang Tianshi, *Chiang Kai-shek and the Battles of Shanghai and Nanjing*, w: M. Peattie, E. Drea, H. Van de Ven (eds), *The Battle for China*, s. 144.

ekspedycji karnej. Proszę przypilnować, by nie podjęto żadnego ataku przeciw siłom w mieście”¹³.

Nocna wymiana strzałów na moście nie była w specyficznych miejscowych warunkach czymś szczególnie osobliwym. Od czasu nieszczonego rozejmu w Tanggu, przypieczętowanego powstanie Mandżukuo, pięć prowincji Chin Północnych (Shandong, Hebei, Shanxi, Chahar i Suiyuan) były areną nieustannych incydentów i przeplatanych negocjacjami potyczek. Stronę japońską reprezentował w nim bynajmniej nie gabinet, ale niedaleka Armia Kwantuńska i stacjonująca bezpośrednio na tym terytorium mała Armia Garnizonowa Chin Północnych. Dalekie Tokio zdawało się czasem wychodzić naprzeciw pojednawczym gestom ze strony Czanga. Szczytowym momentem owego *rapprochement* było dokonane 18 maja 1935 r. podniesienie przedstawicielstw obu krajów do prestiżowej rangi ambasad. Jednakże KMT w latach 1933–1936 właściwie nigdy nie był w stanie zaangażować rządu Cesarstwa do prawdziwych negocjacji dwustronnych odnośnie Północy. Dawało to sporo do myślenia.

Zarówno gabinet w Tokio, jak i tamtejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych (*Gaimushō*) dystansując się od wojskowych metod, nie były już tak jednoznaczne definiując cele. Kuomintang odbudowując swój zrujnowany wojną domową kraj, szukał pomocy zagranicznej, przede wszystkim w USA i wśród członków Ligi Narodów. 17 kwietnia 1934 r. Amō [Amau] Eji, szef Biura Informacyjnego *Gaimushō*, oznajmił iż skoro na Japonii spoczywa wyłączna odpowiedzialność za utrzymanie ładu na Dalekim Wschodzie, „w sprawach dotyczących Azji Wschodniej japońskie położenie i misja [*shimei*] są nieporównywalne z innymi krajami”. W związku z tym zaciąganie przez Chin pożyczek, zwłaszcza na cele wojskowe, ze źródeł innych niż japońskie uważane być musi za akt nieprzyjazny. Oburzony Nankin replikował po dwóch dniach, iż żaden kraj „nie ma prawa żądać wyłącznej odpowiedzialności za utrzymywanie pokoju międzynarodowego w żadnej wyszczególnionej części świata” a rząd suwerennego i niepodległego państwa może skąd chce czerpać pomoc celem „utrzymania ładu i porządku w kraju”¹⁴. „Deklaracja Amō” wywołała ogromną irytację wśród Anglosasów, widzących w niej, całkiem zresztą słusznie, zamach na uświęconą zasadę wolnego handlu z Chinami (*Open Door Policy*) i wyraz zapędów hegemonistycznych. Kierujący dyplomacją cesarską Hirota Kōki próbował

¹³ Cyt. za: I. Hata, *The Marco Polo Bridge Incident and Chiang Kai-shek's War Decision*, s. 516. Jest rzeczą ciekawą (aczkolwiek nie stanowiącą dowodu), że po wojnie niektóre podręczniki armii komunistycznej z dumą pisały, że sprawa była dziełem właśnie oddziałów KPCh.

¹⁴ Deklaracja Amō cyt. za: FRUS-J, vol. I, Washington 1943, s. 224; odpowiedź chińska: FRUS 1934, vol. III, s. 114–115.

łagodzić wypowiedź podwładnego, częściowo ją dezawuuując. Lecz wypowiedź Amō, choć niezręczna, nie była jego prywatną aberracją. Odzwierciedlała instrukcje słane przez *Gaimushō* jego dyplomatycznym przedstawicielom w Chinach¹⁵.

Czysto wojskowe zawieszenie broni z 1933 r. w rękach wyspiarzy okazało się giętkim narzędziem polityki. Pretekstu do niezliczonych interwencji dało nasilenie się bandytyzmu, podnoszącego głowę w zdemilitaryzowanej strefie, właśnie z powodu wyrzucenia stamtąd wojsk chińskich. Japońskie naciski, sprowadzające się do linii, że wszelka niechęć na Cesarstwu postawa miejscowych władz jest naruszeniem rozejmu, zmusiła Nankin 10 czerwca 1935 r. do bolesnego ustępstwa, znanego jako porozumienie He-Umezu. Na mocy układu sygnowanego przez He Yingqina, wówczas szefa pekińskiej Rady Wojskowej, i Umezu Yoshijirō, dowódcę Armii Kwantuńskiej, wycofano z Północy dywizje bezpośrednio podległe Nankinowi. Ograniczono też ogromnie działalność miejscowych komórek Kuomintangu. W ciągu kolejnych sześciu miesięcy zawiły pojedynek wkroczył w fazę finalną. Ze strony japońskiej dyrygował nią niezrównany mistrz intrygi Doihara. Szermował zarówno brzęczącymi i szeleszczącymi argumentami, jak i zmobilizowaniem (w listopadzie) w pogranicznym Shanhaiguanie pancernych i lotniczych sił Armii Kwantuńskiej. Aczkolwiek dwudziestu lokalnych przywódców potępiło naciski, solidaryzując się z Nankinem, 25 listopada 1935 r. przekupiony lokalny warlord Yin Rugeng (żonaty z Japonką i absolwent japońskiego Uniwersytetu Waseda) obwieścił istnienie kierowanej przez siebie „Antykomunistycznej Autonomicznej Rady Wschodniej Hebei”. Wobec faktycznej secesji generał Song Zheyuan, gubernator prowincji Chahar i dowódca stacjonującej wokół Pekinu i Tianjinu wielkiej 29. Armii wybrał metodę ucieczki do przodu. 18 grudnia ogłosił się szefem uznającej zwierzchnictwo Nankinu Rady Politycznej Hebei i Chaharu. Te kresowe prowincje posiadały długą granicę z Mandżukuo¹⁶.

Song był skomplikowaną osobistością. Syn nauczyciela z Shandon-gu, zdobywający szlify w armiach „chrześcijańskiego warlorda” Feng Yuxianga, za udział w jego rewoltach przeciw rządowi był przejściowo i ostentacyjnie wyrzucony z Kuomintangu i wojska. Potem zręczna zmiana frontu dała mu zatwierdzenie komendy nad 29. Armią, a w sierpniu 1932 r. gubernatorstwo Chaharu. Podczas inwazji japoń-

¹⁵ P.M. Coble, *Facing Japan*, s. 153–156; A.M. Young, *Imperial Japan, 1926–1938*, London 1938, s. 203–204.

¹⁶ B.W. Kahn, *Doihara Kenji and the North China Autonomy Movement, 1935–1936*, w: A.D. Coox, H. Conroy (eds), *China and Japan*, s. 178–197; T. Shimada, *Designs on North China, 1933–1937*, w: J. Morley (ed.), *The China Quagmire. Japan's Expansion on the Asian Continent, 1933–1941*, New York 1983, s. 102–122 i 135–161.

skiej na prowincję Rehe wiosną 1933 r. dzielne (acz przegrane) walki pod Xifengkou i Luowengyu wyrobiły mu opinię patrioty i „generała tygrysa”. Choć swoich oficerów, dobieranych od warlordowskich czasów, ulokował na wysokich stanowiskach w rządzie Chaharu, poza prowincją oparcia nie miał, pozostając cały czas przybyszem z zewnątrz. Oficjele z władz prowincjonalnych skłonni byli go jednak popierać, czując niechęć do ideologii i centralizacyjnych zapędów Kuomintangu, w którego władzach przeważali ludzie z Chin Południowych. Sam generał obawiał się, nie bez racji, że wyrzucenie go ze stanowisk, wszystko jedno czy przez Nankin, czy przez Japończyków, okaże się definitywnym końcem jego kariery. W depeszach do Czanga przekonywał, że rozkładane na raty ustępstwa są jedynym sposobem wygrania czasu w obliczu drapieżności japońskiej. „Nie mamy alternatywy dla rozpoczęcia z nimi [Japończykami – J.P.] rozmów sondażowych jednocześnie wspierając rząd centralny i pozostając w następujących granicach: nieingerencja w wewnętrzne sprawy Chin, nienaruszalność chińskiego terytorium, równość i wzajemna przyjaźń”¹⁷.

Czang Kaj-szek ostatecznie zatwierdził władzę Songa jako szefa Rady Politycznej obu newralgicznych prowincji. Podkreślił jedynie, że wszelkie postanowienia tego ciała muszą być zatwierdzane przez rząd centralny. Przebudowując państwo i armię, sam był przekonany iż Chiny dojść muszą do jakiegoś porozumienia z Cesarstwem. W tym samym miesiącu listopadzie, w którym Doihara i jemu podobni skutecznie podkopywali chińsko-japońskie *modus vivendi*, przywódca Republiki oznajmiał na burzliwym IV Kongresie Kuomintangu:

„Między narodami nie ma czegoś takiego jak trwała wrogość, powiedzmy – nawet stuletnia. Historia Europy ukazała nam narody, które będąc największymi wrogami stawały się przyjaciółmi; i jak, innym razem, nawet najlepsi z przyjaciół rzucali się sobie do gardeł”¹⁸.

Była to czytelna aluzja do Japonii i ZSSR. Armie KMT zadawały właśnie decydujący – jak się zdawało – cios komunistycznej Chińskiej Armii Czerwonej Mao Zedonga. W tak zwanym Długim Marszu, będącym niczym innym, jak rozpaczliwą ucieczką, resztki wspieranych z Kremla oddziałów uchodziły w stronę okupowanej przez Sowietów Mongolii Zewnętrznej. Jednocześnie nie ulegało wątpliwości, że forsowne zbrojenia ZSSR, hamowane co prawda przez konwulsje kolektywiza-

¹⁷ Cyt. za: M. Dryburgh, *Regional Office and National Interest: Song Zheyuan in North China, 1933–1937*, w: D.P. Barret, L.N. Shyu (eds), *Chinese Collaboration with Japan, 1932–1945*, Stanford Calif. 2001, s. 49.

¹⁸ *China's Foreign Relations. By General Chiang Kai-shek, Chairman of Military Commission. Speech Delivered before the Fifth National Congress of the Kuomintang on November 19, 1935*, Nanking, Intelligence & Publicity Department, b.d. [1935], s. 3.

cji, skierowane są w Azji w pierwszym rządzie przeciw Japonii. Między Nankinem a Tokio istniała więc realna wspólnota interesów, możliwa do realizacji pod warunkiem, że rząd cesarski powstrzyma gargantuiczną żarłoczność Armii Kwantuńskiej. Chińska polityka zagraniczna, wywodził Czang, powinna „być kierowana głównie żywotnymi interesami naszego kraju i powinna, w sprawach o stosunkowo mniejszym znaczeniu, wykazywać się jak największą powściągliwością. Tak długo jak nie są zagrożone nasze prawa suwerenne, powinniśmy poszukiwać harmonijnych stosunków politycznych ze wszystkimi krajami i, na bazie wzajemności i równości, powinniśmy poszukiwać z nimi współpracy gospodarczej. (...) Ale nasza powściągliwość nie jest nieograniczona i nie pozwolimy nikomu nadużywać naszej cierpliwości”¹⁹.

Próbą pogodzenia się z Japończykami, choćby za cenę bardzo bolesnych ustępstw, miało być wyjście naprzeciw brytyjskiej misji lorda Fredericka Leith-Rossa, świetnie znanego japońskim kołom finansowym, a jednocześnie doradzającego Kuomintangowi w sprawach monetarnych²⁰. Próbował on za cenę choćby tylko nieformalnego uznania Mandżukuo przez Chiny doprowadzić do ich pojednania z Japonią, a przez to obu tych państw z Wielką Brytanią. Rekompensatą dla Chin miałyby być brytyjska pomoc w stabilizacji waluty, zachwianej po podwyżce ceny srebra. Nankin, liczący na 20 milionów funtów kredytu, zasygnalizował ostrożną zgodę, choć o oficjalnym wyrzeczeniu się Mandżurii nie mogło być mowy z uwagi na rozjątrzoną opinię publiczną. Jednakże w Tokio Leith-Rossa spotkało przyjęcie wręcz lodowate. Stało się jasne, że Japonia nie tylko nie wierzy w uratowanie finansów Chin, ale zwyczajnie nie jest nim zainteresowana, każde zaś wzmocnienie reżimu Czanga uważa za niekorzystne dla siebie²¹. Minister Hirota czytelnie dawał do zrozumienia, że sprawy Chin pozostają w gestii wojskowych, ci zaś z kolei nie kryli swej wrogości. Dowódca Armii Kwantuńskiej generał Minami Jirō czytelnie wyłuszczył jej przyczyny, oznajmiając iż „dokonana przez Nankin nagła i zuchwała reforma walutowa oraz nacjonalizacja srebra postawi gospodarkę Północnych Chin, blisko związaną z Japonią i Mandżukuo, w stanie stagnacji i z całą pewnością podmyje same fundamenty gospodarki Mandżukuo. My z Armii Kwantuńskiej jesteśmy przekonani, że skandaliczne postępowanie Nankinu

¹⁹ Cyt. za: K. Furuya, *Chiang Kai-shek. His Life and Times*, s. 483–484.

²⁰ F. Leith-Ross, *Money Talks. Fifty Years of International Finance*, London 1968, s. 198 i n.

²¹ Y. Kibata, *Anglo-Japanese Relations from the Manchurian Incident to Pearl Harbor: Missed Opportunities?*, w: Y. Kibata, I. Nish (eds), *The History of Anglo-Japanese Relations*, vol. II, *The Political-Diplomatic Dimension, 1931–2000*, London and New York 2000, s. 9–11; A. Trotter, *Britain and East Asia, 1933–1937*, London 1975, s. 148–167.

daje Japonii zesłaną z nieba okazję przeprowadzenia jej długo pielęgnowanych planów w odniesieniu do Północnych Chin”²².

Nie ulegało wątpliwości, że sternicy japońskiej państwowości popełniali fatalny błąd. W misji Leith-Rossa dostrzegali głównie próbę utrzymania brytyjskiej dominacji na rynkach chińskich, coraz bardziej zagrożonej przez japoński dynamizm²³. Widzieli w niej także afront dla niedawnej deklaracji Amō, zuchwałe wyzwanie dla samozwańczego przywództwa japońskiego w Państwie Środka. Zupełnie niezauważali faktu, iż Londyn, dbając naturalnie o własny interes, gotów był poprzeć antysowiecką linię Tokio i jego ideę Mandżukuo jako antybolszewickiego (ale nie antychińskiego) bastionu. Poparcie to chciał złączyć jedynie z choćby tylko politycznym solidaryzowaniem się Japonii z brytyjską pomocą dla Chin, celem podtrzymania stabilności reżimu Kuomintangu i jego otwarcia na wolny handel. Niektórzy politycy japońscy – jak choćby szef Biura Wschodnioazjatyckiego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Ishii Itarō i jego późniejszy szef Ugaki Kazushige – rozumieli otwierającą się przez Cesarstwem szansę. Ostro sprzeciwiali się awanturniczym posunięciom wojska w Chinach Północnych²⁴. Zwolennicy kompromisu istnieli zresztą nawet w armii. Piastujący od 1935 r. funkcję szefa sekcji operacyjnej Sztabu Generalnego Ishiwara Kanji – jak na ironię jeden z współsprawców „incydentu mukdeńskiego” – był zdecydowanym zwolennikiem pojednania z Republiką²⁵. Uznając, że wrogiem Cesarstwa są przede wszystkim Sowieci, w Kuomintangu widzieć chciał partnera, jeśli nie sojusznika. I Czang i Brytyjczycy, wiedzący doskonale, że polityka japońska jest wypadkową ścierania się rozmaitych koterii, liczyli właśnie na tych ludzi. W ich mniemaniu prężna wojskowa Frakcja Cesarskiej Drogi (*Kōdōha*), z racji swego antysowiezizmu skłonna do kompromisu z Chinami, z przyczyn zdroworozsądkowych wziąć powinna górę nad zapatrzoną głównie w Państwo Środka Frakcją Kontroli (jap. *Tōseiha*)²⁶.

²² Minami do księcia Kan'in Kotohito, 12 XI 1935, cyt. za: K. Furuya, *Chiang Kai-shek. His Life and Times*, s. 480.

²³ W 1936 r. japońskie inwestycje w Chinach (1,394 mln dol.; 40% zagranicznych inwestycji) formalnie przewyższyły już brytyjskie (1,22 mln i 35%). Ponieważ jednak dwie trzecie nakładów japońskich przypadło na Mandżukuo, pozostające faktycznie poza granicami Republiki, w granicach tej ostatniej Londyn utrzymywał swą dominację. Dane za: Ch.-m. Hou, *Foreign Investment and Economic Development of China, 1840–1937*, Cambridge Mass. 1965, s. 17.

²⁴ Na ten temat por.: B.J. Brooks, *China Experts in the Gaimushō, 1895–1937*, w: P. Duus, R.H. Myers, M. Peattie (eds), *The Japanese Informal Empire in China*, s. 388 i n.

²⁵ Por.: M. Peattie, *Ishiwara Kanji*.

²⁶ J.B. Crowley, *Japanese Army Factionalism in the 1930s*, „Journal of Asian Studies”, vol. XXI, No. 3 (May 1962) s. 309–326; E. Pałasz-Rutkowska, *General Ma-*